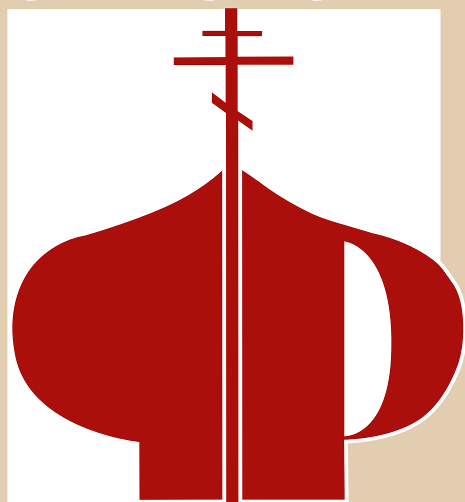


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Sobór, który odrodził patriarchat
- Polsko-rosyjskie karty życia
- Wielkie stanie na Ugrze
- Ukraina. Rozłam coraz głębszy

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 6 (396) czerwiec 2018 cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Matfiej Rodow

Stanął krzyż nad Hagia Sophią w Warszawie

Więcej na stronach 2-4

W numerze



Stanął krzyż nad Hagia Sophią

W Warszawie powstaje nowa prawosławna cerkiew. O zezwolenie na jej budowę metropolita Sawa zabiegał przez jedenaście lat. Kamień węgielny pod cerkiew poświęcił 5 grudnia 2015 roku patriarcha ekumeniczny Bartłomiej. Choć budowa warszawskiej Hagia Sophii – Mądrości Bożej, trwa niecałe trzy lata, postępy w jej wznoszeniu są imponujące. 19 maja w jej murach po raz pierwszy była sprawowana Liturgia, a na głównej kopule ustawiono poświęcony krzyż.



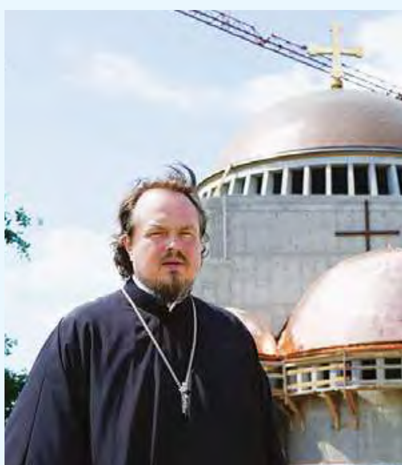
U góry na stronie obok błogosławi metropolita Hilarion, w drugim rzędzie metropolita Sawa i arcybiskup Hiob
W centrum niżej proboszcz o. Adam Siemieniuk





Wśród uczestniczących w uroczystości panowała podniosła, radosna atmosfera. Jej powodem była świadomość uczestnictwa w historycznym momencie, wydarzeniu mającym dla prawosławnych w Polsce wręcz symboliczne znaczenie.

Oto bowiem w stolicy naszego państwa, mieście, w którym do wybuchu pierwszej wojny światowej, licząc z domowymi kaplicami, działało ponad czterdzieści cerkwi, z których jako prawosławne świątynie pozostały zaledwie trzy – resztę zburzono lub zamieniono na kościoły innych wyznań – powstaje nowy prawosławny Dom Boży.





– Dzisiaj – zwrócił się do zebranych metropolita Sawa – stojąc w ścianach budującej się świątyni Świętej Sofii – Mądrości Bożej w Warszawie, uświadamiamy sobie prawdę, że światem, Cerkwią i każdym z nas kieruje Opatrzność Boża. To tylko ona dokonuje, w stosownym czasie i okolicznościach, wielkich dzieł dotyczących życia Cerkwi i każdego człowieka. Doświadczamy jej dzisiaj, tu na polach ursynowskich. Mając na uwadze naszą historię, pełną prób i doświadczeń – trzeba dzień dzisiejszy uznać za wielką radość. Świątynię Świętej Sofii – kontynuował – budujemy zjednoczeni i wolni na chwałę Bożą i ku pamięci naszych ojców i matek, miasta stołecznego Warszawy, Podlasia. Chełmszczyzny, Bieszczad, Pomorza i Ziem Zachodnich i Północnych, Akcji Wisła za ich oddanie i wierność świętemu prawosławiu. Będzie ona także pięknym pomnikiem architektonicznym naszej stolicy. Do świątyni przynoszone będą nasze radości i smutki, znajdując w niej pociechę i pokrzepienie oraz cichą przystań.

Liturgię sprawował metropolita Sawa wraz z przedstawicielami patriarchów konstantynopolitańskiego **Bartłomieja** – arcybiskupem Telmessos **Hiobem** i moskiewskiego **Kiryła** – metropolitą wołokołamskim



Hilarionem, wszystkimi biskupami naszej Cerkwi i kilkudziesięcioma duchownymi. Cerkiew wypełnili mieszkańcy Warszawy i pielgrzymi z Podlasia i całej Polski. Śpiewały cztery chóry, w tym już spory, świetnie się prezentujący, chór Hagia Sophii pod kierunkiem o. **Andrzeja Bierozy**.

W uroczystości uczestniczyli duchowni Kościoła rzymskokatolickiego z biskupem pomocniczym archidiecezji warszawskiej **Michałem Janochą**, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, w tym ambasadorowie Białorusi **Aleksander Awierianow**, Serbii **Nikola Zurovac**, Ukrainy **Andrij Deszczycia**.

Zagraniczni hierarchowie wyrażali radość, uznanie i dziękowali metropolicie Sawie za jego ofiarną służbę. Egzarcha patriarchy ekumenicznego, arcybiskup Hiob, przekazując metropolicie braterskie pozdrowienie od Jego Świątobliwości, zapewnił o jego modlitewnej i duchownej łączności w tym dniu z prawosławnymi w Polsce. Widocznym znakiem tej łączności – stwierdzil arcybiskup – jest wznoszona w Warszawie świątynia, nawiązująca także swoim kształtem do konstantynopolitańskiej Hagia Sophii, wzniesionej przez cesarza **Justyniana Wielkiego**. Władyka podkreślił także, że warszawska Hagia Sophia jest znakiem dla współczesnej Europy, przypominającym o źródłach jej chrześcijańskiej cywilizacji.

Metropolita wołokołamski, przewodniczący wydziału kontaktów zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, odczytał skierowany do metropolity Sawy list, w którym patriarcha Kirył złożył zwierzchnikowi naszej Cerkwi życzenia z okazji osiemdziesiątej rocznicy urodzin i dwudziestolecia metropolitalnej służby. „Dane mi było – napisał patriarcha – poznać Was jako dobrego przyjaciela i ofiarnego pasterza, który oddaje wszystkie swoje siły służbie Chrystusowi. Wasz nieustający trud, troska o duchowe wzrastanie duchownych i wiernych, praca z młodzieżą, pomoc potrzebującym, przyniosły, tak jak wyrosłe z ziarna gorczycy drzewo, wiele dobrych owoców”.

– Z woli Bożej kierujecie Cerkwią – mówił metropolita Hilarion – która była poddana wielu próbom, cierpiała i była prześladowana, ale dzięki wieloletniej, niestrudzonej Waszej i całego duchowieństwa pracy, widzimy, że prawosławie w Polsce nie tylko żyje, ale też się rozwija.

Po Liturgii zgromadzeni udali się przed cerkiew, gdzie metropolita Sawa i hierachowie poświęcili krzyż, wewnątrz którego umieszczono akt, specjalnie na tę okazję sporządzony. Krzyż przy śpiewie troparionu zwieńczył główną kopułę świątyni.

Proboszcz parafii, o. **Adam Siemieniuk** dziękował wszystkim, którzy przyczynili się do budowy, szczególnie podziękował metropolicie Sawie za ojcowską troskę i uwagę, udzielaną na każdym etapie powstawania cerkwi. Zaprosil też wszystkich na przygotowany przez parafię posiłek.

A obok rosnącej cerkwi rozwija się parafialne życie. W postawionych obok cerkwi dwóch parafialnych tymczasowych budynkach służone są nabożeństwa, dzieci i młodzież uczą się religii i spotykają się tu wierni, wśród nich wielu pracujących w Warszawie Ukraińców.

Eugeniusz Czykwin
fot. **autor**, **orthodox.pl**

Metropolitę Sawę witają w Supraślu dzieci

Jubilat

Metropolita Cerkwi w Polsce Sawa obchodził w supraskiej ławrze 20 maja dwa jubileusze: 80-lecia urodzin i 20-lecia służby metropolitalnej. Atmosfera była modlitewna, podniosła, uroczysta i radosna. To tak jakby dzieci Cerkwi zgromadziły się wokół swojego ojca, którego szanują, słuchają i życzą mu, żeby jak najdłużej i w dobrym zdrowiu, roztaczał nad nimi ojcowską opiekę.



Dlaczego w Supraślu? Tłumaczył arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**: – Wybór tego miejsca nie stanowi przypadku. Monaster w Supraślu to miejsce szczególne dla naszej Cerkwi. Pod koniec XV wieku rozpoczęto tu budowę ośrodka życia duchowego i kulturalnego, mającego żywe kontakty z innymi ośrodkami duchowości w Europie, zwłaszcza ze Świętą Górą Atos. To tu założono słyn-



ną bibliotekę, w której przechowywano między innymi Kodeks Supraski, bułgarski rękopis z początku XI wieku. Monaster jest bliski każdemu prawosławnemu w Polsce, ale szczególnie Jego Eminencji metropolicie Sawie, który w 1981 roku podjął starania o zwrot Cerkwi ruin świątyni Zwiastowania Bogarodzicy, a potem całego zespołu monasterskiego. Rozpoczęto rekonstrukcję cerkwi i jednocześnie odnowiono życie monastyczne. Wielu z nas tu obecnych trudziło się na tym miejscu, ale to metropolita miał odwagę, determinację i siły, by rozpocząć to wielkie dzieło. W tym miejscu, jak w soczewce, skupia się charakter Jego Eminencji jako wybitnego hierachy, wspaniałego organizatora i budowniczego. Bóg w swojej opatrzności postawił metropolitę Sawę w tym właśnie miejscu i w tym okresie historii, by Jego wielkie dzieła były realizowane rękoma Eminencji. To dlatego jubileuszowe uroczystości odbywają się w miejscu symbolicznym.

Władyka Jakub kierował te słowa do metropolity Sawy, przedstawiciela patriarchy ekumenicznego arcybiskupa Telmessos **Hioba**, dyrektor generalnej kancelarii prezydenta Rzeczypospolitej **Grażyny Ignaczak-Bandych**, metropolity smoleńskiego i dorohobuskiego Ruskiej Cerkwi Prawosławnej **Izydora**, rzymskokatolickiego biskupa drohiczyńskiego **Tadeusza Pikusa**, wszystkich arcybiskupów Cerkwi w Polsce – **Abla**, **Grzegorza**, **Paisjusza**, **Jerzego**, biskupów **Warsonowiusza**, **Atanazego**, **Andrzeja**, **Pawła**. Słowa kierował do ambasadorów: Federacji Rosyjskiej **Siergieja Andriejewa**, Republiki Białoruś **Aleksandra Awierianowa**, Ukrainy **Andrija Deszczyci**, Serbii **Nikoli Zurovaca**, Armenii **Edgara Ghazaryana**.



Powitał posłów na Sejm **Grzegorza Schetynę** i **Roberta Tyszkiewicza**, wojewodę podlaskiego, **Bohdana Paszkowskiego** i mazowieckiego, **Zdzisława Sipierę**, marszałaków województwa podlaskiego **Jerzego Leszczyńskiego** i mazowieckiego **Adama Struzika**.

Witał prezydentów i burmistrzów miast, starostów powiatów, wójtów, rektorów uczelni. Witał duchownych wszystkich wyznań, przedstawicieli służb mundurowych – wojska, policji, straży granicznej, straży pożarnej, lasów państwowych, służby celnej i skarbowej.

Pod koniec Liturgii, służonej w cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy, głos zabrał jubilat, metropolita Sawa. Na początku nawiązał do obchodzonej w tym roku setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, mówiąc o tym, że w historię Cerkwi w Polsce, bogatej w doświadczenia, wpisuje się i jego osobisty życiorys.

Przywołał słowa ap. Pawła, który w liście do Efezjan (3,10) pisze, że Mądrość Boża objawiła się i pomnaża przez Cerkiew. Cerkiew stale przypomina hierarsze słowa Króla Dawida: „Pan jest pasterzem twoim. Niczego ci nie braknie. Duszę twoją pokrzepia. Wiedzie cię ścieżkami sprawiedliwości. Zła się nie lękaj. On jest z tobą. Dobroć i łaska towarzyszyć ci będą przez wszystkie dni życia twojego…” (Ps. 22).

Mądry Salomon zaś rekomenduje: „aż do śmierci zmagaj się o prawdę, a Pan Bóg będzie walczył o ciebie” (Syr. 4,32).

– Świadomość znaczenia tych wartości towarzyszyła mi przez całe moje życie – mówił metropolita. – Świętując 80-lecie swoich urodzin i 20-lecie służby metropolitalnej chwalić się mogę tylko swoimi słabościami i niedoskonałościami (2 Kor. 12,5). Jeżeli cokolwiek dobrego udało mi się dokonać, uczyniłem to dzięki woli







Arcybiskupi Jakub i Jerzy wręczają panagiję i krzyż
Grażyna Ignaczak-Bandych czyta posłanie od prezydenta RP Andrzeja Dudy
Biskup drohiczyński Tadeusz Pikus składa życzenia metropolicie Sawie

i pomocy Bożej, wsparciu hierarchów, duchowieństwa i wiernych, mając świadomość, że „Bóg jest miłością i przebywając w miłości Boga, przebywamy w Bogu, a On w nas". Prawda ta była zawsze największą wartością w moim życiu! On prowadził mnie i prowadzi poprzez różne trudności i doświadczenia. Jezus Chrystus jest dla mnie tym, którego wybrałem na całe swoje życie, poświęcając je na służbę Bogu, ludziom i ojczyźnie. Nigdy nie oglądałem się wstecz. Zawsze czułem na sobie Prawicę Bożą, podobnie, jak poczuł ją na wyspie Patmos św. Jan Teolog: „Będę z Tobą, nie odstąpię od Ciebie i nie pozostawię Cię" (Obj 1,17).

Dzisiaj, po upływie 80 lat, po 52 latach od święceń kapłańskich i mniszych, 39 latach służby biskupiej i 20 latach metropolitalnej, słowa te są dla mnie jeszcze bardziej aktualne. (...) Dzięki Ci Boże za radości i doświadczenia. Chwała Tobie!

Osiągnięcia, które dzisiaj wydają się zwykłym efektem codziennej, wytrwałej pracy, w 1979 roku mogły być postrzegane jako marzenie.

Dzisiaj wspólnie dziękujemy Bogu, za Jego Opatrzność, za wszystkie Jego dary – dar mądrości, którą obdarzył hierarchów, duchownych, mnichów, mniszki i wiernych. Za dar wytrwałości, za miłość, którą płonęliśmy do prawosławia i bliźnich. Za odwagę, by bronić swych cerkiewnych przekonań i dziedzictwa.

Każde doświadczenie, które było cząstką mojego życia, było chrześcijańskim egzaminem. Uczyło mnie pokory, wyrozumiałości i przebaczenia. Dlatego dzisiaj mam świadomość, że nic z tego czego doświadczyłem nie było kwestią przypadku. To Święty Duch jest faktycznym sprawcą obecnego stanu Cerkwi prawosławnej w Polsce. Istniejące zaś niedostatki, to wynik tego, że nie zawsze potrafiliśmy zrozumieć Jego wolę. (...)

Wszyscy razem pokonujemy fobie lat powojennych, poczynając od 1918 roku, i ukazujemy polskiemu społeczeństwu piękno i pożyteczność prawosławia.

Czas upewnił mnie, że wierzący lud naszej Cerkwi jest wierny swojej tożsamości religijnej i narodowej. (...)

W pracy dla dobra Cerkwi pomagają nam święci naszej ziemi: święci Cyryl i Metody, św. Gabriel, święci Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej, święci Maksym Sandowicz, Grzegorz Peradze, Jerzy, Serafin, Bazyli Martysz, męczennik Szymon Fedorońko i wielu innych. Oni wzmacniają naszą wiarę. Na ich trudach, modlitwie, doświadczeniach wyrośliśmy jako kontynuatorzy dzieła świętych braci Cyryla i Metodego i ich uczniów. Tu zasiał nas Pan i tu pracujemy dla dobra Cerkwi i ojczyzny. A Duch Święty kieruje żywym organizmem, swoją Cerkwią, która jest Bogoludzkim organizmem, łącząc Boga i ludzi, żywych i umarłych. W tym zawarta jest moc naszej Cerkwi. I nie pokonają jej „bramy piekielne".

Metropolita dziękował swoim nauczycielom, tym którzy umieli i chcieli razem z nim pracować dla dobra Cerkwi, dziękował za odwagę obrony swoich przekonań i bogactwa cerkiewnej tradycji. Dziękował za współpracę władzom wszelkiego szczebla, zauważając że dla wspólnego dobra udawało się, niezależnie od opcji politycznej, dochodzić do porozumienia i że wzajemne zrozumienie zawsze jest pożyteczne. Widzenie bowiem w prawosławiu partnera wnosi wiele dobrego w życie ojczyzny.

Metropolita kończył: „Panie, imię Twoje – Moc. Wzmocnij mnie słabnącego. Panie, imię Twoje – Miłosierdzie. Nie przestawaj być łaskawym wobec mnie w miłosierdziu Twoim. Panie napełnij mnie mocą sił fizycznych i duchowych, abym mógł czynić wszystko na chwałę Twoją i dobro Cerkwi Twojej". Amen.

Arcybiskup lubelski i chełmski Abel zwrócił się do jubilata w imieniu soboru biskupów Cerkwi, zaznaczając że urodził się metropolita na terenie obecnej diecezji lubelsko-chełmskiej, przeżywając tam trudne lata doświadczeń. Dziękował za dar posługiwania Cerkwi i dar 80 lat życia. Nazwał metropolitę wielkim erudytą i wielkim hierarchą, odrodzicielem życia monastycznego.

– Przyjmijcie od swoich dzieci, od soboru biskupów naszej Cerkwi, a przez to i całej Cerkwi, insygnia władzy metropolitalnej, panagiję i krzyż – kończył arcybiskup.

Gratulacyjny list od prezydenta RP **Andrzeja Dudy** odczytała minister Grażyna Ignaczak-Bandych. Prezydent zwraca uwagę na to, że jubileusz metropolity jest nie tylko świętem osobistym, ale i całej społeczności

prawosławnej w Polsce. Podkreśla obfity dorobek naukowy jubilata oraz jego bogate doświadczenie jako dobrego organizatora życia cerkiewnego w powojennej Polsce, które przyniosło znakomite owoce zarówno pod względem duchowym jak i materialnym. Przekazał też „wyrazy szacunku wszystkim moim rodakom, którym duchowo przywodzi Jego Eminencja”.

Przedstawiciel patriarchy ekumenicznego, **Bartłomieja** zauważył, że w Konstantynopolu widzi się obfite płody służby jubilata, zwłaszcza aktywność metropolity na międzynarodowym forum w kwestii jednania prawosławnych Cerkwi, choćby podczas przygotowania i prowadzenia Wielkiego Soboru na Krecie w 2016 roku. Dodał, że cerkiew Hagia Sophia w Warszawie, na której dzień wcześniej postawiono krzyż, jest symbolem związku między Cerkwią konstantynopolitańską i polską.

W imieniu patriarchy Moskwy i całej Rusi **Kiryła** oraz metropolity wołokałamskiego **Hilariona** przedstawiciel ruskiej Cerkwi metropolita Izydor wręczył metropolicie wysokie odznaczenie tej Cerkwi – order I stopnia św. Serafima Sarowskiego, przekazując patriarsze życzenia Bożej pomocy w długim kierowaniu w zdrowiu Cerkwią.

Życzenia, kwiaty i podarunki płynęły w kierunku jubilata szerokim strumieniem ze strony ambasadorów, przedstawicieli władz samorządowych województwa mazowieckiego i podlaskiego, uczelni, biskupów, duchownych – także rzymskokatolickich i protestanckich, mnichów, służb mundurowych, bractw, stowarzyszeń, fundacji i wiernych.

Płynęły ze szczerego serca i jako wyraz głębokiego szacunku. To był piękny dzień, zakończony agapą dla uczestników uroczystości przybyłych z całej Polski, Białorusi, Ukrainy, Rosji, z Ziem Czeskich i Słowacji, Stanów Zjednoczonych.

Na *mnogaja i błagaja leta*, Władyko!

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Tajemnica powołania

W drugą niedzielę po Pięćdziesiątnicy słyszymy w świątyniach czytanie z czwartego rozdziału Ewangelii według św. Mateusza o powołaniu pierwszych apostołów. *Gdy [Jezus] przechodził obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał dwóch braci: Szymona, zwanego Piotrem, i brata jego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: „Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi”. Oni natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim. A gdy poszedł stamtąd dalej, ujrzał innych dwóch braci: Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego, Jana, jak z ojcem swym Zebedeuszem naprawiali w łodzi swe sieci. Ich też powołał. A oni natychmiast zostawili łódź i ojca, i poszli za Nim*.

NIE WY MNIE WYBRALIŚCIE

Powyższe słowa Ewangelii skłaniają myśl ku Bożemu powołaniu zarówno poszczególnych ludzi, jak i całych narodów. O niektórych ludziach, mając na względzie ich szczere i pełne oddanie swej profesji lub zajęciu, o kapłanach, lekarzach, nauczycielach mówimy, że są to ludzie „z powołaniem”. W ten sposób akcentujemy jednak czynnik ludzki, pomniejszając rolę tego skąd wyszedł impuls do obrania takiej drogi życiowej, czyli Boży wybór. Już w Starym Testamencie sam Bóg ustanawiał proroków, w szczególności Abrahama i Mojżesza, oraz królów, pierwszego Saula, a po nim Dawida. W Nowym Testamencie sam Jezus Chrystus powołał i ustanowił grono swych najbliższych uczniów. Podkreślił przy tym: *Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał – aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek Go poprosicie w imię Moje* (J 15,16). Spośród wielu zwolenników, słuchaczy i ludzi wdzięcznych za cudy uzdrowienia, Chrystus powołał jedynie dwunastu uczniów – apostołów, co oznacza „posłany”. Byli to ludzie, wedle ludzkich wyobrażeń, ze wszech miar prości i przeciętni. W wyborze galilejskich rybaków uwidoczniła się diametralna różnica pomiędzy Chrystusem i rabinami. Żydowskie elity były wybierane według pochodzenia, reputacji, wpływów i poparcia ze strony uznanych autorytetów. To przypominało nasze współczesne wybory radnych, posłów i prezydentów. Trzeba dodać, że w starożytności to właśnie uczniowie wybierali sobie nauczyciela, a nie na odwrót. Spośród ówczesnych mędrców, filozofów i oratorów ten, kto cieszył się większym autorytetem, erudycją, wiedzą i renomą, zwykle miał więcej uczniów. Nie było to pozbawione sensu. Wszak z powodu niezwykłości Jego nauki, Chrystusa zawsze otaczały tłumy ludzi.

Jednak najbliższymi uczniami Jezusa Chrystusa nie zostali ludzie, którzy sami podjęli takie postanowienie. Oni nawet nie prosili o to, aby Nauczyciel pozwolił im iść za Nim. Decydującym było Jezusowe powołanie. „Pójść za Chrystusem” oznaczało coś więcej niż tylko towarzyszyć Mu częściej niż sporadyczni słuchacze, niekiedy wręcz usiłujący przyłapać Jezusa na jakimś nierozważnym słowie. Wielu ludzi szło za Nauczycielem z Nazaretu, ponieważ , jak twierdzili, „żaden człowiek dotąd nie przemawiał tak jak ten człowiek”. Często była to zwykła ciekawość, niekiedy wdzięczność za cud, czekanie na nowy cud albo też zwyczajne pragnienie sensacji. Jednak w Ewangelii, z powodu bogactwa greki, wyraźnie odróżnia się tych, którzy „chodzili za Nim” od tych, którzy „poszli za Nim”.

CHRYSTUS PREFERUJE PROSTYCH LUDZI

Niezwykle pouczające jest dla nas powołanie pierwszych uczniów. Chrystus nie szukał swych uczniów i współtowarzyszy w pałacu królewskim, wśród ówczesnych elit narodu, ale na brzegu jeziora. Andrzej i jego brat Szymon-Piotr byli jednymi z około tysiąca rybaków, bo też i jezioro nie było imponujące: zaledwie 21 kilometrów długości i 13 kilometrów szerokości. Przyglądając się codziennej pracy i krzątaninie rybaków, Chrystus wybrał Swych uczniów spośród nizin społecznych, z grona prostych, niewykształconych, ale pracowitych i uczciwych ludzi. Nie jest to uhonorowanie ubóstwa i prostactwa, lecz raczej Boża tajemnica, podparta prawdą psychologiczną. Bogaci, wykształceni ludzie są częściej niż rzadziej pyszni i zadufani w sobie. Bóg nie szuka wyniosłych pyszałków, lecz skromnych i pokornych, bo ci lepiej rozumieją ludzką słabość i Bożą wszechmoc. Chrystus nie wybiera Apostołów z grona ówczesnych filozofów i znawców Pisma, którzy spędzali móstwo czasu na jałowych dysputach, lecz ludzi ciężkiej pracy, w trakcie ich codziennych zajęć. Chrystus wyżej ceni banalne zajęcie rybaków niż uczone teorie i hipotezy ówczesnych mędrców. Jak słusznie pisał starzec Sylwan z Atosu, „żadna praca nie przeszkadza człowiekowi żyć duchowym życiem, natomiast lenistwo czyni człowieka podatnym na pokusy i głuchym na Boży zew". Dodatkowo, Chrystus wybrał w charakterze uczniów nie tylko pracowitych ludzi, ale i obeznanych z niebezpieczeństwami morskiego żywiołu. Stąd u Rosjan wzięło się porzekadło, że „ kto nie pływał po morzu, ten i prawdziwie się nie modlił".

MAGNETYZM SERCA

Kiedy Chrystus powołał galilejskich rybaków, ci natychmiast, bez wahania i bez zbędnych pytań, porzucili swe sieci i poszli za Nim. Porzucili nie tylko narzędzia swej pracy, ale także domy i rodziny. W tej reakcji na Chrystusowe wezwanie było coś tajemniczego i trudnego do wytłumaczenia. Zadziałał jakiś magnetyzm serca, jakieś zauroczenie, jakieś tajemnicze przyciąganie. Bez przeczucia jakiegoś niezwykłego dobra, jakiejś ciekawej przygody, ludzie ot tak nie porzucają swych zajęć, domów i rodzin, aby udać się w nieznane.

Z pewnością w sercach rybaków dokonała się jakaś błyskawiczna przemiana, zmiana priorytetów i skali wartości. Ci ludzie w jednej chwili wyrzekli się swych przyzwyczajeń i pragnień, wszelkiego egoizmu i swego widzimisię. W jednej chwili byli gotowi tylko słuchać i uczyć się. Kiedy człowiek najpierw słucha i podporządkowuje się, zamiast rozkazywać i żądać wykonania swej woli, na razie będąc szeregowcem, z pewnością kiedyś zostanie dobrym generałem. Ten kto nie przeszedł wszystkich stopni wzrastania w czymkolwiek, wszystkich stopni świeckiej lub cerkiewnej kariery, ten nigdy należycie nie doceni tego, co osiągnął.

ROSYJSCY ŚWIĘCI

Druga niedziela po Pięćdziesiątnicy poświęcona jest pamięci nie tylko Świętych Ojców z Atosu, ale i Świętych Ziemi Rosyjskiej. Historycznie naszą autokefaliczną Cerkiew wiele łączy z Rusią Kijowską, z Cerkwią rosyjską, ale teraz pominę te wielorakie więzi. Dość powiedzieć, że nasi wierni czczą wielu wspaniałych, ruskich i rosyjskich świętych oraz wiele cudotwórczych ikon, które zasłynęły łaskami właśnie w rosyjskim Prawosławiu. Jest w naszej Cerkwi także jakiś refleks fenomenu Świętej Rusi. W sensie rzeczywistej i powszechnej świętości ta Ruś nigdy nie była „święta", natomiast była święta świętością swych najwspanialszych synów i córek. Świętość Rusi należy upatrywać w charakterze pobożności, w tym powszechnym, ogólnym ukierunkowaniu ku górze, w religijnych praktykach, pielgrzymkach, monasterach, śpiewie, ikonografii, architekturze, starczestwie, wreszcie w powszechnej tęsknocie za Bogiem, pięknem i prawdą. Wspaniale ilustruje charakter rosyjskiej pobożności twórczość Fiodora Dostojewskiego. Arcybiskup szanhajski Jan (świeckie nazwisko Michał Maksimowicz, kanonizowany w 1994 roku) pisał: *Różnym krajom nadaje się rozmaite przydomki, np. „przepiękna Francja", ale ziemia rosyjska otrzymała przydomek „Święta Ruś". Tylko jeszcze jeden kraj otrzymał taką nazwę – Ziemia Święta, w której objawił się Zbawiciel. Żaden inny kraj, żaden inny naród nie przyjął takiej nazwy. Dlaczego? Dlatego, że tym, co dla nas jest najważniejsze, największe i najdroższe jest świętość. Jest to ideał, cel, do którego dąży naród rosyjski*.

Święci w ogóle są „solą tej ziemi", a rosyjscy w szczególności, ponieważ reprezentują typ społecznej, otwartej pobożności połączonej z patriotyzmem i służbą narodowi, czego przykładem jest chociażby św. Sergiusz z Radoneża.

SENS WSTAWIENNICTWA ŚWIĘTYCH

To, że protestanci odrzucają kult świętych wraz z ikonami i relikwiami jako bałwochwalstwo, niech nas nie zasmuca. Oni kierują się swoją logiką, i niech pozostaną ze swym suchym, pozbawionym Ducha, książkowym chrześcijaństwem, my zaś mamy swoje argumenty i wszelkie podstawy, by pozostać przy swoich przekonaniach. Czcijmy naszych świętych! Bóg naprawdę wybiera i powołuje swych wybrańców, obdarza ich szczególną łaską i mocą, aby nieśli Jego światło w mroczne zakamarki ludzkich dusz.

Zwracamy się do nich jako do naszych orędowników przed Bogiem, jak do naszych pośredników, którzy poprzez swą świętość przybliżyli się do Boga. Wpatrzeni w przykład ich życia my również, jak pierwsi apostołowie, przez całe nasze życie uczmy się od nich przede wszystkim jednego: natychmiastowej i definitywnej odpowiedzi na Boże wezwanie : „Idź za Mną".

o. Konstanty Bondaruk

Nienasycenie

Jakie społeczeństwo grozi eksplozją? Takie, które składa się z chronicznie niezadowolonych ludzi. A jacy ludzie są chronicznie niezadowoleni? Nienasyceni i niewdzięczni. Mówię „chronicznie", ponieważ od czasu do czasu niezadowolony bywa najłagodniejszy i najbardziej promienny człowiek. Taki zachmurzy się i rozchmurzy, pokłóci się i pogodzi, popłacze i się pocieszy. Nie spowoduje dużej biedy. Dużą biedę wywołają ludzie chronicznie nienasyceni i niewdzięczni.

Te krótkie słowa wymagają wyjaśnień. Nienasycony wiecznie dąży do tego czego nie ma, lekceważąc to co ma. Nienasycony to najbiedniejszy człowiek, który wiecznie cierpi z powodu niedoboru. Nienasycony jest z konieczności zawistny, patrzy bowiem na to, co mają inni, a on nie. W społeczeństwie konsumpcyjnym nienasycenia wzniecane są przez styl życia, w którym najwyższą wartością jest konsumpcja. Reklama pali krtań jak niektóre napoje, specjalnie wyprodukowane dla wzmagania, a nie zaspokajania pragnienia. Zaryzykuję stwierdzenie, że idealnym członkiem konsumpcyjnego społeczeństwa jest wiecznie nienasycony i wiecznie niezadowolony człowiek bez metafizycznych pytań, rzucający się na każdą nowinkę i każdą zabawkę jak rozpieszczone dziecko, pokazujące palcem: „chcę".

Dopóki mowa wyłącznie o towarach i usługach, sprawa rozbija się o zdolność nabywczą. Jeżeli natomiast nienasycenie razem z zawiścią szuka pożywki w społecznym rozwarstwieniu, niezaspokojonej żądzy sławy, w pozornym umiłowaniu prawdy, w ideologicznej nienawiści, to grozi to eksplozją. Jak uspokoić człowieka, któremu wszystko co ma wydaje się nudne albo byle jakie, a wszystkiego co cudze pragnie jak lisica wysoko wiszącego winogrona? Kto z nas nie słyszał, nie uczestniczył w podobnych dialogach na najróżniejsze tematy?

– U nich (w kraju domniemanego szczęścia) wszędzie jest czysto, a u nas nawet zwałów śmieci nie zamiatają.

– Nieprawda. U nas także zamiatają.

– Tak, ale u nich zamiatają i myją, a u nas tylko miotłą wymachują.

– Skądże? U nas też myją.

– Ale u nas wodą, a u nich szamponem.

– Poczekaj, u nas szamponem też wkrótce będą myć

– No tak…. U nas szampon ukradną albo rozcieńczą…

I tak dalej, i tak dalej… Wiecznie niezadowolony człowiek jest niewdzięczny. Lekceważy to co ma, a ci, dzięki którym korzysta z tego, nie zasługują w jego oczach na wdzięczność. Po zamianie powiedzmy sutereny na pokój we wspólnym mieszkaniu komunalnym bardzo szybko zapomni o wilgotnych piwnicach i zacznie narzekać na nowe warunki. To zrozumiałe. Człowiek stale dąży do wyższych standardów. Ale gdy z czasem otrzyma samodzielne mieszkanie, nie potrafi docenić pozytywnej dynamiki zmian. Pojawi się pragnienie apartamentu w ekskluzywnym domu. To też nic. W wymuszonej biedzie nie ma piękna. Ale i w przytępionym od słodyczy smaku też nie ma nic dobrego.

Potem, kiedy da Bóg także kolejne marzenie się spełni, wyobraźnia podsunie dom za miastem, jacht, pałac w Miami (wyobraźnia może narysować wszystko, co szatan pokazywał Chrystusowi na Górze Kuszenia), a niewdzięczne serce odmówi stopniowego wspinania się ku górze. Niezwykle cennych słów „chwała Bogu" także nie będzie się wypowiadać. Ze strony otoczenia dynamikę zmian zauważą wszyscy. Ludzie powiedzą: „szczęściarz". A sam szczęściarz będzie nachmurzony, rozdrażniony, burkliwy i gotów na wszystkie zło, ponieważ dominantami zgniłego serca są nienasycenie i niewdzięczność.

Z dalekiej i niedostępnej w bliską i znajomą zamieniała się nam w krótkim czasie zagranica. Miliony naszych obywateli osobiście sfotografowało wszystkie wspaniałości świata, wszystkie znane budowle architektury, od wieży Eiffla do osobliwych pagód Wschodu. W moim dzieciństwie nikt nawet o tym nie marzył. Ale o jakiejś szczególnej wdzięczności za znaczący wzrost poziomu życia nie słyszałem. I wy pewnie też nie. Nie jesteśmy nauczeni okazywania wdzięczności. Nauczeni jesteśmy utyskiwania i szukania nowych przyjemności.

Wszystko co powiedziałem, do bólu przypomina mi bajkę „O rybaku i złotej rybce".

Tak z ręką na sercu, trudno nie rozpoznać siebie w babie. Nikt z nas rybek nie łowił i z kurnej chaty do komnat się nie przenosił. Pod deszczem nieoczekiwanych łask serce okazuje nienasycenie, złą nieograniczoność i niewdzięczność. Wyobraźcie siebie na miejscu baby. Być może wasze sumienie wam powie: „Też zachowałbyś się w ten sposób"...

Jeszcze na etapie pragnienia małżonki zamiany w szlachciankę rybak mógł walnąć pięścią w stół i ustawić żonę na miejscu. I nawet jeśli był pantoflarzem, kierowany moralnym uczuciem mógł poprosić: „Zamień ją, Pani Rybko, w żabę. Nienasycona, chciwa jest i dobrze się to nie skończy". Ale o to nie prosił.

W literaturze znany jest jeszcze jeden wartościowy utwór, z rybą i rybakiem i skomplikowanymi bilateralnymi stosunkami. Mam na myśli „Starego człowieka i morze" Hemingway'a. Trudno sobie wyobrazić, że gdyby złowił nie marlina, a Złotą Czarodziejkę, zachowywałby się podobnie jak jego rosyjski kolega. Ten staruszek był surowy. On by i żonę ustawił, i Złotej Rybki o niezliczone głupstwa nie prosił. Ale odszedłem od tematu…

Ważne, by wyciągnąć wnioski. Nie trzeba cały czas się kłócić i wszystko krytykować. Sedno polega na tym, że ile byśmy się zewnętrznie nie bogacili, wciąż mało będzie. Żeby uspokoić się, podziękować za to co jest, nie domagać się większych dochodów czy apanaży jeśli gotówki wystarcza, trzeba bogacić się wewnętrznie. Pismo Święte mówi: w Bogu się bogacić.

Jeśli trzos pęcznieje, a myśli pozostają okrojone, to człowiek (społeczeństwo) rozwija się ekstensywnie, zjada zapasy. Taka jest cała współczesna cywilizacja, w której etyka pozostała w tyle za techniką, a metafizykę przepędzono. I człowiek, żyjący zgodnie z prawami tej cywilizacji, skazany jest na nieszczęście. Syty, ubrany, otoczony wykonującymi za niego prace maszynami, jest niezadowolony, nie wie bowiem po co żyje, nie rozwija się wewnętrznie. Pozostało jedynie zazdrościć tym, którzy mają coś, co jest dla nas niedostępne. Społeczeństwo biednych wewnętrznie i niezadowolonych na zewnątrz ludzi to niebezpieczne społeczeństwo.

Ale wróćmy do baby. Gdyby chodziła do cerkwi, wystarczyłoby jej nowego koryta. Rybka z dobroci podarowałaby jej i domek na wsi. Gdyby czytała Psałterz, wystarczyłoby jej i mieszczańskiego statusu. Gdyby miała wnuki, a nie tylko zahukanego rybaka, pomyślałaby co najwyżej o szlachectwie. Nawet jako szlachcianka byłaby miłosierna wobec takich nieboraków, jakimi sami byli przed cudownym połowem. Wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby oprócz zachłanności, albo zamiast jej, była wdzięczność, modlitwa, powściągliwość w życzeniach.

Trzeba, żeby człowiek był także wewnątrz, jak pisze Czechow, piękny. Głęboki… Trzeba, by także społeczeństwo składało się z ludzi pracujących nad sobą, którzy stają się coraz bogatsi duchowo. Liczba takich ludzi w społeczeństwie nie może zmniejszać się poniżej pewnego krytycznego poziomu. Inaczej tak człowiek jak i społeczeństwo nie będą zauważać obfitości otaczających ich dóbr i w dalszym ciągu prowadzić styl życia wrednego i skąpego człowieka.

Tak więc jaki człowiek jest miły? Wdzięczny.

Z jakim człowiekiem przyjemnie jest mieszkać po sąsiedzku? Z pobożnym i zadowolonym z tego co jest. On otrzyma więcej. I to więcej nie obróci się mu na złe.

o. Andrej Tkaczew
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Nie tylko odrodzenie patriarchatu

Patriarchat w Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przywrócił sobór 1917-1918 roku – to wiemy wszyscy. O jego innych postanowieniach, ważnych dla całego prawosławia, opowiedział w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku od wielu lat zajmujący się publikacją soborowych dokumentów prof. Aleksander Mramornow. Był to także nasz sobór, jurysdykcyjnie należeliśmy bowiem wówczas do ruskiej Cerkwi, a w jego pracach uczestniczyli nasi delegaci. Nawet nowo wybrany patriarcha Tichon wcześniej był biskupem lubelskim.



Uczestnicy soborowych obrad już po wyborze nowego patriarchy (w środku)

W soborze uczestniczyło 563 delegatów, jego obrady trwały od 15 sierpnia 1917 do września, a nawet października 1918 roku, podkreślił prelegent. Jego uczestnicy, nazywani *soboranami*, wzięli udział w 170 posiedzeniach plenarnych, w ponad pięciuset posiedzeniach komisji. Było to bardzo ważne wydarzenie w całym prawosławnym świecie, w Europie Wschodniej bez precedensu.

Ale to nie te statystyki zadecydowały o jego olbrzymim znaczeniu, ani to że ponownie ustanowił patriarchat. Największą zasługą soboru było to, że w odmienny sposób potraktował szereg ważnych kwestii cerkiewnego życia.

Prof. **Aleksander Mramornow** przypomniał, że od ponad dwustu lat Cerkiew w imperium rosyjskim funkcjonowała w warunkach rządów absolutnych – zarządzanie nią w pewnych określonych granicach było domeną władzy. Stan ten utrzymał się także za panowania ostatniego cara, **Mikołaja II**, którego czcimy jako cara *strastotierpca*. Ale jego męczeńska śmierć w 1918 roku i późniejsza kanonizacja nie oznacza kanonizacji jego rządów, jego polityki. Mikołaj II, z natury skromny, pokorny, prosty chrześcijanin, nie chciał przywrócić wolności Cerkwi, chciał zachować obowiązujący status. I dlatego sobór nie został zwołany wcześniej, w 1907 roku, kiedy przygotowania do niego były już ukończone, ani w 1913 roku, kiedy rosyjskie imperium obchodziło 300-lecie domu Romanowych, a

oberprokuratorem, czyli świeckim, przewodniczącym synodu, który w imieniu państwa kierował Cerkwią, nie był już konserwatywny **Konstanty Pobiedonoscew**, lecz **Włodzimierz Sabler**. Na przeprowadzenie soboru zgodziły się władze rewolucyjne, mimo że sobór był przeciwnikiem rewolucji, zwłaszcza październikowej.

A przygotowania do niego trwały bardzo długo, bo rozpoczęły się w połowie XIX wieku.

Prelegent przypomniał, że to **Piotr I** w 1700 roku, po śmierci patriarchy **Adriana**, nie pozwolił na wybór kolejnego patriarchy, utworzył synod, jako – można powiedzieć – jedno z ministerstw. Od tej pory Cerkiew niejednokrotnie była wykorzystywana przez państwo, chociaż z drugiej strony państwo finansowało np. budownictwo cerkiewne czy cerkiewne szkolnictwo.

W połowie XIX wieku słowianofile, z **Aleksiejem Chomiakowem** na czele, podejmują rozważania o istocie zjednoczenia ludzi, w tym także o soborowości. W latach 60. i 70. XIX wieku soborowość zaczyna rozwijać się w praktyce, przy czym nie wśród biskupów, lecz na najniższym szczeblu, wśród parafian. Przyczyniła się do tego, co prawda nieudana, reforma parafialna cara **Aleksandra II**.

Drugim etapem w budowaniu *sobornosti* były diecezjalne zjazdy duchowieństwa, trzecim tzw. misyjne zjazdy biskupów (od czasów Piotra I władycy mogli spotykać się jedynie na synodzie). Co ciekawe, doszło do nich w latach 80., jeszcze za rządów oberprokuratora Pobiedonoscewa. Te misyjne zjazdy biskupów odbyły się w Irkucku, Kazaniu i Kijowie. I chociaż na kolejne władze carskie nie wyraziły zgody, kamień pod przyszły sobór został położony.

Prawdziwe przygotowania do soboru rozpoczynają się w 1905 roku, podczas pierwszej rosyjskiej rewolucji. Synod rosyjskiej Cerkwi rozsyła do władyków pytania na temat najważniejszych cerkiewnych problemów. Wszyscy biskupi przysyłają odpowiedzi. Te dowodzą, że w Cerkwi konieczne są zmiany.

Ich projekt przygotowywał zwołany w 1906 roku pierwszy przedsoborowy organ, tzw. „przedsoborowa obecność”. I kiedy wszystko było gotowe do zwołania soboru, car Mikołaj II postanowił „soboru na razie nie zwoływać”, bojąc się, by w porewolucyjnych warunkach nie stał się on katalizatorem nowych, niespodziewanych wydarzeń.

Pięć lat później, w 1912 roku, zbiera się „przedsoborowa narada”, której niespieszne prace trwają aż do 1917 roku. Dwa miesiące po wybuchu rewolucji lutowej synod postanowił zwołać sobór, powołując przy tym trzecie już ciało – „przedsoborową radę”. Rada pracuje całe lato.



Sobór rozpoczyna się 15 sierpnia 1917 roku, w święto *Uspienija* Bogarodzicy, do Moskwy przyjeżdżają przedstawiciele niektórych lokalnych Cerkwi.

Soboranie reprezentują wszystkie warstwy społeczne, z wyjątkiem ateistów i niewierzących proletariuszy, jest w wśród nich np. pięćdziesięcioosobowa grupa chłopów. Są też „nasi” przedstawiciele, wśród nich o. **Benedykt Turkiewicz**, który w latach 20. był przedstawicielem już autokefalicznej naszej Cerkwi na konferencji „Wiara i cerkiewny ustrój” w Lozannie oraz znany warszawski duchowny, o. **Terentij Teodorowicz**, który wspomnienia o soborze zawarł w swojej autobiograficznej książce „K sorokoletiju pastyrstwa”.

Już we wrześniu na porządku obrad staje problem ponownego ustanowienia patriarchatu. *Soboranie* dzielą się na jego zwolenników i przeciwników. Zwyciężają pierwsi, z nieznaczną przewagą i przy małym kworum. Ale w pierwszym punkcie czteropunktowego dokumentu podkreśla się, że rosyjska Cerkiew prawosławna kierowana jest przez periodycznie zwoływane sobory.

Dopiero w kolejnym informuje się o ustanowieniu patriarchatu, przy czym zaznacza, że patriarcha jest pierwszym biskupem wśród równych.

Sobór wybiera kandydatów na patriarchę. Jest wśród nich m.in. aktywny zwolennik patriarchatu, archimandryta **Hilarion** (**Troicki**), późniejszy nowy *swiaszczennomuczennik*, jest nawet osoba świecka, wywodzący się z kręgów słowianofilstwa **Aleksander Samarin**. W wyniku głosowania najwyższą liczbę głosów otrzymali metropolita charkowski **Antoni** (**Chrapowicki**), metropolita nowgorodzki **Arseniusz** (**Stadnicki**), który prowadził większość zebrań, oraz metropolita moskiewski **Tichon**, który z całej trójki uzyskał najmniejszą liczbę głosów. Dalej *soboranie* postanowili, żeby o wyborze zadecydował Duch Święty: karteczki z imionami trzech kandydatów zostają złożone do małego *kowczegu*, a po Liturgii i molebniu schimonach **Aleksy** zostaje poproszony o wyciągnięciu jednej z nich. Patriarchą moskiewskim i całej Rusi zostaje metropolita Tichon.

Zakres poruszanej na soborze problematyki był bardzo szeroki. Większość obrad była otwarta, one same szeroko omawiane m.in. na łamach wszechrosyjskiego *obszczestwienskiego* Wiestnika.

Czasy były bardzo niespokojne, trwała wojna i rewolucja. Reakcja soboru na wydarzenia polityczne była bardzo ostrożna. Nawet kiedy w styczniu 1918 roku został wydany słynny dekret o oddzieleniu Cerkwi od państwa, który w istocie był dekretem o prześladowaniach Cerkwi przez bolszewików, posłanie wystosował patriarcha Tichon, a nie sobór.

Sobór natomiast starał się uratować

przed rozpadem armię, apelować do walczących stron. Kiedy np. bolszewicy przejęli władzę w Moskwie, w maju 1918 roku delegacja soboru z metropolitą **Platonem** skierowała się do walczących za późno, w tym można powiedzieć nie podtrzymała prawowitej władzy, nie interweniowała w odpowiednim czasie, nie zmobilizowała wiernych. A od wydarzeń w Moskwie w dużym stopniu zależał dalszy przebieg wypadków.

Sobór starał się o przywrócenie nauczania religii w szkołach oraz cerkiewno-parafialnych szkół, które rząd tymczasowy odebrał Cerkwi.

Wszystkie te próby w dłuższej perspektywie okazały się nieskuteczne.

Wiele miejsca sobór poświęcił organizacji parafii. Opracował parafialny *ustaw*, wprowadził – w ramach soborowości – zebranie parafialne, radę parafialną.

I po raz pierwszy w historii wszystkich prawosławnych soborów wyraźnie sformułował, że parafia jest przede wszystkim eucharystycznym zebraniem wiernych, taką podstawową jednostką cerkiewnego organizmu. Ten przyjęty przez sobór dokument został napisany przez dwóch nowych męczenników, m.in. ówczesnego arcybiskupa twerskiego **Serafina** (**Cziczagowa**), który wkrótce zostanie wyznaczony na arcybiskupa warszawskiego.

2 grudnia 1917 roku sobór przyjął postanowienie o sytuacji prawnej Cerkwi w państwie. W dokumencie tym opisany jest idealny model nie bizantyńskiej symfonii, w której Cerkiew i państwo zlewają się w pewnej niezrozumiałej symbiozie, chociaż Zbawiciel mówił: „Oddajcie co cesarskie – cesarzowi, a co boskie – Bogu", lecz związek Cerkwi i państwa. Wielu uczestników soboru naiwnie uważało, że nowe państwo będzie w dalszym ciągu opłacać cerkiewne inwestycje, cerkiewne wykształcenie, być może także pensje dla duchownych, ale na soborze słychać było też głosy, że takie przywileje mają swoją cenę.

Cerkiew powinna więc być finansowo niezależna. Sobór proponuje zatem zakładanie cerkiewnych spółdzielni produkcyjnych, a nawet własnego banku. Dla Kościoła katolickiego to powszedniość, świat prawosławny praktycznie nie znał takich precedensów.



Aleksander Mramornow

Sobór 1917-1918 to sobór XXI wieku – podkreślał prelegent – bo wiele rozwiązań pozostaje aktualnych do dziś. W myśl soborowych ustaleń biskup miał być wybierany przez delegatów parafii, a następnie zatwierdzany przez wyższą władzę cerkiewną. Dyskusja o wyborze biskupów była pod względem naukowym najbardziej owocna, członkowie soboru przeanalizowali bowiem wszystkie zasady związane z wyborem władyków.

Dużo miejsca poświęcono ślubom, rozwodom, rodzinie. Podczas gdy społeczeństwo żądało wolnych związków, swobody rozwodów, swobodnego zawierania kolejnych małżeństw, a bolszewicy, po objęciu władzy, na to pozwalali, sobór stał na straży tradycji.

Dzięki postanowieniom soboru po raz pierwszy kobiety mogły być wybierane do rad parafialnych. Czas pokazał, jak było to ważne – gdy rozpoczną się prześladowania Cerkwi, duchowni i starostowie zostaną aresztowani i skazani na lata gułagu a nawet śmierć, parafie istniały dzięki kobietom.

Mimo skrajnie trudnych warunków, strzelaninie na ulicach, skromnemu odżywianiu, zagrożeniu przejęcia przez bolszewików budynku Moskiewskiej Akademii Teologicznej, w której uczestnicy soboru byli zakwaterowani, zakres poruszonej soborowej tematyki był bardzo szeroki.

Wysłuchała **Ałła Matreńczyk**

Karty życia

Dzielnica Sołomianna Storożka zapewne wzięła swą nazwę od słomianej stróżówki, stojącej gdzieś na skraju Moskwy, dziś włączona linią metra w intensywny krwiobieg miasta. Linia przyciągnęła gmachy akademii rolniczej, wysokie domy, ale ocaliła rozległy park – ogród botaniczny akademii. Tuż przy nim cerkiew,



Ikona nowego męczennika o. Wasilija Nadieżdina

drewniana, dwudziestoletnia, św. Mikołaja Cudotwórcy, odbudowana na fundamentach starej, w której na początku minionego wieku służył nowy męczennik, o. **Wasilij Nadieżdin**.

– Pochodził z Polski – mówi o nim **Helena Fiediukina**, polonistka i slawistka, która tu zaproponowała spotkanie. W 1929 roku wieziono go na Sołowki, ale w drodze zachorował na tyfus.

Fiediukina i jej przyjaciółka, reżyserka i dokumentalistka **Galina Miedwiediewa**, z pasją odkrywają polskie prawosławie. Na Sołomiannoj Storożkie obie znajdują przystań, bo tu proboszczem jest o. **Włodzimierz Nowicki**. Ma polskie korzenie. Jego

dziadek **Bolesław-Otto Janowicz Nowicki** urodził się w 1899 w suwalskiej guberni, w Kalwarii, wtedy w Królestwie Polskim, dziś na Litwie. Ojciec Bolesława-Ottona, **Jan**, hipoteczny sekretarz, pochodził z rodziny polskiego marynarza.

Z trzynaściorga dzieci, rodzeństwa Bolesława-Ottona, zostało przy życiu trzech braci i dwie siostry. Wszyscy nosili podwójne imiona, zgodnie z katolicką tradycją. Ich matka, **Lina**, Niemka z pochodzenia, wychowywała dzieci w niemieckiej dyscyplinie i zabiegała o to, by dzieci władały różnymi językami. I tak Bolesław-Otto znał ojczysty polski, także niemiecki, francuski, rozumiał litewski i jidysz i znał rosyjski, bo chodził do gimnazjum z wykładowym rosyjskim w Mariampolu (to tam, w pobliżu Mariampola, miało miejsce w 1914 roku słynne objawienie się Matki Bożej).

Rok 1914, wybuch wojny, rzuca rodzinę Nowickich najpierw do Wilna, potem do Mokwy, a dokładniej miasteczka Lublino pod Moskwą, gdzie osiedliło się mnóstwo bieżeńców z Polski.

Jesteśmy więc w Moskwie na Sołomiannoj Storożkie. O. Włodzimierz Nowicki, o wyglądzie słusznie zbudowanego kozaka, z długą brodą, w sile wieku, z szerokim gestem, o jasnej twarzy, zaprasza do podziemi cerkwi. Był psychiatrą, zanim przyjął święcenia kapłańskie, tak jak jego ojciec **Lubomir**, jak mama, jak brat, jak syn. Obok budynek w surowym stanie pomieści parafialną kancelarię, niedzielną szkołę, salę wykładową, pokoje gościnne. Może już za rok przyjmie uczestników konferencji o prawosławiu w Polsce? Bo takie są tu plany – pozostawać w kontakcie z polskim prawosławiem i w ogóle z Polską, kierując się zasadą *łutsze chudoj mir, czem choroszaja ssora*, czyli lepszy byle jaki pokój niż dobra kłótnia. Tak, do Moskwy docierają echa polskiej rusofobii, tu nie do końca rozumianej. A rozmowy, wyjaśnianie, studia, to najlepszy lek na fobie.

Rozmawiamy po polsku. Polski zna Fiediukina, ojciec Włodzimierz, uczy się go matuszka i nawet **Swietłana**, młoda blondynka, starosta cerkwi, choć polskich korzeni nie ma, ale język jej się podoba.

Ktoś wyjmuje z półki ostanie wydanie Przeglądu Prawosławnego. Tu? Skąd? – jesteśmy z **Eugeniuszem Czykwinem** zdumieni.

– Prenumeruję Przegląd – odpowiada Helena i po przeczytaniu dostarczam tutaj.

Wiele nas łączy.

Rozmawiamy.

O Augustowskiej Ikonie Matki Bożej.

– Byłam wczoraj u autora książki o Augustowskim Objawieniu Matki Bożej – mówi Helena. – Ma siedemdziesiąt lat. Jest chory. Nie wstaje już z łóżka. Zaniosłam mu ikonkę, przedstawiającą objawienie, wydrukowaną w Polsce, którą zobaczyłam w cerkwi Chrystusa Zbawiciela. Ucieszył się. Jego książka miała już w Rosji cztery wydania. Autor jeździł do Augustowa, do Mariampola, bo to dokładnie w lesie pod Mariampolem miało miejsce objawienie. Tam zbierał materiały. Też byłam w Augustowie – dodaje. – Odnalazłam cerkiew, gdzieś w podwórku, mieści się w dawnym warsztacie.

Było nam w Moskwie nieswojo, że na ziemi, gdzie miało miejsce takie objawienie, cerkiew w warsztacie! Ale wtedy, w 1914 roku, murowana duża cerkiew stała i w Suwałkach, i w Augustowie. Obie przejął po wojnie Kościół rzymskokatolicki. Teraz jest wznoszona nowa, niewielka, poza centrum miasta.

I wraca jeszcze temat wspólnego świętego, nowego męczennika o. **Romana** (**Miedwiedia**). Galina, niestety dziś nieobecna, nakręciła o nim film, Helena napisała artykuł i jest pewna, że czekają nas kolejne odkrycia na temat św. Romana, urodzonego w Zamościu, Małorusa – tak określał swą narodowość – ucznia późniejszego patriarchy **Tichona** (**Bielawina**) i jego pomocnika, który do moskiewskiego świata wniósł tak dużo małoruskiej, czyli naszej, duchowości, który ludzi świeckich wciągał w życie Cerkwi i odpowiedzialność za nią, organizując w Moskwie niezwykle szeroki ruch bractwa, jak w Rzeczypospolitej w czasach unii brzeskiej.





O. prot. Włodzimierz Nowicki wręcza nam dwie książki, obie jego autorstwa – jedna o dziadku, druga o ojcu. Na okładkach portrety – przystojnych mężczyzn o bujnych włosach, zdecydowanym spojrzeniu, w żołnierskich mundurach – dziadka i ojca. W nich trudne historie, nie podręcznikowe, dalekie od ideologii dziś obowiązującej.

Prawosławny duchowny ruskiej Cerkwi pisze o dziadku katoliku, Polaku, który podczas rewolucji październikowej stanął po stronie czerwonych, potem pracował w organie bezpieczeństwa sowieckiej władzy, w mrożącym krew w żyłach CzK (Ogólnorosyjskiej



Nadzwyczajnej Komisji), którą stworzył i kierował nią Polak – „żelazny" **Feliks Edmundowicz Dzierżyński**.

W książce o dziadku jakby zaprzeczanie myślowym schematom. To przyjmowanie świata w całej jego złożoności, nieprzewidywalnych wyborach. Wnuk rozminął się na tym świecie z dziadkiem. Nigdy go nie widział. W domu cóż o nim słyszał? Że przepadał w pracy na całe dnie, zawsze kierował się sumieniem, o pracy nie opowiadał, osiągnięciami się nie chwalił, że wracał z pracy w dobrym nastroju i wszystkich zarażał optymizmem. Dobrze grał na fortepianie, lubił śpiewać, pięknie mówił. Wiele rozmawiał i to *pa dusze* z córką **Wacławą**. Syna Lubomira wychowywał po męsku. Dla współpracowników i przyjaciół był autorytetem.

Tyle wiedział o dziadku i niewiele poza tym. Ale jego biografia nie dawała mu spokoju. Wiele czasu, sił, zdecydowania i cierpliwości potrzebował, by ją odtworzyć, w archiwach całej Rosji przede wszystkim. Jednocześnie pozwoliło mu to spojrzeć na wiry rewolucji, w której młyn była wciągana nie tylko Rosja, ale i świat cały.

O wydarzeniach sprzed stulecia o. Nowicki pisze: „Rewolucja runęła na Rosję natychmiast i niszcząc wszystko. Kraj w jednej chwili został porażony jej chorobą, niszczony do podstaw, a naród wpadł w chaos i smutę". Rewolucję nazywa huraganem, nie znającym tamy, burzącym wszystko na swojej drodze, w swe wiry wciągającym nowe i nowe ofiary. Rewolucję rosyjską, za innymi myślicielami i historykami określa jako katastrofę światową, która uderzyła tak, że zachwiała Rosją, ale i całym światem.

Dziadek nie brał udziału w rewolucyjnych wydarzeniach października 1917. Nie chciał, według jego słów, „psuć duszy". Chroniło go jeszcze jego tradycyjne, religijne wychowanie. Ale nie mogąc dalej się uczyć, stał się proletariuszem, robotnikiem. Mając 19 lat ożenił się z **Darią** z riazańskiej guberni. Ślub wzięli w moskiewskim kościele św. Apostołów Piotra i Pawła. Urodziła się im Wacława (1922) i Lubomir (1923). Zostali w Moskwie, choć rodzice i rodzeństwo Bolesława wrócili do Polski.

I następuje fakt, który sto lat później nie daje wnukowi spokoju – dlaczego jego 19-letni dziadek we wrześniu 1918 roku dobrowolnie wstępuje do robotniczo-chłopskiej Armii Czerwonej? I to wtedy, gdy sowiecka władza upada na 80 procentach terytorium Rosji, kiedy wobec niej podnosi się powszechny sprzeciw. Zapomniał o „psuciu duszy"? Marzył o wojennym bohaterstwie? Do przodu, i tylko do przodu, ku świetlej przyszłości, gdzie wolność, równość i braterstwo – uległ idei rewolucji?

Przydzielono go do kawalerii. Miesiąc później pojechał uśmierzać pierwsze chłopskie powstanie, tambowskie. O nim w sowieckich czasach wiedziano tylko, że była to walka z kułakami pod sztandarami: „władza – narodowi", „ziemia – chłopom".

O. Włodzimierz Nowicki przypisuje ogromną rolę w tym powstaniu archimandrycie **Fiodorowi** (**Pozdiejewskiemu**), rektorowi tambowskiego duchownego seminarium, późniejszemu arcybiskupowi i męczennikowi, rozstrzelanemu w 1937. Naród go słuchał, gdy mówił o niszczącej sile rewolucji i masowo wstępował do stworzonego przez niego, antyrewolucyjnego, Tambowskiego Związku Ruskich Ludzi. Dlatego powstanie było tak silne. Po tambowskim, rozpalały się kolejne chłopskie powstania po całej Rosji.

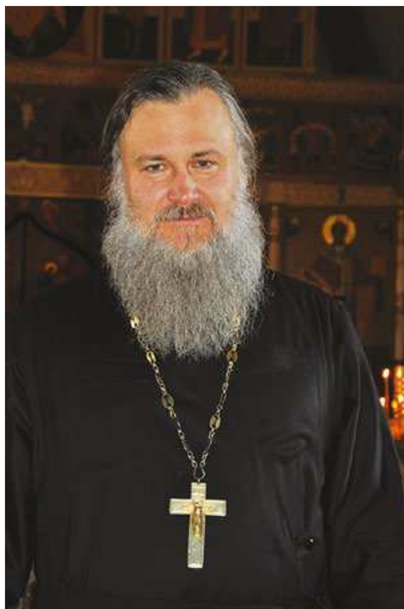
Bolesław wstępuje w 1919 do komunistycznej partii bolszewików. Trafia do słynnej dywizji Czapajewa. Walczy na Uralu z Kozakami. Bój był krwawy. Podczas rewolucyjnej burzy nie liczy się ofiar, bo walczy się o przyszłość…

Potem Bolesław walczył jeszcze w samarskiej *obłasti* pod Carycynem (dziś Wołgograd) nad Wołgą. Rozstrzygające to były boje. Carycyn wzięli w 1920 czerwoni. Bolesław szedł dalej – do Astrachania, Baku, gdzieś na granicę z Iranem.

I awansował. Zajmował się pracą ideologiczną.

Wnuk pisze: „W czasach wojny do-

mowej zginęło około 12-13 milionów ludzi. To wojna skrajnie okrutna, o której wiemy do dziś mało i daleko nie całą prawdę. W niej ojciec walczył z synem, brat z bratem. Dziadek poszedł na tę wojnę na całość i w jakiś sposób został wśród żywych – to cud; widać Pan, mimo wszystko, chronił go przed pociskami i szablami".



Bolesław trafił do politycznego kierownictwa frontu, potem rewolucyjnej wojennej rady oraz kierownictwa formowania polskiej armii czerwonej. Szedł drogą awansu. Niebawem stał się współpracownikiem organów bezpieczeństwa, w których służył do końca swoich dni. To słynne CzK. A słowo „czekist" – pisze wnuk – do dziś wywołuje niepokój. Czekiści mieli walczyć z siłami i ludźmi, przeszkadzającymi postępowi rewolucji.

„Mój dziadek uczestniczył we wszystkich rewolucyjnych wydarzeniach, służąc zawsze w trudnych czasach" – komentuje wnuk – batiuszka.

W 1937 roku Bolesława aresztowano. Umieszczono w więzieniu w Chabarowsku, wewnętrznym NKWD. Zajmował się szpiegostwem na rzecz Polski – napisano w akcie oskarżenia. Zajmował się szpiegostwem na rzecz Japonii – dodano.

7 lutego 1938 roku o godzinie 23.00 dziadka rozstrzelano – notuje wnuk. Konstatuje: Zginęło tysiące niewinnych ludzi, w tym i normalni patrioci ziemi rosyjskiej i ojczyzny. Ocalały jednostki, na przykład św. Łukasz Wojno-Jesieniecki. I cytuje wspomnienia świętego z aresztu: „Te straszne przesłuchania dłużyły się nieprzerwanie dzień i noc. Czekiści się zmieniali, ale przesłuchiwanemu nie dawali spać ani dniem, ani nocą. Znowu zacząłem głodówkę na znak protestu i głodowałem wiele dni. Nie bacząc na to, kazano mi stać w kącie, ale nieustannie padałem z wyczerpania. Rozpoczęły się wyraźne halucynacje. To mi się wydawało, że po pokoju biegają żółte kurczaki, a ja je łowiłem. To widziałem siebie stojącego na skraju ogromnej przepaści, w której znajdowało się jasno oświetlone miasto. Wyraźnie czułem, że pod koszulą po moich plecach łazi żmija. Żądano ode mnie, bym się przyznał, że byłem szpiegiem. (…) Przesłuchania trwały 13 dni i nocy i nieraz wprowadzali mnie pod szlauch i oblewali głowę zimną wodą".

W tamtych latach, uświadamia batiuszka Włodzimierz, konkurował oddział z oddziałem, rejon z rejonem, Moskwa z Leningradem, kto osiągnie lepszy wynik w „przyznawalności".

Dla o. Włodzimierza pozostaje zagadką, dlaczego do tej potężnej maszynki do mielenia ludzkiego mięsa wpadali też sami czekiści, czyli ci, którzy kręcili korbą? Logiczną odpowiedź znajduje jedną – wpadali ci, którzy za dużo znali tajemnic organów bezpieczeństwa. Miało nie być świadków. Tych miało nie być, w których od tej wiedzy budzi się sumienie i zaczyna męczyć człowieka. Nawet spośród przywódców CzK naturalną śmiercią zmarł jedynie Dzierżyński. **Jagoda**, **Jeżow**, **Beria** zostali rozstrzelani.

Tragiczny bieg historii lat 20. i 30. złamał życie milionów ruskich ludzi. **Lenin** działał na całego i tego wymagał od innych. Wielu uwierzyło w „jedyną" drogę.

„Wrogiem narodu" ogłoszono, jak i miliony innych, Bolesława-Ottona Nowickiego. A to było dla jego rodziny jak pieczęć. 20 lat po śmierci rehabilitowano go.

Batiuszka sumując pisze, że dziadek nazywał siebie internacjonalistą, choć był Polakiem, oderwanym od swego narodu, który znalazł się w obcym kraju i wpadł w wir rewolucji i sowieckiej propagandy. Jak trudno mu było, młodemu człowiekowi, określić, gdzie jest prawda, a gdzie fałsz. Trafił do piekielnego mechanizmu bolszewickiej maszyny, która go połknęła, jak i tysiące innych. Przemieliła i ostatecznie zniszczyła osobowość i jego samego fizycznie. Po czterech miesiącach strasznych cierpień podczas przesłuchań, podpisał akt oskarżenia przeciw sobie, oczekując zapewne, że rozstrzelanie szybciej ukróci jego cierpienia. Miał wtedy 39 lat.

„Wierzę, że wielkie cierpienia mojego dziadka zostały dopuszczone dzięki Bożemu miłosierdziu, by mógł oczyścić swoją duszę i nadać życiu inny sens, zwracając się ku Bogu w ostatnich dniach." – czytam.

O sobie batiuszka mówi, że zawsze dowiadywał się o dziadku, czytał i pisał ze współczuciem i z modlitwą za niego. A ta książka jest i o tym – dodaje – że bez Bożej pomocy, bez oczyszczenia, nie da się uciec od wielu pułapek rozstawionych przez wroga rodzaju ludzkiego. I do takiej wpadł mój dziadek, wycierpiał od władzy, której z takim oddaniem służył. Odstępując od Boga, zmieniamy się, nawet tego nie zauważając, stopniowo zamieniając dobro złem. Wpadamy w mrok życia cielesnego, materialnego, tracąc wewnętrzną wolność i radość.

Życie ojca batiuszki Włodzimierza Nowickiego, Lubomira Bolesławowicza, który przeszedł jako czołgista front od Moskwy do Berlina, przez środek Polski, potem był głównym lekarzem psychiatrą w moskiewskich szpitalach, to inna opowieść – o odwadze, męstwie, sile, ocieraniu się o śmierć o włos. Ale już bez pytań o „psucie duszy", jak u dziadka Bolesława.

A o. Włodzimierza Nowickiego być może spotkamy jeszcze nie raz w Polsce. Lubi tu przyjeżdżać. Motocyklem. Jest silny i odważny. Także w otwieraniu kart życia swoich przodków.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka** i z **archiwum**
o. Włodzimierza Nowickiego

Dawaj z siebie wszystko



– Nie macie szczęścia – mówi do mnie i **Eugeniusza Czykwina** o. **Aleksy Mierkiszin**. – Proboszcz naszej parafii, o. **Siergiej Prawdolubow**, jest teraz w szpitalu. A on i jego ród skupiają w sobie historię ruskiej Cerkwi.

Prowadzi nas do bocznego *predieła*, św. metropolity Iona, w cerkwi *Żywonaczalnoj Trojcy*, znajdującej się w moskiewskiej dzielnicy Troicko-Goleniszczewie. Pokazuje ikony. Dziewięć. W centrum ikona Bogarodzicy.

– To są ikony nowych męczenników. Wszyscy są spokrewnieni z naszym proboszczem. Niektórzy mają nazwisko, jak on, Prawdolubow.

Ośmiu świętych w jednej rodzinie! – nie mogę ogarnąć zdumiewającego zjawiska.

– Tak – potwierdza o. Aleksy. – Ale w rodzinie naszego batiuszki od trzystu lat, po ojcu i matce, wszyscy byli duchownymi. Po rewolucji i komunizmie ocalały pojedyncze takie rody. Ojciec Siergiej dostarczał komisji kanonizacyjnej materiały na temat swoich przodków, których za wiarę rozstrzeliwano, posyłano do łagrów, skąd nie wracali. Postarał się o napisanie ich ikon do naszej cerkwi. Służy w dniach ich *predstawlenija*. Jest strażnikiem ich pamięci. Opublikował dużą część materiałów, pozostawionych po przodkach. Na przykład kilka wydań miała książka, napisana przez prostego batiuszkę z jego rodu z wiejskiej parafii w riazańskim rejonie, *W cziom kajatsia na ispowiedi*. Okazała się pożyteczna dla współczesnych ludzi wielkiej Moskwy.

– O. Siergiej Prawdolubow ma wielki wpływ na to, w jaki sposób wyznaję wiarę – mówi o. Aleksy. – To człowiek gorący, z temperamentem. Zawsze wymaga – nie tylko bądź obecny podczas nabożeństwa, ale dawaj z siebie wszystko! I to „dawaj" rozciąga się na Liturgię, spowiedź, śpiew, remont cerkwi, katechezę, rozmowę z parafianinem.

Ojciec **Ioann Krestiankin**, starzec, to wielka postać współczesnego ruskiego duchowego świata. Zanim trafił, jako mnich, do Pskowsko-Pieczerskiej Ławry, służył w riazańskiej *obłasti*. Przyjaźnił się z ojcem batiuszki Siergieja Prawdolubowa.

– Ojciec naszego batiuszki „przykleił" swego synka Sierożę do ojca Ioanna, jak się okazało, na całe życie – mówi o. Aleksy. – Nasz batiuszka zwykł mówić: – Są święci i wielcy święci. Starzec Ioann Krestiankim jest wielkim świętym, choć jeszcze przez Cerkiew nie kanonizowanym.

W jaki sposób spotkał o. Aleksy ojca Siergieja Prawdolubowa?

O. Aleksy, syn profesora elektroniki, dobry z matematyki i fizyki, gdzież miał iść na studia? Na elektronikę naturalnie, w latach 70. i 80. tak modną. O inżynierach śpiewano nawet piosenki, jak *Inżynierskij put'*. Skończył, ale specjalnego powołania do „inżynierskiej drogi" nie miał. Był początek lat 90. Walił się Związek Radziecki. Zachwiane imperium nawet nie wiedziało, co zrobić z inżynierami. Nastał czas smutny, nieciekawy.

Ale studia zasiały w ojcu Aleksym ziarno. I to duchowe. W komunistycznych czasach? Istniała budowlana studencka grupa. Należał do niej. Grupa kilka razy jeździła na Sołowki. Ich zadanie? Restaurować Sołowki, nazywane wtedy Krasnyje Sołowki. Grupa istniała od lat 60. przy fakultecie fizycznym Uniwersytetu Moskiewskiego.





Spodobały się młodemu Aleksemu te wyjazdy. Patrzył na mury byłego monasteru jak na wykwit wielowiekowej okrzepłej ruskiej kultury. I jakoś wydawało mu się, że jej byt jest nie-



Na stronie obok cerkiew Żywonaczalnoj Trojcy, o. Aleksy Mierkiszin, Jurij/Gieorgij Iwanow
Ikony nowych męczenników z rodu o. Siergieja Prawdolubowa, fragment ikonostasu w cerkwi Żywonaczalnoj Trojcy, ikona św. Cypriana (metropolity)

wzruszony, że nawet komuniści go nie zburzą, nie spalą, nie zmiotą. Człowiek nie może przecież przejść obojętnie wobec chrześcijańskiej kultury – już wtedy mu się wydawało.

Rozpoczął teologiczne studia w moskiewskim Uniwersytecie św. Tichona. Był *prisłużnikiem* w cerkwi *Żywonaczalnej Trojcy*. Poznawał jej historię, już w końcu XIV wieku będącej *podwor'jem* metropolitów i patriarchów ruskiej Cerkwi. Tu była





podmoskiewska wieś, a nie jak teraz, jedna z centralnych dzielnic 12-milionowej Moskwy. Przyjeżdżał tu metropolita **Cyprian**, który kierował aż przez 30 lat, do 1406 roku, jeszcze nie podzieloną Cerkwią, jako metropolita kijowski i całej Rusi. Choć czasy były bardzo trudne, ponieważ władcy Polski i Litwy, państw przy nim sfederowanych, naciskali na utworzenie oddzielnej metropolii dla Polski i Litwy i oddzielnej dla Moskwy. A on, Bułgar z pochodzenia, tyrnowski arystokrata, pragnął utrzymać jedność ruskiej Cerkwi.

O. Aleksy pamięta cerkiew bez ikon, z podłużnymi wyżłobieniami w murze, znaczącymi piętra, na które podzielono świątynię. Była składem. Wiodąca wytwórnia filmowa czasów sowieckich, Mosfilm, której siedziba znajduje się po drugiej stronie ulicy, zabrała stąd mnóstwo ikon. Grały, jako eksponaty, w antyreligijnych produkcjach. Do dziś adres cerkwi to Mosfilmowskaja 18a. Po przemianach, pracownicy wytwórni handlowali tymi ikonami za granicą. A na pytania o nie duchownych i parafian z naprzeciwka odpowiadali: „Wszystko należy do narodu. Nie wiemy, gdzie są ikony".

Ikony w dzisiejszej cerkwi są znakomite. Są nowe, ale oparte na najlepszych cerkiewnych kanonach pisania ikon i jeszcze zapieczętowanym w sobie natchnionym artyzmie ikonopisca.

Kim jest ikonopisiec?

Wyrastał w domu, sąsiadującym z cerkwią. Bawił się koło świątyni. Pewnego dnia wiedział, że zbyt długo. Wracał do domu ze strachem. I wtedy wymyślił test na istnienie Boga. „Jeśli Bóg jest, to mama nie będzie dziś na mnie krzyczała".

Nie krzyczała.

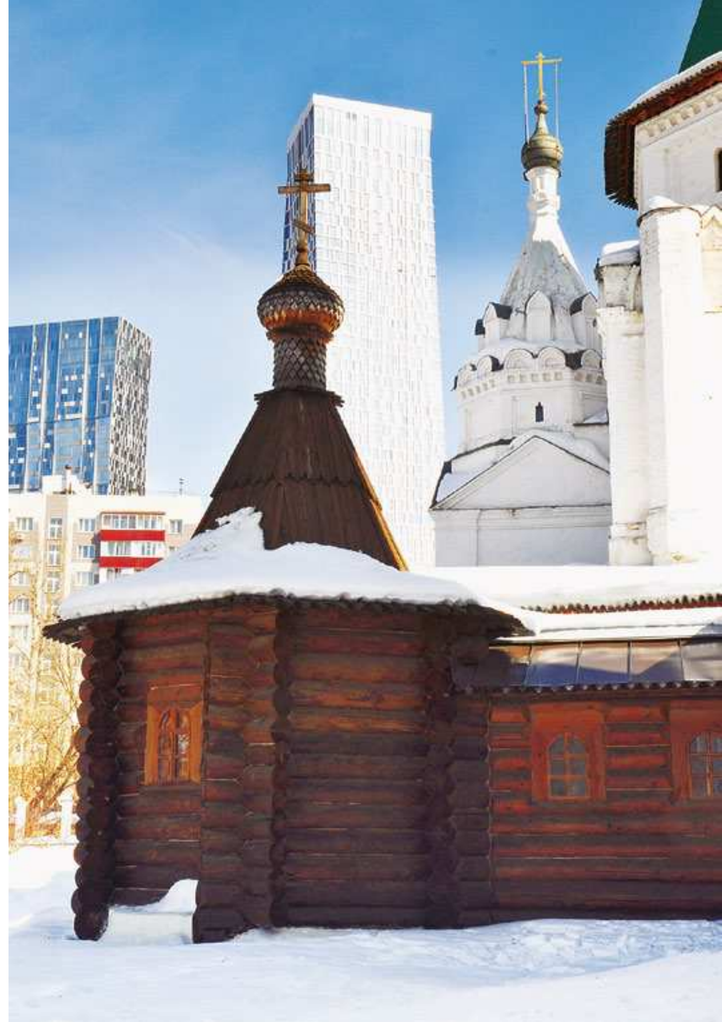
– Bóg jest! – odkrył chłopiec. A był to **Aleksiej Wroński**, jeden z najlepszych współczesnych ikonopisców, którego ikony trafiają także na inne kontynenty – do Ameryki, Australii, na wiele wystaw. To on pisał ikony do ikonostasu cerkwi, która w jego dzieciństwie była składem.

Po niedzielnej Liturgii wspólny obiad w parafialnym domu dla duchownych, matuszek, śpiewaków i innych ludzi – filarów tej moskiewskiej parafii. Przy długim stole, skromnie zastawionym – jest Wielki Post – toczą się ściszone rozmowy, a ludzie przy nim jakby w kiście winogron skupieni.

Jest i **Jurij Iwanow**. – Jurij według dowodu, Gieorgij na chrzcie – mówi o sobie. Jurij redaguje parafialny „listok", jak określa, który okazuje się być dość poważnym miesięcznikiem. Mówi: – Ludzi uczonych, umiejących mądrze mówić w naszej parafii, jest dużo. Ale trzeba mieć szczególny talent, by mówić prosto i żywym językiem o rzeczach złożonych. Taki talent ma właśnie nasz proboszcz, o. Siergiej.

A Jurij/Gieorgij, jak trafił do Cerkwi? Był wtedy dziennikarzem „Moskiewskiej Prawdy", posłanym jako korespondent do podmoskiewskiego regionu.

– Tam *wocerkowlałsia* ja – mówi o sobie. – Był początek lat 90. i pełny



Cerkiew Żywonaczalnoj Trojcy

rozpad – jakieś mgliste resztki Sowieckiego Sojuza. Nie byłem wtedy ochrzczony. Zobaczyłem tam cerkiew i uświadomiłem sobie, że ogromna i piękna część naszej historii została zabita. Zdawało mi się, że bezpowrotnie. Bóg jednak uczył mnie pokory. U Boga nie ma pojęcia „bezpowrotnie”. W dziewięćdziesiątym drugim wziąłem ślub. Moja narzeczona chciała, by miał miejsce w *Jełochowskim* patriarszym soborze w Moskwie. A ja postawiłem warunek: Albo tam w podmoskiewskiej cerkiewce, albo nie ze mną. – Tam – ona na to – gdzie woda leje się przez dach, gdzie podłoga może zawalić się podczas ślubu! – Tam – odpowiedziałem. I tam wzięliśmy ślub i przez rok *wocerkowlaliśmy* się. Tam uczyłem się nowych technik komputerowych, elektronicznych systemów wydawniczych, które akurat wchodziły w życie. Jakże później mi się przydały! Na prowincji błogosławiono mnie, bym zajął się wydawaniem *bogosłużebnych* książek. Jakież było na nie ogromne zapotrzebowanie! Przez ćwierć wieku doczekały się niektóre tytuły po 15-20 wydań! Zamówienia kolosalne.

– Ruska Cerkiew w latach dziewięćdziesiątych przypominała apostolską Cerkiew pierwszych wieków. W ciągu 70 lat zniszczono niemal wszystko. Czuliśmy się jak na gołej ziemi. Gdzieś się tworzy jakaś wspólnota i tam posyłają duchownego. A skąd wziąć tychże duchownych, jeśli ostało się kilka seminariów w całym Związku Radzieckim. Katastrofalnie ich brakowało.

– Ale Cerkiew się odradzała. Widziałem ten proces na ziemi iwanowskiej, jarosławskiej. Ludzie nie przejmowali się tym, że nie mają dachu nad głową, by odsłużyć Liturgię, że posłali do nich duchownego, który razem z nimi musi się uczyć zasad wiary. Po prostu Bóg zbierał ludzi i oni uczyli się modlić. Byłem tego świadkiem. I kiedy ludzie zaczynali się modlić, Cerkiew niezrozumiałym sposobem odnawiała się, wzrastała. Zjawiali się mecenasi, rosły mury świątyń, powstawały ikony, tworzyły się chóry, pojawiało się ogrzewanie w cerkwiach, księgarnie, niedzielne szkółki. Literatura cerkiewna? Tak, chłonęli ją ludzie. Wszyscy wyszliśmy z sowieckich czasów, a w nich była moda na czytanie. Nie wypadało nie czytać. Nie wypadało źle się uczyć. Teraz wiem, że kapitalizm nie podtrzymuje mody na czytanie. To jest mój i nasz błąd, że odrzucaliśmy całą komunistyczną przeszłość i wchodziliśmy w latach 90. w pełną anarchię z dzikim kapitalizmem, jak z filmów o gorączce złota.

– Z ojcem Aleksym przyszliśmy do Cerkwi jak religijni romantycy. Nie przeszkadzały nam ani brzozy, wyrastające z rynien cerkwi, ani to że po Liturgii jedliśmy wspólnie w święto ziemniaki, które uzbieraliśmy na polu. Przyszliśmy, bo uwierzyliśmy w Boga. Przyszliśmy, bo radość wiary nas unosiła. Jak objasnić temu, kto tego nie przeżył, że tak jest dobrze, radośnie.

A jak jest teraz w Cerkwi?

Jurij/Gieorgij odpowiada filozoficzne. – Jest i jedno, i drugie. Wszystko jest. Gdzieś w Paterykonie napisano, że było dwóch przyjaciół – chrześcijanin, i poganin. Chrześcijanin pragnął, by poganin się ochrzcił. – Nie, nie będę się chrzcił – upierał się poganin. Aż wreszcie się zgodził: – Dobrze, ochrzczę się, ale najpierw pójdę do Konstantynopola i zobaczę, jak wasi hierarchowie żyją. – Koniec – pomyślał chrześcijanin – gdy zobaczy w jakim dostatku żyją władycy, nigdy się nie ochrzci. I otóż wraca poganin z Konstantynopola. – Ochrzczę się! – oświadcza. – To nie widziałeś jak żyją nasi hierarchowie? – pyta przyjaciel. – Widziałem – odpowiada. – I doszedłem do wniosku, że Cerkiew jest naprawdę święta, jeśli istnieje nawet przy takich hierarchach.

– Opowieść dotyczy nas wszystkich – dodaje Gieorgij. – Bo wśród wszystkich wiernych i hierarchów, i duchownych, i świeckich są różni ludzie.

Ojciec Aleksy podwozi nas do stacji metra, ze trzy kilometry. Po lewej stronie wielopasmowej arterii wyniesienie, dużo drzew, krajobraz jakby ocalały z czasów metropolity Cypriana, jakby wyrwany z kontekstu jednej ze światowych metropolii.

– Tu stanie cerkiew równej apostołom Marii Magdaleny – wyjaśnia. – Nasza parafia postawiła tam już drewnianą czasownię i gromadzi wiernych na modlitwach, dokumenty i pieniądze na budowę cerkwi. Stanie w stylu pskowskim. W tym malowniczym miejscu, na wysokim brzegu doliny rzeki Setunii, nad dopływem Moskwy, był przed rewolucją przytułek dla sierot. Kupiec Szczerbakow ufundował tu w końcu XIX wieku cerkiew. Po niej nawet zdjęcia nie ocalały, jedynie szkice architekta.

Ale został ślad w pamięci. Korzeń. Puszcza teraz nowy pęd wiary.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Ordynariat w nowej siedzibie

Prawosławny Ordynariat Wojska Polskiego ma nową siedzibę, przy ul. Franciszka Hynka, a w niej nową cerkiew św. Jerzego Zwycięzcy. Poświęcenia świątyni 31 marca dokonał ordynariusz wojskowy, arcybiskup wrocławski i szczeciński Jerzy, który następnie odsłużył w niej pierwszą Liturgię.

– Minęły 24 lata i trzy miesiące, kiedy Prawosławny Ordynariat Wojska Polskiego, po swojej restytucji, doczekał się świątyni z prawdziwego zdarzenia, spełniającej warunki użytkowania pod wieloma względami – lokalizacyjnym, duszpasterskim, ale przede wszystkim liturgicznym – powiedział, zaznaczając że szybkie oddanie do użytkowania nowej cerkwi, przed przeniesieniem administracji ordynariatu i oficjalnym otwarciem nowego obiektu, zapewnia ciągłość życia liturgicznego parafii oraz świadczy o priorytecie spraw religijnych i duszpasterskich.

Władyka zapewnił też, że pamięć św. Bazylego (Martysza), który patronował kaplicy w podziemiu dotychczasowej siedziby ordynariatu, będzie nadal czczona. Ikona świętego znalazła się w marmurowym ikonostasie nowej świątyni.



Oficjalne otwarcie i wyświęcenie nowej siedziby ordynariatu miało miejsce miesiąc później, 30 kwietnia. Na uroczystość przybył metropolita **Sawa**, generalicja, oficerowie, żołnierze i funkcjonariusze, pracownicy cywilni wojska, a także inni zaproszeni goście.



Wstęgę, symbolicznie zamykającą drogę do nowej siedziby, przecięli wspólnie metropolita Sawa, gen. bryg. **Jan Dziedzic** ze Sztabu Generalnego WP oraz arcybiskup Jerzy. W świątyni metropolita Sawa, w asyście arcybiskupa Jerzego oraz wyznaczonych kapelanów, odprawił ryt „poświęcenia nowego domu”. Po odśpiewaniu trzykrotnego *Mnogaja Leta*, gospodarz, władyka Jerzy, powiedział m.in.:

– Przez 25 lat ordynariat korzystał z gościny budynków kurii arcybiskupiej w Białymstoku, później Warszawskiej Metropolii Prawosławnej, następnie jednostki wojskowej przy ulicy Banacha 2. Przez piętnaście lat życie liturgiczne ordynariatu odbywało się w podziemiach. Zorganizowanie centralnych nabożeństw, w tym ingresów, było możliwe dzięki gościnności warszawskiej katedry św. Marii Magdaleny. Wszyscy pokochaliśmy jednak tamtą naszą kaplicę, bo chociaż mała i ciasna, pozwała nam na najważniejsze – na sprawowanie Liturgii, na modlitwę w intencji Wojska Polskiego i innych służb mundurowych.

Obecny dzisiaj wśród nas zwierzchnik naszej Cerkwi, pierwszy ordynariusz wojskowy po restytucji ordynariatu, metropolita warszawski i całej Polski gen. bryg. prof. zw. dr hab. Sawa miał najtrudniej, bo zaczynał od początku. Pracował na nieuprawionym gruncie. Opierał się często na biskupiej intuicji. Dlatego doskonale wie, co czuje dzisiaj jego następca. To dzięki niemu ordynariat zaczął nie tylko istnieć, ale przede wszystkim żyć. Dzisiaj obecność Jego Eminencji jest dla mnie osobiście i wszystkich kapelanów wojskowych nieoceniona. Dziękuję za to jako wojskowy biskup, wychowanek i duchowy syn.

Z duchowym wzruszeniem wspomi-



nam śp. arcybiskupa gen. dyw. dr. **Mirona** (**Chodakowskiego**). To właśnie za jego czasów ordynariat otrzymał czasową siedzibę przy ulicy Banacha 2, gdzie gościł przez piętnaście lat. Tam przez kilka dni wystawiona była jego trumna po katastrofie smoleńskiej, dlatego tamto miejsce nigdy nie będzie nam obojętne. Po arcybiskupie Mironie otrzymałem w spadku gotową dokumentację nowej siedziby i katedry wojskowej przy ulicy Batorego 5, której nie udało się nam wybudować. Przyczyny pozostawiam historii i wyrokom Bożym.

Od dzisiaj ta piękna świątynia św. Jerzego Zwycięzcy, w której się znajdujemy – męczennika i żołnierza, w porozumieniu i za zgodą metropolity Sawy, staje się nie tylko warszawską parafią wojskową, ale również siedzibą prawosławnych ordynariuszy wojskowych.

Metropolita Sawa w swoim słowie dokonał głębokiej retrospekcji życia ordynariatu. Ze wzruszeniem opowiadał o swoich, związanych z wojskiem, doświadczeniach. Życzył błogosławieństwa Bożego dla nowego przybytku i wszystkich pracowników ordynariatu.

Na ceremonię otwarcia nowej siedziby ordynariatu przybyli także rzymskokatolicki biskup polowy WP **Józef Guzdek**, ewangelicki biskup wojskowy **Mirosław Wola**, biskup łódzki i poznański **Atanazy**, biskup hajnowski **Paweł**, biskup supraski **Andrzej**, przedstawiciele ambasad Grecji, Bułgarii, Rosji, Białorusi, Ukrainy, Słowacji, Mołdawii. Gośćmi szczególnymi byli wojskowi duchowni z Mołdawii i Słowacji.

Dorota Wysocka
Na podst. www.orthodox.pl
fot. **Marta Łuksza**

Zmarł prof. Marian Bendza

5 maja zmarł nagle o. prof. Marian Bendza, wykładowca Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, pułkownik w stanie spoczynku, przez długie lata kanclerz prawosławnego ordynariatu Wojska Polskiego, wyróżniony między innymi nagrodą im. Księcia Konstantego Ostrogskiego.

Był przede wszystkim historykiem Cerkwi, pierwszym, który po wojnie, na początku lat osiemdziesiątych, opublikował poświęconą jej pracę naukową, cenionym za znakomity warsztat i wnikliwą analizę źródeł. Było to tym cenniejsze, że nie miał za sobą formalnych studiów historycznych.

Urodził się w 1951 roku we wsi Mokre w powiecie sanockim, nad Osławą. Rodzina nie została przesiedlona w ramach Akcji Wisła, bo tata, pracownik lokalnej kopalni ropy naftowej, okazał się dla niej niezbędny, w ostatniej więc chwili wyprowadzono rodzinę z pociągu. Większość mieszkańców wsi zresztą w latach pięćdziesiątych wróciła na swoją ziemię.

Przyszły naukowiec od dzieciństwa pragnął zostać duchownym, wybór więc Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie, a potem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej był naturalny. Naturalne też było zainteresowanie przeszłością własnej ziemi, własnego dziedzictwa. Pracę magisterską, pisaną pod kierunkiem o. prof. **Jerzego Klingera**, poświęcił łemkowskim cerkwiom drewnianym, ale już doktorską, której promotorem był ceniony teolog protestancki prof. **Waldemar Gaspary**, prawosławnej diecezji przemyskiej w latach 1596-1681, czyli między oficjalnym ustanowieniem w Rzeczypospolitej unii, nazwanej z czasem brzeską, a jej przyjęciem przez tę diecezję. Profesora Gasparego uważał Marian Bendza za swojego mistrza, który ukierunkował jego zainteresowania, zachęcił do pogłębiania studiów. Napisałam na



przykład, że nie miał za sobą formalnego wykształcenia historycznego. A przecież latami słuchał wykładów na historii czy historii sztuki, uczestniczył w seminarium prof. **Jaremy Maciszewskiego**, uczył się języków klasycznych, wyjeżdżał jako stypendysta na uniwersytety w Niemczech i w Szwajcarii. Przygotowanie do samodzielnych historycznych prac badawczych, do pełnionej przez długie lata na ChAT funkcji kierownika Katedry Historii Kościoła Powszechnego i Autokefalicznych Kościołów Prawosławnych, miał znakomite. Łączył je z wewnętrzną ciekawością i pracowitością.

Z dorobku naukowego warto wymienić „Tendencje unijne względem Cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej w latach 1674-1686”, „Starożytne



patriarchaty prawosławne", „Drogę Kościoła prawosławnego w Polsce do autokefalii" czy wydaną w ubiegłym roku „Historię Kościoła prawosławnego w Grecji". Ważna była też praca dydaktyczna – został promotorem około dwustu prac magisterskich i dwudziestu doktorskich.





Rok 1994 otworzył kolejny etap w życiu Mariana Bendzy, profesora ChAT. Władyka **Sawa**, wówczas prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego, zaproponował mu pracę w ordynariacie i udzielił – ćwierć wieku po ukończeniu seminarium – święceń kapłańskich. W ordynariacie objął obowiązki sekretarza, potem kanclerza. Aż do wojskowej emerytury.

Łączył je z obowiązkami na uczelni, gdzie między innymi dwukrotnie pełnił funkcję prorektora. I oczywiście z pracą naukową. Przygotowywał kolejną książkę…

Pogrzeb o. prof. Mariana Bendzy odbył się 8 maja.

W przeddzień, w asyście kilkunastu duchownych, panichidę sprawował arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jerzy**, ordynariusz Wojska Polskiego i prorektor uczelni, z którą prof. Bendza był związany. Przypomniał, że Zmarły do ostatniej chwili był czynnym duchownym i wykładowcą i nic nie wskazywało, że cokolwiek mu dokucza.

– Cechą, która mnie w nim ujmowała – powiedział też – była gotowość niesienia pomocy. Starał się pomóc każdemu, czasami poświęcając własne interesy.

Uroczystościom pogrzebowym w cerkwi św. Jana Klimaka na warszawskiej Woli przewodniczył metropolita Sawa. Uczestniczyło w nich wielu duchownych, pracowników ChAT i innych ośrodków akademickich, przedstawicieli środowisk ukraińskich z ambasadorem Ukrainy w Polsce, uczniów i przyjaciół Zmarłego, w tym wielu przybyłych z południa, z rodzinnej ziemi, więzi z którą nigdy nie rozluźnił.

Metropolita złożył kondolencje rodzinie – żonie, synom, córce, wnukom i przywołał drogę życiową Zmarłego. On także zwrócił uwagę na pomoc, jaką zawsze służył studentom, doktorantom, zwłaszcza przybyszom z Ukrainy.

– Pomagał wszechstronnie, jak mógł. Jako kapłan lubił głosić Słowo Boże. Głosił w języku, w którym się urodził i tu też w świątyniach warszawskich. Jako zwierzchnik Cerkwi dziękuję Ci za wszystko co uczyniłeś dla dobra naszej Cerkwi, dla dobra Twojego narodu i dla naszej ojczyzny.

Rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, prof. **Bogusław Milerski**, stwierdził między innymi:

– Ksiądz prof. Marian Bendza był historykiem Kościoła prawosławnego, ale nade wszystko był apologetą wiary prawosławnej i jako naukowiec czynił to, przytaczając racjonalne i źródłowe argumenty. I za to wszyscy bardzo go ceniliśmy.

Ambasada Ukrainy w Polsce po śmierci prof. Bendzy wydała komunikat: „Całym swoim sercem i duszą miłował Wszechmogącego Boga, Ukrainę i Polskę. Jego modlitwy wznoszone za Ukrainę i Naród Ukraiński były szczere i błogosławione, a słowa wsparcia – przenikliwe i natchnione. Wieczna Pamięć!".

Trumna z ciałem. ks. prof. Mariana Bendzy spoczęła na wolskim cmentarzu.

Wiczna pam'jat', Ojcze Profesorze.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**, **Jarosław Charkiewicz**, **www.orthodox.pl**

Nowa cerkiew w Holič



W mojej nowej ojczyźnie, Słowacji, jest dzięki Bogu Cerkiew Prawosławna Ziem Czeskich i Słowacji, która – na szczęście – po politycznym przewrocie 1989 roku, nie podzieliła się. Z dużą przyjemnością przyjęłam zaproszenie o. Jakuba (Jarecko) na poświęcenie nowej cerkwi w Holič, które odbyło się 29 kwietnia.

O. **Jakuba** poznałam niedawno w Bratysławie. Jest 44-letnim duchownym z zadziwiającą biografią. Urodził się w Svidniku we wschodniej Słowacji, jego ojciec był wojskowym, mama córką prawosławnego duchownego. O. Jakub ukończył medycynę w Koszycach. Po odbyciu służby wojskowej pracował w szpitalu jako anastezjolog. Po ślubie z pielęgniarką **Joanną Motykovą** przyjął święcenia diakońskie, w 2006 roku, już jako lekarz w klinice internistycznej w Bratysławie – kapłańskie. Wkrótce objął pierwszą parafię w Holič, na świat przyszły dzieci – **Jan** i **Dorota**.

28 kwietnia, w sobotę, wspólnie z koleżanką z Rosji wyruszyłyśmy z Bratysławy do Holič. Miasto leży na granicy z Czechami, niedaleko Austrii, na północnym zachodzie Słowacji. Tutaj w IX wieku głosili Dobą Nowinę sołuńscy bracia, św.św. Cyryl i Metody, ze swymi uczniami. Po upadku Wielkiej Morawy prawosławie było prześladowane, ale pamięć o tej świętej misji nigdy nie zaginęła.

W końcu XVI wieku, za serbskiego kniazia **Petra Bakiča**, prawosławni odprawili nabożeństwa w małej starej cerkwi Bogarodzicy. W XVII wieku, pod naciskiem Habsburgów, prawosławni Serbowie byli zmuszeni wyjechać albo przyjąć łaciński obrządek. W latach 1994-1996 przesiedliło się tutaj z Ukrainy dwadzieścia rodzin prawosławnych Rusinów. Postanawili wybudować cerkiew. Do decydujących rozmów z radą miasta doszło w 2006 roku, kiedy Cerkiew kupiła działkę za cmentarzem od miejscowego rolnika **Jermaka**. Sporządzanie projektu i uzgodnienia trwały sześć lat, w 2012 roku otrzymano pozwolenie na budowę. Prace rozpoczęły się w maju 2013 roku, wyświęcenie zostało zaplanowane na 28 kwietnia 2018 roku.

Duże to było wydarzenie dla 150 parafian, z których czterdziestu regularnie przychodzi na nabożeństwa. I z Bożą pomocą planują jeszcze zbudować plebanię i dzwonnicę.

Jedziemy do Holič około 50 minut, krajobraz pagórkowaty, malowniczy, przyroda nieskazitelnie czysta, na drodze nie ma korków, mały ruch – to wręcz romantyczna podróż. Złote kopuły cerkwi widać już z daleka, świątynia stoi na wzniesieniu. Wjeżdżamy do centrum, szukamy naszego hotelu i już spotykamy się z o. Jakubem, który prowadzi nas na rozmowę z metropolitą **Rościsławem**.

Holič to małe miasteczko, ma około 11 tys. mieszkańców, przypomina mi trochę miasteczka na wschodzie Polski. Z Internetu dowiem się później, że 90 procent mieszkańców stanowią Słowacy, 10 proc. Czesi i inne narodowości, pod względem wyznania 66 proc. to katolicy.

Wieczorem do cerkwi przybywają metropolici Rościsław, arcybiskup praski i Ziem Czeskich **Michał**, duchowni z Czech i Słowacji, parafianie i wierni z innych parafii. Duchownych znam niewielu, większość z nich pochodzi z centralnej i wschodniej Słowacji, dokąd jeszcze nie podróżowałam. Metropolita Rościsław z duchownymi służy wieczorne nabożeństwo. W cerkwi nie ma jeszcze ikonostasu.

Nadchodzi niedziela, jasna i słoneczna, Liturgia i wyświęcenie cerkwi Poczajowskiej Ikony Bogarodzicy i św.św. Cyryła i Metodego. Jest wielu oficjalnych gości, władze miejscowe, dyplomaci z Rosji, Ukrainy, Białorusi, Grecji, Serbii i Bułgarii.

W stosunkowo niedużej Słowacji, a więc i na terenie Grupy Wyszechradzkiej, powstała prawosławna oaza, gdzie można się pomodlić nie tylko za zbawienie duszy i codzienne sprawy, ale i za całą Unię. A na koniec proboszcz o. Jakub został podniesiony do godności protoijereja. Jakie piękne zakończenie historycznego święta!

Po nabożeństwie w cerkwi, *trapieza* w pałacu. Duchowni, goście, pielgrzymi jedzą razem w tym historycznym miejscu. Po powrocie do domu czytam, że austriacka cesarzowa poleciła przebudować twierdzę Holič na letni pałac dynastii Habsburgów. *Trapieza* odbywa się w sali cesarzowej Marii Teresy. Jako Austriaczka cieszę się na widok spuścizny cesarstwa austriackiego, ale jednocześnie jest mi smutno, że to cesarstwo wiele zła wyrządziło prawosławiu.

Natomiast cieszy mnie to, że Cerkiew w tej okolicy utrzymuje historyczne związki z Serbią, Polską, z Rusinami i Łemkami, że Słowacy bardzo czczą św. Maksyma Sandowicza.

Po obiedzie razem z koleżanką z Rosji żegnamy się i wracamy do stolicy Słowacji, Bratysławy. Obie jesteśmy zgodne – ten weekend był dla nas drugą Paschą!

Anastazja Sandhacker
fot. **autorka**

Jest jedną z pierwszych prawosławnych świętych kanonizowanych po rewolucji październikowej przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną – męczennica wielka księżna Elżbieta Fiodorowna Romanowa. Jej biała figura, w mniszych szatach umieszczona została na zachodnim portalu londyńskiej katedry westminsterskiej wśród męczenników XX wieku. Kiedy w 1884 roku w cerkwi Spasa Nierukotwornego w Zimowym Pałacu w Sankt Petersburgu brała ślub z wielkim księciem Sergiuszem Aleksandrowiczem, bratem cara Aleksandra III, nie przypuszczała, że aż tak pokocha Rosję i prawosławie.

Wielka Księżna

Niemieckie księżniczki chętnie wychodziły za Romanowych, przyjmowały prawosławie i mniej lub bardziej uczyły się Rosji. Poznawały tradycję, kulturę i język. W wyniku podobnych małżeństw



skoligacona z domem Romanowów była znaczna część protestanckich niemieckich księstw i księstewek. Tak też się poznali – **Elżbieta Aleksandra Ludwika Alicja von Hessen-Darmstadt und bei Rhein**, drugie dziecko **Ludwika IV**, wielkiego księcia Hesji, i królewny Zjednoczonego Królestwa Wielkiej **Brytanii** Alicji Sachsen-Coburg-Gotha oraz **Sergiusz Aleksandrowicz Romanow**, piąty syn cara **Aleksandra II** i jego żony **Marii Aleksandrowny,** również księżniczki Hesji i Darmstadtu, ciotecznej babki **Elżbiety Fiodorowny**, bywającej regularnie w rodzinnym Darmstadt.

Matka Elżbiety, Alicja, trzecie dziecko królowej **Wiktorii**, w domu nazywana Alix, była wrażliwą na problemy drugiego człowieka. Tuż przed zamążpójściem wspierała własną matkę najpierw po stracie jej matki, a swojej babki, także Wiktorii, a potem po śmierci ojca, księcia **Alberta**, wcześniej opiekując się nim w chorobie.

W nowej ojczyźnie, w Darmstadt, niosła pomoc poddanym, powołując organizację mająca na celu kształcenie opiekunek społecznych i pielęgniarek, a także zakładając istniejący do dziś Szpital Alicji. Wychowana na brytyjskim dworze w duchu starej Anglii, miłości do Boga i wartości rodzinnych, zaszczepiła je córkom. Jej dzieci, mimo książęcego pochodzenia, były nauczone surowej dyscypliny. Miały obowiązek ścielić własne łóżka i nieść pomoc charytatywną, a także ubierać się skromnie.

– Wszystko, czego nauczyłam się w domu, pomogło mi w życiu – będzie wspominać Elżbieta. Z rodzinnego domu, w którym bywali malarze i muzycy, wielka księżna wyniosła także miłość do sztuki.

Jego ciepło kończy się 14 grudnia 1878 roku. W Darmstadt umiera na dyfteryt jej matka – trzydziestopięcioletnia księżna Alicja, którym zaraziła się, opiekując się pięciorgiem własnych dzieci. Zachorowały wszystkie oprócz Elżbiety. Miesiąc wcześniej ofiarą epidemii padła jej najmłodsza siostra, czteroletnia **Maria**. To druga w rodzinie śmierć dziecka. W 1873 roku na rękach dziewięcioletniej Elżbiety umarł jej trzyletni brat. Dotknięty hemofilią **Fryderyk** wykrwawił się po wypadnięciu z okna.

Po śmierci matki czternastoletnia Elżbieta wraz ze starszą o rok **Wiktorią**, późniejszą markizą Millford Haven, opiekują się młodszym rodzeństwem, dwa lata młodszą Ireną, przyszłą żoną **Henryka Pruskiego**, bratem – dziesięcioletnim księciem **Ernstem Ludwikiem**, w przyszłości ostatnim księciem Hesji i Renu, oraz sześcioletnią imienniczką zmarłej matki, Alix, w przyszłości ostatnią carową Rosji, **Aleksandrą Fiodorowną**. Rodzeństwo na rok przeprowadza się na brytyjski dwór. W następnych latach bywa też tam co roku, zapraszane przez królewską babkę.

Maria Aleksandrowna, cesarzowa Rosji, w istocie siostra dziadka Elżbiety, **Ludwika III**, wielkiego księcia Hesji i Renu, cierpiąca na gruźlicę, zatrzymywała się wraz ze swymi dziećmi w Darmstadt w drodze na Lazurowe Wybrzeże. Sergiusz Aleksandrowicz i Elżbieta Fiodorowna

znali się od dzieciństwa.

Po raz pierwszy spotkali, kiedy on miał osiem lat a ona niespełna roczek. W rodzinie miał opinię człowieka chłodnego. Jego kuzyn, książę **Aleksander Michajłowicz Romanow**, w swojej autobiograficznej książce „Byłem wielkim księciem" pisze, że nie przepadał za wybrankiem Elli. Nie pojmował, jak tak wspaniała osoba mogła poślubić kogoś tak trudnego jak stryj Sergiusz. Ella, od momentu, kiedy pojawiła się u Romanowych, podbiła ich serca urokiem osobistym i dobrocią.

Natura obdarzyła ją hojnie. Wyso-

ka, jasnooka, z ciemnoblond o kasztanowym odcieniu włosami, zwracała uwagę otoczenia.

O jej przyjeździe do Peterhofu w maju 1884 roku w poetyckich słowach wspomina kuzyn jej narzeczonego, największy erudyta wśród Romanowych, wielki książę **Konstanty Konstantynowicz**, publikujący pod pseudonimem KR, z którego aż trzema synami podzieli tragiczny los ałpajewskiej kopalni. „Dawno nie widziałem podobnego piękna. Szła skromnie, dystyngowana jak marzenie, jak sen". Pod wrażeniem jej uroku był również zakochany w niej kuzyn Wilhelm. Przyszły cesarz Prus **Wilhelm II**, studiując w Bonn, bywał w Darmstadt w odwiedzinach u cioci Alix. Dla ukochanej kuzynki Elżbiety pisał wiersze miłosne. Jednak piękna Ella, mimo wielu wielbicieli i sprzeciwu babki, która miała inne plany co do zamążpójścia wnuczki, wybrała inaczej.

Władczyni brytyjskiego imperium, widząc w Rosji konkurencję w kwestii polityki prowadzonej w Azji, na męża swej pięknej wnuczki upatrzyła sobie księcia **Fryderyka Badeńskiego**, przyszłego Fryderyka II, wielkiego księcia znacznie mniejszej Badenii. Ella, po roku namysłu, oddała jednak serce swemu wujowi, wielkiemu księciu Sergiuszowi Aleksandrowiczowi.

Wysoki i przystojny, siedem lat starszy wybranek był człowiekiem poważnym i głęboko religijnym. Miał też w zwyczaju zwracać się do swej małżonki: „moje dziecko", na co ona z wdziękiem uczennicy odpowiadała: – Ach, Serge. Zaręczyny odbyły się w Darmstadt w sierpniu 1883 roku, dwa miesiące przed jej dziewiętnastymi urodzinami.

Nie od zaraz stałą się prawosławna, bo od wielkich księżnych tego nie wymagano, inaczej niż w przypadku przyszłych carowych. Od nich konwersja na prawosławie była wymagana i przez lata była przeszkodą w podjęciu decyzji o zamążpójciu jej młodszej siostry Alix, przyszłej żony **Mikołaja II**.

Ślub 3 czerwca według kalendarza juliańskiego 1884 roku zebrał liczną rodzinę państwa młodych. To wtedy na dwunastoletnią Alix zwrócił uwagę o cztery lata starszy Niki, przyszły Mikołaj II, ale wszystkie księżniczki von Hessen und Darmstadt pozostawały wówczas protestantkami. Po ślubie, Ich Książęce Wysokości Elżbieta Fiodorowna i Sergiusz Aleksandrowicz zamieszkali w Petersburgu w pałacu książąt Biełozierskich przy Newskim Prospekcie. Elżbieta zaczęła przyglądać się życiu w Rosji. Bardzo szybko nauczyła się rosyjskiego, a z biegiem lat mówiła niemalże bez akcentu. Autentycznie zainteresowała się historią kraju, z którym związała swoją przyszłość. Sergiusz Aleksandrowicz od 1882 roku przewodniczy Palestyńskiemu Towarzystwu Prawosławnemu, którego też jest współzałożycielem. Ella przy nim coraz bardziej wchodzi w świat prawosławia. W listach do królowej Wiktorii pisze, że towarzysząc mężowi w cerkwiach, kiedy ten całuje relikwie świętych, ona, aby nie urażać wiernych, przed relikwiami głęboko się kłania.

We wrześniu i październiku 1888 roku wraz z mężem odbyła pielgrzymkę do Ziemi Świętej, której głównym celem było wyświęcenie cerkwi św. Marii Magdaleny, patronki jej teściowej, wzniesionej na Górze Oliwnej, obok ogrodów Getsemani. Zachwycona architekturą i duchowością świątyni niespełna dwudziestoczteroletnia księżna westchnęła, że chciałaby być tu pochowana. To właśnie w Jerozolimie podjęła decyzję o przyjęciu prawosławia, co w głęboko luterańskiej rodzinie nie wywołało zachwytu. W listach do ojca zapewniała, że jest to wynik poszukiwań właściwej drogi do Boga. Pisała też, że od dawna luteranką była tylko z zewnątrz, a

w duszy stała się prawosławna.

Jej marzeniem od lat było przystąpienie razem z mężem do sakramentu św. Eucharystii na Paschę. Uczyniłaby to już dawno, tylko nie chciała swym krokiem ranić rodziny. Zdawała sobie sprawę, że sprawi tym ból swemu ojcu i prosiła o wybaczenie oraz o odpowiedź, chociaż jednym zdaniem, co sądzi o jej kroku. Pragnienie wspólnej Eucharystii spełniło się 12 kwietnia 1891 roku. Księżniczka Hessen und Darmstadt, która na chrzcie otrzymała imię po trzynastowiecznej świętej Kościoła katolickiego Elżbiecie z Turyngii, należącej do linii jej przodków, za patronkę przyjmuje św. Elżbietę – matkę św. Jana Chrzciciela. Nie otrzymała ojcowskiej odbowiedzi na swój list, bo z Darmstadt przyszła wiadomość o śmierci Ludwika IV.



26 lutego 1891 roku wielka księżna zostaje pierwszą damą Moskwy. Aleksander III mianował trzydziestoczteroletniego Sergiusza Aleksandrowicza generałem gubernatorem Moskwy. Wielka Księżna Elżbieta Fiodorowna wraz z mężem przeprowadziła się do starej stolicy Rosji, stając się gospodynią Kremla. Letnią siedzibą małżonków jest podmoskiewski pałac w Ilinskoje, który przypadł księciu Sergiuszowi po śmierci w 1880 roku jego matki. Tam, 24 września 1891, roku rodzinę spotyka tragedia. Na skutek przedwczesnego porodu umiera zaledwie dwudziestoletnia **Aleksandra**, z

domu królewna grecka, żona młodszego brata jej męża, księcia **Pawła Aleksandrowicza**.

W kręgach dworskich krążą złośliwe plotki, że wypadek, któremu sześć dni wcześniej uległa księżna, był samobójczą próbą po tym jak odkryła romans księcia Pawła ze szwagierką Ellą. W rzeczywistości Elżbieta Fiodorowna była architektem ich małżeństwa. Aleksandra Gieorgijewna, cierpiąca na schizofrenię, będąc w siódmym miesiącu ciąży, podczas przejażdżki łodzią, wpadła do jeziora. Nieszczęśliwy wypadek



przyspiesza poród. Na szczęście dziecko udaje się zachować przy życiu. **Dymitr** po śmierci matki wraz z o rok starszą siostrą **Marią Pawłowną** zostają adoptowani przez ciotkę Ellę i stryja Sergiusza, którzy swego potomstwa się nie doczekali. Najpierw czasowo, a od 1902 roku, kiedy ich ojciec ponownie się żeni i opuszcza Rosję, na stałe. Wraz z ciocią i stryjem mieszkają w Moskwie.

W kwietniu 1894 roku jej siostra Alix w końcu zgadza się przyjąć prawosławie i przyjmuje oświadczyny następcy tronu, carewicza Mikołaja. W dużej mierze jest to zasługa starszej siostry. Pod wpływem rozmów z Ellą w Winsdorze decyduje się swoje życie związać z Rosją. W październiku tego samego roku umiera car Aleksander III. Na krótko przed jego śmiercią Alix w towarzystwie siostry Ireny przybywa do Rosji. Elżbieta nie tylko w trudnych chwilach wspiera młodszą siostrę. Aleksandra Fiodorowna powierza znającej środowisko dworskie, a także słynącej z dobrego gustu siostrze urządzenie pokoi mieszkalnych carskiej pary. Stając się carską szwagierką przestaje być dla Mikołaja II ciocią. Odtąd Mikołaj, w rodzinie nazywany Niki, zwraca się do niej per „Ella”.

Aleksander Michajłowicz Romanow w swojej książce pisze, że trudno pojąć, jak różne są dwie siostry. Otwarta i radosna Elżbieta oraz z natury zamknięta w sobie i histeryczna Aleksandra.

W dniu koronacji Mikołaja II, 14 maja 1896 roku, wydarza się tragedia na Chodynce, która też wpłynie na przyszłość monarchii. Podczas rozdawania ludowi prezentów z okazji koronacji śmiertelnie tratuje się blisko dwa tysiące ludzi. Nastroje społeczne są bynajmniej nie pokojowe. Za tę tragedię wielu obwinia generała gubernatora Moskwy. Sergiusz Aleksandrowicz, jakkolwiek znawca literatury i sztuki, okazał się słabym namiestnikiem starej stolicy. Nieprzychylni carskiemu stryjowi żądają jego odwołania. Jednak stryj Sergiusz i Ella zostają w Moskwie. Katastrofa na Chodynce mocno porusza Elżbietę. Małżonkowie często podróżują pomiędzy Petersburgiem a Moskwą. Bywają też w Darmstadt. Ella wciąż jest jedną z najpiękniejszych i najelegantszych kobiet w Rosji i Europie.

Najbliższą przyjaciółką wielkiej księżnej jest wywodząca się z jednego z najznamienitszych i najbogatszych rodów Rosji księżna Zinaida Jusupowa. To Elżbietę Fiodorowną jej syn książę Feliks Jusupow, w pamiętnikach pisanych na emigracji, nazwie drugą matką, która pomogła mu najtrudniejszych chwilach życia.

Elżbieta w Moskwie organizuje dobroczynne jarmarki, z których dochód przeznaczony jest na pomoc ubogim.

Wielkim duchowym przeżyciem jest dla niej kanonizacja św. Serafima Sarowskiego w lipcu 1903 roku. Urzeka ją jedność narodu, ponad dwieście tysięcy ludzi z całej Rosji biorących udział w uroczystościach.

Rok 1903 jest ostatnim dobrym rokiem w historii cesarstwa Rosji. Zaczynają pojawiać się symtopmy upadku monarchii i końca panowania Romanowych. Początek XX wieku stanie się dla nich czasem wielkiego cierpienia. W 1904 roku Rosja wda się w wojnę z Japonią, a klęska w niej stanie się zapowiedzią kolejnych.

Elżbieta Fiodorowna w pałacu w Ilinskoje zorganizowała szpital dla rannych zołnierzy, a na Kremlu punkt Czerwonego Krzyża, mający pomagać ofiarom wojny. Stąd leki, ikony i modlitewniki posyłała na front pociągami sanitarnymi.

4 lutego 1905 roku kończy się jej ponaddwudziestoletnie małżeństwo. Ładunek wybuchowy, wrzucony do karety księcia gubernatora, kiedy ten o 12-ej wyjeżdża z bramy Nikolskiej Kremla, zamyka szczęśliwy etap w życiu Elżbiety Fiodorowny. Sergiusz Aleksandrowicz, konserwatywny gospodarz stolicy dzieli los swego ojca, cara Aleksandra II, zamordowanego w marcu 1881 roku w Petersburgu.

Wieczór przed zamachem gubernatorostwo Moskwy spędzili wspólnie na koncercie w teatrze, słuchając **Fiodora Szalapina**. Rankiem Elżbieta odwiedza jak zwykle punkt czerwonego krzyża i mówi, że idzie na spotkanie z mężem. – To Sierigiej. Zabili Sergieja! – wykrzyknęła, kiedy usłyszała wybuch wstrząsający oknami pałacu. Kilka minut później zjawia się na miejscu tragedii. W morzu krwi szczątki karety i munduru rozrzucone w śniegu. Na kolanach, zbierała porozrzucane członki zamordowanego męża, czemu w ciszy przyglądali się żołnierze. Jeden z nich wojskowym szynelem przykrył szczątki wielkiego księcia.

Miała w sobie wystarczająco dużo siły, by w więzieniu stanąć twarzą w twarz z zabójcą i mu przebaczyć. Obdarowała go Ewangelią i maleńką ikonką. Eserowiec **Iwan Kałajew**

Eugeniusz Iwaniec w 2016 roku w Suwałkach, podczas jubileuszu 85-lecia

do zamachu na gubernatora Moskwy przymierzał się od jakiegoś czasu. Kilka razy był gotów na zbrodniczy czyn, powstrzymało go jednak towarzystwo księcia gubernatora – kobiety z dwójką dzieci, księżnej Elżbiety Fiodorowny z wychowankami, księżną Marią Pawłowną i Dymitrem Pawłowiczem. – Zabijając mojego męża zabił pan i mnie – powiedziała. Poprosiła cara o ułaskawienie zabójcy, ale odmówił.

Ze względu na zagrożenie na uroczystości pogrzebowe – by nie kusić zamachowców – nie przyjechała carska rodzina. Mikołaj II nie odpowiedział na prośbę Elżbiety Fiodorowny, aby szczątki tragicznie zmarłego stryja przenieść do katedry św. Piotra i Pawła. Wielki książę Sergiusz Aleksandrowicz Romanow został pochowany w Moskwie.

Po śmierci męża nie zrzuciła żałoby. Zaczęła pościć. Siłę znalazła w modlitwie. Rodowy majątek zwróciła Romanowym, a prywatny sprzedała i zrezygnowała z dotychczasowego trybu życia. Jej sypialnia zaczęła przypominać mniszą celę.

Zaczęła pracować jako siostra miłosierdzia,

a w 1907 roku zwróciła się do metropolity o zezwolenie na założenie klasztoru nowego typu, by móc służyć biednym i cierpiącym. Na zakupionej za pieniądze ze sprzedaży własnej biżuterii ziemi z ogrodem i czterema domami na Wielkiej Odrynce zakłada monaster sióstr św. Łazarza, św.św. Marty i Marii. Obok modlitwy celem monasteru była diakonijna pomoc ubogim, chorym i dzieciom. Łączył w sobie tradycję prawosławna z wyniesioną z domu rodzinnego Elzbiety tradycją niesienia pomocy, co nie wszystkim w Rosji się podobało. Wielka księżna, przywdziewając białe szaty siostry miłosierdzia, nie złożyła ślubów i nie wymagała tego od mniszek. Mogły w każdej chwili opuścić monaster, zdjąć szaty i założyć rodzinę. cdn.

Anna Rydzanicz

Badacz starego typu

Prof. Eugeniusz Iwaniec został w tym roku laureatem Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego. Kapituła, uzasadniając ją, położyła nacisk na wybitne osiągnięcia w badaniach nad kulturą staroobrzędowców, zarówno materialną, jak i duchową.

Staroobrzędowcom poświęcił profesor dwie książki i mnóstwo artykułów. Książki to wydana już ponad czterdzieści lat temu „Z dziejów staroobrzędowców na ziemiach polskich", praca fundamentalna, ceniona w świecie, mimo upływu lat wciąż podstawowe źródło wiedzy o tej grupie mieszkańców naszego kraju, ich przeszłości i współczesności, która też stała się już przeszłością, i „Droga Konstantyna Gołubowa od starowierstwa do prawosławia. Karty z dziejów duchowości rosyjskiej drugiej połowy XIX wieku", której długi tytuł, sugerujący przyczynkarski drobiazg (Gołubow to drukarz z Wojnowa na Mazurach, który z czasem został duchownym), w istocie otwiera wprowadzenie w złożony splot idei, sporów, konfliktów, jakie przetaczały się przez staroobrzędową społeczność już nie tylko na ziemiach polskich. Bez ich lektury nie sposób zrozumieć, z czego wynikł dramat – wielomilionowej, warto pamiętać – rzeszy wiernych rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, która w XVII wieku odrzuciła reformy, wprowadzane przez patriarchę Nikona. Reformy miały charakter liturgiczny i obrzędowy, ich celem było usunięcie, w oparciu o wzorce greckie, uznane za najbliższe pierwotnym źródłom, błędów, zniekształceń i naleciałości, narosłych przez stulecia w księgach liturgicznych i tradycjach obrzędowych. Trafiły jednak na silny opór. O ile kontrowersje teologiczne zajmowały wąską grupę ludzi wykształconych, o tyle pisownia imienia Jezus, sposoby bicia pokłonów czy czynienia znaku krzyża zajmowały wszystkich. Na opór władza odpowiedziała prześladowaniami, a te skłoniły część zwolenników starego obrzędu do ucieczki poza granice Rosji, także do Rzeczypospolitej. Taka jest w dużym bardzo uproszczeniu geneza ich obecności w naszym kraju, na Suwalszczyźnie i Mazurach, gdzie trafili w latach 30. XIX stulecia, gdy i część Rzeczypospolitej znalazła się pod rosyjskim panowaniem.

Tajemnica naukowych osiągnięć profesora Iwańca nie kryje się w wyborze obiektu badań, a w sposobie, w jaki je przeprowadzał. Były to najprawdziwsze badania terenowe, trwająca latami obecność w życiu wiejskiej ludności, która jeszcze w latach sześćdziesiątych nie asymilowała się, zachowując wyraźną odrębność. Dla sąsiadów byli archaiczni, dla nielicznych wówczas turystów – egzotyczni. Spał w ich domach, jadł z nimi, rozmawiał – i słuchał. Przyjmowano go życzliwie i obdarzano zaufaniem. Był „swój".

– Doskonale znałem język, ukończyłem przecież na Uniwersytecie Łódzkim filologię rosyjską – opowiadał mi przed laty. – Znałem też cerkiewnosłowiański, literaturę staroruską. Samodzielnie, profesjonalnie robiłem im zdjęcia, jestem przecież absolwentem gimnazjum fotograficznego. I miałem doskonałą kondycję fizyczną, wyczynowo biegałem przez płotki w Łódzkim Klubie Sportowym. Autobusów wówczas niemal nie było, od wsi do wsi chodziłem piechotą.

Widziałem świat, jakiego już nie ma, nie tylko dlatego, że doprowadzono elektryczność i życie stało się łatwiejsze. Mazurscy staroobrzędowcy w większości wyjechali do Niemiec, a młode pokolenie tych spod Augustowa czy Suwałk nie chce już przestrzegać surowych rygorów obyczajowych.

Świat, o którym pisze profesor Iwaniec, rzeczywiście już się rozpłynął, ale i, jak zaznaczyłam, nikt tak badań nie prowadzi. Obowiązujący na



uczelniach system grantów nie daje po prostu na to czasu. Trzeba przygotować projekt badań, przeprowadzić je jak najszybciej i w określonym czasie zamknąć publikacją. Nic dziwnego, że powstają prace i fragmentaryczne, i powierzchowne, o co niekiedy trudno mieć pretensje.

Uczestniczyłam wraz z profesorem w poświęconej staroobrzędowcom konferencji naukowej i widziałam, jaką przewagę daje mu to, że nie tylko czytał o tym, o czym mówi, ale i dotknął realnych problemów, na ogół z zewnątrz niewidocznych. W swojej dziedzinie z pewnością jest ekspertem, znakomitością.

Wiedza Eugeniusza Iwańca też jednak nie tylko z rozmów się bierze. Kiedy powstawała pierwsza praca, w Polsce rzeczywiście brakowało jeszcze specjalistów od tych zagadnień. I ich, i odpowiednią literaturę, odnalazł w Związku Radzieckim. I tam kręgi staroobrzędowe, już nie prostych, wiejskich ludzi, a intelektualistów wysokiej klasy, przyjęły go otwarcie, ułatwiły dostęp do odpowiedniej literatury, do zasobów archiwalnych, pozwoliły zgromadzić doskonałą bibliotekę, która – jak żartuje **Eugeniusz Iwaniec** – pochłonęła cały materialny dorobek życia. Druga praca, erudycyjna, już by bez głębokiego zaplecza naukowego nie powstała.

Teraz zbiory fotografii, nagrań, archiwaliów stopniowo trafiają do muzeum regionalnego w Suwałkach. Temat staroobrzędowców, pod względem naukowym, profesor uważa za zamknięty.

Pracować jednak nie przestaje. W rodzinne strony, do Kosowa Poleskiego na Białorusi, wraca nie tylko myślami. Spisał i w czterech częściach opublikował w „Białoruskich Zeszytach Historycznych" wspomnienia z dzieciństwa, z lat II Rzeczypospolitej, władzy sowieckiej i okupacji niemieckiej. Rzecz jasna nie oparł się jedynie na obrazach utrwalonych w głowie dziecka. Rozmawiał z wieloma osobami, przeczytał wszystkie dostępne wzmianki o tamtych latach, konfrontował je ze sobą. Przygotowuje teraz wydanie książkowe. Będzie smakowite. A we wspomnieniach także udało mu się wyjść poza oceny osobiste, przywrócić utrwalonym przekazom właściwe proporcje.

Na przykład o tym co wydarzyło się w sierpniu 1942 roku. Duży, kilkusetosobowy oddział partyzantki radzieckiej zaatakował stacjonujących w miasteczku Niemców i lokalnych policjantów. Zdarzenie to przedstawiane jest w literaturze i oficjalnych przekazach jako ogromny sukces bohaterskich wyzwolicieli, którym udało się uwolnić miejscowe getto i przepędzić okupantów. Tyle że w opustoszałym getcie ukrywała się już tylko garstka Żydów, a Niemcy wyjechali sami.

Partyzanci w istocie weszli do miasta, ale cena, jaką za to zapłaciło, w wymiarze materialnym, i jaką mogłoby zapłacić, w wymiarze ludzkim, gdyby nie skuteczna interwencja, okazała się ogromna.

Partyzanci spalili niemal wszystkie budynki użyteczności publicznej, na przykład szpital, przez co w miasteczku do końca wojny nie pracował już ani jeden lekarz, niektóre zakłady przemysłowe, murowane domy. Powiatowe w II Rzeczypospolitej Kosowo zostało zdegradowane pod każdym względem i nigdy się już nie odrodziło. Władze okupacyjne, a potem radzieckie, ulokowały się w niedalekich Iwacewiczach.

Najgorsze nadeszło jednak mniej więcej po miesiącu. Hitlerowcy postanowili wziąć odwet na miejscowej ludności, skomunizowanej rzecz jasna, rozumowali, skoro wpuściła partyzantów. Wszystkich mieszkańców spędzono na stadion, właściwie duże boisko, otoczone przez oddział uzbrojony w karabiny maszynowe. Nie było wątpliwości – będą rozstrzeliwać. I tak by się pewnie stało, gdyby nie interwencja prawosławnego proboszcza. Musiał być dla Niemców wiarygodny, gdy przekonywał, że wśród spędzonych nie ma komunistów, a partyzantów nikt nie zapraszał, bo i w imię czego, skoro podczas walki narazili ludność cywilną na śmiertelne niebezpieczeństwo i w dodatku wykazali się nieporadnością. W każdym razie pod wieczór wszystkich zatrzymanych zwolniono.

Ludzie o o. Wasiliju Antoniku i o tym, jak pomagał mieszkańcom, nie tylko w tej dramatycznej dla całej zbiorowości chwili i nie tylko współwyznawcom, pamiętali, ale – jak napisałam – w oficjalnym przekazie istnieli tylko dzielni partyzanci. Upominanie się przez prof. Iwańca o historyczną prawdę doprowadziło do tego, że na domu, gdzie mieszkał o. Antonik wisi dziś pamiątkowa tablica, a jedna z ulic miasteczka nosi jego imię.

Z Kosowem związana jest ważna postać historyczna, bohater kilku narodów, Tadeusz Kościuszko. Urodził się tuż obok, w Mereczowszczyźnie. Dwór Kościuszków spalili partyzanci w 1943 roku. Nie wiadomo dokładnie jacy partyzanci, bo w okolicznych lasach działały różne grupy, tak jak nie wiadomo kto spalił imponujący pałac Pusłowskich, inną dumę Kosowa, w której urzędowały powiatowe władze.

Tadeusz Kościuszko był dla Eugeniusza Iwańca bohaterem dzieciństwa i stał się bohaterem wieku dojrzałego. Profesor o Kościuszce pisze, organizuje wystawy, działa „w sprawie Kościuszki" i w Polsce, i na Białorusi. Białoruskie władze zrekonstruowały parę lat temu dworek Kościuszków, a niedawno postawiły w Mereczowszczyźnie pierwszy w tym kraju pomnik Naczelnika.

– Nie, nie, już nic nie będę robił, nad niczym pracował – zarzeka się profesor. – Mam przecież 87 lat. Jeszcze tylko książka o Kosowie i Mereczowszyźnie, gdzie i Kościuszko znajdzie odpowiednie miejsce, bo odcisnął ślad na moim życiu, łącząc dzieciństwo i późne lata. Chyba wystarczy?

Dorota Wysocka
fot. **Krzysztof Snarski**

O czynieniu dobra

Wizyta w Wielkiej Synagodze w Tykocinie zainspirowała mnie do zainteresowania się *micwą cedaki*. Otóż w judaizmie *micwa* to wyprowadzone z Tory 613 przykazań obowiązujących każdego dorosłego Żyda – 248 to nakazy, a 365 zakazy. 248 symbolizuje liczbę kości w ludzkim organizmie, zaś 365 jest liczbą dni w roku.

Żydzi uważają, że cokolwiek posiadamy, tak naprawdę nie należy do nas. Mówią, że jesteśmy tylko skarbnikami i wszystko co przechodzi przez nasze ręce jest nam dane, aby użyć tego na dobre cele. Jest wśród nich też obdarowywanie ludzi, którym brakuje na spełnianie ich potrzeb. W tradycji żydowskiej nazywa się to *dawaniem cedaki* (słowo *cedaka* tłumaczy się w zasadzie jako sprawiedliwe postępowanie). Chodzi o umieszczanie swojej własności tam, gdzie naprawdę jest jej przynależne miejsce. Pieniądze przyniosą ci największy plon i przyniosą ci największe dobro, gdy przeznaczysz je na dobry cel.

Gdy w IV wieku cesarz rzymski Julian postanowił założyć w każdym mieście domy gościnne dla podróżnych, jako przykład podał Żydów „wśród których żaden obcy nie odchodzi bez otrzymania pomocy". Od zawsze, gdziekolwiek mieszkali Żydzi, istaniały darmowe fundusze pożyczkowe, stołówki, przytułki dla starców, fundusze na wesela, opieka nad młodymi matkami, fundusze dla wdów, opieka nad sierotami, szpitale czy darmowa edukacja. Nie było Żyda, który nie byłby albo dawcą, albo przyjmującym, a często bywał jednym i drugim.

Szukając informacji na ten temat na jednej ze stron judaistycznych trafiłem na anegdotę, która doskonale oddaje sens *cedaki*, istotę bycia dobrym człowiekiem.

– Jak człowiek staje się np. murarzem? – Przez murowanie. – A rybakiem? – Przez łowienie ryb? – A skrzypkiem? – Przez granie na skrzypcach.

W ten sam sposób człowiek staje się dobry wyłącznie poprzez czynienie dobra. Przy czym bycie dobrym nie jest bynajmniej cechą wrodzoną, lecz nabytą umiejętnością i realizowanym w praktyce działaniem. *Cedaka* jest dla Żyda codziennym obowiązkiem, a nie jedynie chwilowym kaprysem czy wynikiem nastroju serca pobudzonego akurat do współczucia na przykład widokiem żebrzącej matki z dzieckiem. Podkreśla się, że „jak często" jest ważniejsze od „jak wiele". Lepiej dać codziennie po złotówce, niż raz 365 złotych.

„Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali" – mówi Chrystus pod koniec swojej ziemskiej wędrówki (J 13,34). W ten sposób przekazuje uczniom swoje ostatnie wskazówki. Przede wszystkim daje im najważniejsze przykazanie, które powinni przestrzegać – przykazanie o wzajemnej miłości. Przy tym przykazanie o miłości Chrystus nazywa nowym nie dlatego, że wcześniej nie uczył ich kochać jeden drugiego, lecz dlatego, że mówi tutaj jak Król, tworzący swoje królestwo. Jego nowe królestwo założone na nowych podstawach – właśnie przede wszystkim na miłości, która staje się głównym prawem życia członków tego królestwa. W innych, ziemskich, ludzkich, królestwach były inne podstawy, przede wszystkim baza egoizmu państwowego, przez co ofiarą stawała się ludzka osobowość. W bardzo szerokim zakresie doskonale ilustrują to słowa dwudziestowiecznego poety: „jednostka niczym, jednostka zerem". Tak było na długo przed Chrystusem, tak było podczas Jego ziemskiego życia, tak jest i teraz. Jednak w królestwie Chrystusa każda osoba zachowuje wszystkie swoje prawa, jako obraz i podobieństwo Boga.

Przykazanie o miłości, jakie daje Chrystus, jest też nowe w stosunku do przykazania o miłości istniejącego już w Starym Testamencie (Księga Kapłańska XIX,18 – „będziesz miłował bliźniego jak siebie samego"). Pan jednak mówi tutaj nie tylko o bliźnim, którego należy kochać, a ogólnie o ludziach: „abyście się wzajemnie miłowali". To znaczy, że wśród uczniów Chrystusa nie może być ludzi, którzy nie byliby nam bliscy, że wszystkich powinniśmy kochać, jak swoich bliźnich.

Miłość w duchu Chrystusowym powinna być wolna od wszelkiej stronniczości i nietolerancji w stosunku do ludzi niewyznających naszej wiary. Nikt nie jest bliżej, nikt nie jest dalej. Należy – oczywiście – zaczynać od miłości do ludzi bliskich nam więzami pokrewieństwa i ducha, lecz następnie iść coraz dalej i dalej w rozszerzaniu sfery miłości. Powinna ona bez wątpienia wznosić się do poziomu miłości do wszystkich ludzi, nawet do naszych wrogów.

Warto tutaj przytoczyć praktyczne porady św. Symeona Nowego Teologa (*Filokalia* – Rozdziały praktyczne i teologiczne): „Nie zbawia to, że ktoś kiedyś i komuś jednemu okazał miłosierdzie, to zaś, że ktoś choćby jednemu tylko okazał pogardę, czyni godnym ognia wieczystego. Albowiem: łakną i pragną – powiedziano nie o jednym przypadku i nie o jednym dniu, lecz aby wskazać na całe życie. Podobnie: nakarmić, napoić, przyodziać, itd. – wszystko co należy, nie na jednorazową sprawę wskazuje, lecz na trwającą stale i obowiązującą wszystkich".

Tenże św. Symeon mówi również: „Kto ma nakazane, by traktował bliźniego swego jak samego siebie, ten oczywiście nie jednego dnia, ale przez całe życie tak go powinien traktować. Także i ten, co ma przestrzegać przykazania by dawać każdemu, który prosi, przez całe życie ma tak postępować i spełniać przykazanie. Tak samo i od pragnącego, by inni czynili mu dobro (ma się rozumieć, że zawsze) – żąda się, aby i on czynił to samo dla innych."

Czyż nie przypomina to wcześniejszych słów o tym, że w życiu można być dawcą, można być przyjmującym, ale też jednym i drugim?

Aleksy Kordiukiewicz

Ja go widziałem!

Był czas wojny. Na warszawskiej Pradze stało sowieckie wojsko. Po drugiej stronie Wisły dopalały się zgliszcza. Do katedralnego soboru św. Marii Magdaleny przyszedł rozradowany sołdat. Szukał takiego małego batiuszki, ubranego na czarno, z niewielką siwą brodą.

– Nie ma u nas takiego – odpowiadali duchowni, nikt ze znanych im nie odpowiadał rysopisowi poszukiwanego.

– Jak to nie ma! – oburzył się żołnierz. W pewnej chwili odwrócił się i jakby olśniony zauważył ikonę.

– O jest, prawie podobny do tego!

– Nigdy nie słyszałeś o świętym Mikołaju Cudotwórcy?

– Coś obiło mi się o uszy. On jest podobny do tamtego batiuszki, którego szukam i chcę mu podziękować za ocalenie.

– Człowieku, święty Mikołaj żył w IV wieku. Od jego czasów minęło wiele stuleci. Oblicz sobie.

– Co wy mi opowiadacie – zaśmiał się wojskowy. – Przecież ja go na własne oczy wczoraj widziałem, rozmawiałem z nim. Znajdowałem się w niebezpieczeństwie, stojąc na polu minowym. Bałem się poruszyć nogą, paraliżował mnie strach. Czułem, że właśnie pod Warszawą zakończę mój wojenny szlak, a moi bliscy na Syberii nie będą nawet wiedzieli, gdzie znajduje się mój grób. Moja matka tak się zawsze za mnie modliła.

Patrzyłem, jak miny przeciwczołgowe wysadzały w powietrze moich kolegów. Myślę – tak za chwilę stanie się ze mną. Wówczas pojawił się ten batiuszka. Sam byłem zdziwiony: skąd się tutaj wziął pop? Stąpał pewnie, jakby płynął. Podszedł do mnie, uśmiechał się łagodnie. Jaki on nieustraszony – myślałem, patrząc na niego. Zaraz i mnie opuścił strach. Powiedział po rosyjsku: „Nie bój się mileńki, podaj mi rękę, ja cię stąd wyprowadzę”.

Szedłem za nim jak gdyby we śnie, nawet nie wiem, w jakim momencie się ocknąłem, jego już nie było. Wiedziałem jedno, muszę go odnaleźć, przecież pop na pewno będzie w cerkwi. Jak tutaj doszliśmy, ucieszyłem się na widok tych kopuł. Pierwszy raz widzę cerkiew, gdzie się odprawia. Niedaleko naszej wsi w miasteczku też kiedyś była cerkiew. Starzy ludzie pamiętają jeszcze, jak w niej śpiewali. Zwalili z niej krzyże, kopuły. Gwiazdy zaglądają na posadzki. Babcie klękały i modliły się przed jej zamkniętymi drzwiami. My młodzi, przechodząc z rewolucyjnym śpiewem, obrzucaliśmy je często wyzwiskami: „Durne baby, modlą się do cerkwi. Spasy nas cerkwo, spasy” – przedrzeźnialiśmy staruszki. A one tylko biły głębokie pokłony. Śmieliśmy się z nich, rechotaliśmy jak stado świń. „Popów nie zbawiła to i was nie zbawi! Darmozjady, poszli na łagrową polewkę. Dzięki Stalinowi!”. Krzyczałem najgłośniej z nich wszystkich. Dzisiaj wiem, nie miałem racji.

– No dobra, teraz zaprowadźcie mnie do tego batiuszki, co mi życie uratował, trzeba mu podziękować.

– Stoisz właśnie przed tym batiuszką – powiedział mu duchowny, wskazując ikonę św. Mikołaja. Żołnierz odpowiedział tylko tyle.

– Nic z tego nie mogę zrozumieć!

– Zrozumiesz jak *Hospod’* da ci łaskę wiary.

– Ja wierzę, chociaż jest we mnie tyle niewiary. Wierzę w modlitwy mojej matki.

Na Wschodzie wierzą sercem

Tatiana Goryczewa w swoim czasie stała się postacią znaną na Zachodzie. Rosyjska dysydentka, prześladowana przez sowieckie władze, odkryła dla siebie nieoczekiwanie chrześcijaństwo i wartość modlitwy, a stało się to, kiedy świadomie, po raz pierwszy, zetknęła się z tekstem Ojcze nasz. Był to przełom w jej życiu. Rodzice – przekonani ateiści w drugim pokoleniu, wyrzekli się córki, przekonani, że zwariowała. Później udała się na emigrację.

Jej spotkanie z Zachodem stało się okazją dla wielu niewesołych refleksji. Jak pisała – nie spodziewała się w krajach wolnego świata spotkać takiej obojętności religijnej, jaką widziała wokół siebie.

Dziwnym doprawdy doświadczeniem była dla niej pielgrzymka do Lourdes, odbywana w towarzystwie francuskich katolików. Prowadzący grupę ksiądz okazał się wspaniałym kompanem, zajmował się każdym z osobna, pytał, doradzał, sypał kawałami i iskrzył humorem. Dzięki niemu pielgrzymka była cudownym przeżyciem. Wszyscy uczestnicy czuli się na niej znakomicie.

Pomimo tego Rosjance, przybyszowi z dalekiego kraju, czegoś w tym wszystkim brakowało. W końcu poprosiła księdza o prywatną rozmowę i spytała wprost, z pewnym bólem:

– Dlaczego ksiądz nie mówi im o Bogu?

Odpowiedzi towarzyszył bezradny uśmiech.

– Bo oni nie chcieliby tego słuchać.

– Ale przecież mnie słuchają, opowiadam im o swoich duchowych poszukiwaniach, o odkryciu Prawdy w chrześcijaństwie.

– Pani to zupełnie co innego. Jest przecież na prawach gościa, a tym się wiele wybacza, nawet jak mówią o Bogu. Znowu na twarzy księdza pojawiał się smutny uśmiech.

Pani Goryczewa kończy swoją relację taką uwagą:

– Widziałam na Zachodzie prostych ludzi, którzy byli mi bliscy jako chrześcijanie ze swoją nieuczoną wiarą, lecz z tak głęboką niewiarą, jaką prezentowali profesorowie wydziałów teologicznych, obojętnie katolickich czy protestanckich, nie spotkałam się

nigdy, nawet w Związku Radzieckim wśród partyjnych działaczy. Wydaje mi się, że ludzie Zachodu też wierzą, lecz jakoś więcej angażują umysł. Na Wschodzie wierzą bardziej sercem.

Starzec o doktoracie

Starców porównać można do kierowników duchowych w Kościele katolickim z jednym zastrzeżeniem – ich władza akceptowana jest w sposób bezdyskusyjny, podobnie jak przewodników wypraw w Himalaje, nikomu nie przyjdzie do głowy zakwestionować ich prerogatyw. Posługę *starczestwa* przeważnie spełniają mnisi, chociaż nie zawsze. Starzec posiada autorytet wynikający z jego własnego duchowego doświadczenia, analogicznie jak przewodnikiem w Himalajach nie może być ktoś kto tam nigdy nie był, a tylko zna wyprawy wysokogórskie z literatury.

Do jednego z rosyjskich starców przyszedł jego uczeń, z dumą pokazujący mu plon kilkuletniej intensywnej pracy umysłowej – doktorat z fizyki. Z radością w oczach anonsował:

– Ojcze, po kilku latach ciężkich trudów wreszcie napisałem, teraz tylko obrona i dalsza kariera naukowa. Ileż wyrzeczeń mnie on kosztował!

Odpowiedź starca była zaskakująca:

– Zostaw to i nie zajmuj się więcej głupotami! Zacznij przygotowywać się do przyjęcia święceń kapłańskich. Doktorat z fizyki nie przyniesie ci wiecznego zbawienia, więc szkoda na to twojego czasu!

Uczeń w pierwszej chwili chciał oponować, ale nie można dyskutować ze starcem, jakiego się samemu wybrało na swojego przewodnika duchowego. Cóż było robić?

– Tyle pracy, tyle pracy a wszystko na marne – mruczał na odchodnym.

Starzec usłyszał i wezwał go jeszcze raz do siebie:

– A ile pracy czeka cię jeszcze, żeby to wszystko, co tutaj na ziemi robisz, nie poszło na marne?!

Tadeusz Wyszomirski



Pojtie Bohu naszemu, pojtie!

37 Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej odbywał się od 7 do 12 maja. Podczas jego inauguracji w hajnowskim soborze Świętej Trójcy metropolita **Sawa** nawiązał do setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości: – 100 lat temu w 1918 roku Rzeczpospolita Polska odzyskała niepodległość. Dzisiaj, zebrani na Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce, koncentrujemy swoje uczucia, myśli i modlitwy wokół problematyki tego okresu. W roku bieżącym modlimy się w sposób szczególny za Niepodległą i naszą Cerkiew, bowiem w tym samym czasie Cerkiew prawosławna w Polsce otrzymała samodzielność – autokefalię, i weszła do dyptychu światowego prawosławia, zajmując stosowne, kanoniczne miejsce, wnosząc swój wkład w ogólnoświatowe świadectwo prawosławia, a to ma ważne cerkiewno-państwowe znaczenie. Do Boga Najwyższego, naszego Stwórcy, wznosimy wdzięczność za tę Jego opatrznościową opiekę.

Metropolita Sawa mówił też o znaczeniu śpiewu cerkiewnego: – To nasza duchowa kultura. Poprzez całą historię oczarowywał wielu, także i wielu z nas tu obecnych. Dlaczego?



Laureat Grand Prix – chór z Kazachstanu
Niżej zespół „Fest” z Mińska podczas koncertu galowego

Odpowiedź jest jasna: jest to głos Boga do nas – ludzi, Jego stworzenia. On nigdy nie może zamilknąć. Żyje i żyć będzie – każda bowiem nuta potwierdza Boskie tchnienie. Każdy śpiewany utwór jest symfonią Chrystusowego zwycięstwa nad szatanem i śmiercią. Jest świadectwem duchowego zdrowia naszej Cerkwi.

Metropolita podziękował prezydentowi **Andrzejowi Dudzie** za objęcie festiwalu honorowym patronatem.

Na uroczystości obecni byli arcybiskupi lubelski o chełmski **Abel**, bielski **Grzegorz**, biskup hajnowski **Paweł**, reprezentanci władz samorządowych i państwowych z marszałkiem województwa podlaskiego **Jerzym Leszczyńskim** i wojewodą **Bogdanem Paszkowskim**, służb mundurowych, a przede wszystkim miłośnicy muzyki cerkiewnej.

Koncert inauguracyjny – mistrzowsko – wykonał akademicki chór studentów Charkowskiej Państwowej Akademii Kultury pod dyrekcją **Wiaczesława Bojko**. Chór zdobył Grand Prix na XXXV jubileuszowej edycji festiwalu.

W tym roku podczas przesłuchań konkursowych, które odbywały się w środę, czwartek i piątek, zaprezentowało się 27 chórów z Polski, Rosji, Ukrainy, Białorusi, Łotwy, Rumunii, Cypru i Kazachstanu. Niektóre śpiewały także podczas koncertów towarzyszących w Suchowoli, Michałowie, Białowieży, Mochnatem, Mielniku, Gródku, Ełku, Czeremsze, Bielsku Podlaskim, Kleszczelach, Łosicach, Orzeszkowie, Białymstoku, a także na Świętej Górze Grabarce.

8 maja w Hajnowskim Domu Kultury można było wysluchać koncertu pieśni patriotycznych, poświęconego stuleciu odzyskania niepodległości, w wykonaniu chóru duchowieństwa diecezji warszawsko-bielskiej, chóru leśników Puszczy Białowieskiej i studia piosenki, działającego przy HDK.

Festiwalowi towarzyszyło kilka wystaw. Jedna, zorganizowana przez Miejską Bibliotekę Publiczną i Stowarzyszenie „Miłośnicy Muzyki Cerkiewnej”, poświęcona była o. **Antoniemu Dziewiatowskiemu**, budowniczemu cerkwi w Hajnówce. Dwie inne prezentowały ikony napisane przez uczniów Policealnego Studium Ikono-





Podczas inauguracji festiwalu tradycyjnie wręczamy przyznawane przez naszą redakcję nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego – za wybitne osiągnięcia w dziedzinie rozwoju duchowości, myśli i kultury prawosławnej oraz jednoczenia chrześcijan. W tym roku laureatami zostali odrodzona w 1989 roku diecezja lubelsko-chełmska (dyplom i medal odebrał władyka **Abel**), prof. **Eugeniusz Iwaniec** (na zdjęciu w środku, z **Anną Radziukiewicz** i **Eugeniuszem Czykwinem**), badacz starego obrządku, **Krzysztof Tur**, przede wszystkim za prace translatorskie, o. **John Breck** z USA (nie przyjechał do Hajnówki) za analizę bioetycznych problemów z punktu widzenia duchowości prawosławia.

Także Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego uhonorowało złotym orderem Świętych Braci Sołuńskich starostę hajnowskiego **Mirosława Romaniuka** (u góry z lewej, z przewodniczącym Bractwa **Bazylim Piwnikiem**, dyrektorem festiwalu o. **Michałem Niegierewiczem** i członkiem Bractwa **Marcinem Abijskim**) za wyjątkowe zaangażowanie w życie i działalność bractwa. **(ota)**

fot. **Anna Radziukiewicz**
Krzysztof Snarski

graficznego i uczestników warsztatów ikonograficznych w Mielniku. Kolejna, „Historia aresztu śledczego w Hajnówce", pokazała zdjęcia i ekspozycje przedmiotów, charakterystycznych dla więzienników, opraz prace skazanych. W dolnej cerkwi soboru Świętej Trójcy porzedstawiono prace plastyczne uczestników dwóch konkursów: „Obrazy usłyszane w Cerkwi", skierowanego do dzieci i młodzieży, oraz „Śpiewem malowane", adresowanego do osób dorosłych.

W sobotę 12 maja, po ogłoszeniu wyników festiwalowych przesłuchań konkursowych, w soborze Świętej Trójcy odbył się koncert galowy.

– Każdy dzień przesłuchań był swoistym koncertem dusz unoszących się do Pana – powiedział dyrektor festiwalu, ojciec mitrat **Michał Niegierewicz**. – Cieszymy się, że w przesłuchaniach brały udział chóry dziecięco-młodzieżowe, stanowiąc znaczącą grupę. O. Michał podziękował sponsorom, wolontariuszom i wszystkim tym, którzy wsparli organizatorów. Niestety, po raz pierwszy festiwal nie otrzymał dofinansowania ze strony ministerstwa kultury i dziedzictwa narodowego.

Na koncercie galowym obecni byli arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jerzy**, jednocześnie prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego i prorektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, biskup siemiatycki **Warsonofiusz**, biskup hajnowski **Paweł**, rzymskokatolicki ks. **Zbigniew Niemyjski**, parlamentarzyści, samorządowcy i sympatycy festiwalu.



– Zadaniem śpiewu cerkiewnego jest wprowadzić człowieka w atmosferę modlitwy. Śpiew musi pomagać się modlić – podkreślił władyka Jerzy. – W prawosławiu zawsze był porównywany i zrównywany ze śpiewem anielskim. Ogromne bogactwo kryje się w śpiewie cerkiewnym, który tak mocno jest chroniony przez tradycję Cerkwi. Te utwory, które dziś słyszeliśmy w wykonaniu chórów wyróżnionych i nagrodzonych, prezentują wielki wachlarz tradycji śpiewu cerkiewnego.

Koncert galowy zakończyło *Mnoha-ja leta* w wykonaniu zdobywcy Grand Prix – chóru metropolitalnego okręgu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w Kazachstanie, pod dyrekcją **Olega Owczinnikowa**.

Dawid Jakubowski
fot. **archiwum festiwalu**

Nagrodzeni i wyróżnieni

Grand Prix – chór metropolitalny okręgu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w Kazachstanie w Ałma-Acie

Chóry dziecięco-młodzieżowe

I miejsce – chór „Axios" z Krzywego Rogu na Ukrainie

II miejsce ex aequo – chór chłopięcy z Charkowa na Ukrainie i „Fest" z Mińska na Białorusi

III miejsce – chór „Łampada" z Kurska w Rosji

Wyróżnienie – chór „Vivat Musica" z Suczawy w Rumunii, chór dziewczęcy parafii Narodzenia Bogarodzicy z Bielska Podlaskiego oraz chór dziecięcy soboru Świętej Trójcy z Hajnówki – Nagroda Stowarzyszenia „Wierni Tradycji Pokoleń" z Warszawy za podtrzymywanie i upowszechnianie tradycji, prawosławnej kultury, śpiewu cerkiewnego i liturgiczno-duchowego życia.

Chóry parafialne miejskie

I miejsca nie przyznano

II miejsce – chór parafii prawosławnej Hagia Sophia z Białegostoku

III miejsce – chór soboru Świętej Trójcy z Hajnówki

Wyróżnienie – chór „Trimifunt" z Kijowa

Chóry parafialne wiejskie

I miejsce – chór młodzieżowy św. wielkiego męczennika Pantelejmona z Zaścianek (Białystok)

II miejsce – chór parafii św. Barbary z Kuzawy

III miejsce – chór parafii św. Mikołaja z Narewki

Chóry inne

I miejsce – chór akademicki Zespołu Pieśni i Tańca Sił Zbrojnych Republiki Białoruś z Mińska

II miejsce – chór Archikatedry Warszawskiej św. Jana Chrzciciela

Zespoły wokalne

I miejsce – chór „Duschechka" z Rygi

II miejsce – chór „Aksios" z Synkowicz na Białorusi

III miejsce – chór „Polichronion" parafii św. Spirydona z Trimifuntu z Odessy na Ukrainie oraz nagroda specjalna od dyrektora Instytutu Kolejnictwa Andrzeja Massela z małżonką

Wyróżnienie – zespół „Katharsis" z Białegostoku

Nagrody specjalne

Chór metropolitalny z Nikozji na Cyprze

Sofia Błahodarna – solistka chóru metropolitalnego okręgu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w Kazachstanie



Pamięci władyki Jeremiasza

W drugą sobotę maja, podczas 37gólnopolskiej paschalnej pielgrzymki młodzieży prawosławnej na Świętą Górę Grabarkę, po Liturgii poświęcono krzyż, upamiętniający zmarłego przed rokiem arcybiskupa **Jeremiasza**. Uroczystościom, w asyście hierarchów i duchownych, przewodniczył metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa**. Oprócz młodych pielgrzymów na Świętą Górę przybyły osoby szczególnie związane z władyką Jeremiaszem – studenci, byli członkowie bractwa i przyjaciele.

Metropolita Sawa przedstawił zebranym postać arcybiskupa Jeremiasza. Przez wiele lat kierował diecezją wrocławsko-szczecińską, był rektorem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, współtworzył Bractwo Młodzieży Prawosławnej. Metropolita podkreślił, że władyka Jeremiasz był wielkim autorytetem Cerkwi prawosławnej. Zwrócił się do zebranych z przesłaniem, aby pamiętali o słowach usłyszanych od władyki Jeremiasza.



Podczas uroczystości poświęcenia krzyża, w imieniu młodzieży postać arcybiskupa Jeremiasza przybliżyli **Lucja Nimierowicz** i **Adam Musiuk**, członkowie Bractwa św.św. Cyryla i Metodego. Powiedzieli m.in.: – Wspominamy arcybiskupa Jeremiasza jako osobę pełną nadziei, miłości, niezmiernie ciepłą i radosną, będącą zawsze blisko młodych ludzi. Wciąż żywe pozostają jego słowa oraz duchowe wskazówki, dzięki którym wielu z nas odnalazło drogę do Boga. Władyka kochał młodzież. Tak było na początku lat osiemdziesiątych, gdy rodziło się bractwo, i później, gdy ruszały pierwsze pielgrzymki, a spotkania na Świętej Górze Grabarce przyciągały tysiące nastolatków i studentów. Był też z młodzieżą w XXI wieku, gdy to kolejne pokolenia poszukiwały odpowiedzi na nurtujące ich pytania. Władyka utwierdził nas w przekonaniu, że bycie prawosławnym to powód do radości. Zawsze zachęcał do kultywowania własnej kultury oraz narodowych tradycji. Pamiętamy władykę ze wspólnych nabożeństw, ze spotkań „100 pytań do…”, gdzie dzielił się z nami swoją profesorską wiedzą w sposób jasny i zrozumiały dla każdego młodego człowieka. Pamiętamy władykę siedzącego z nami przy ognisku, gdzie wsłuchiwał się w śpiew ludowych piosenek, niejednokrotnie, subtelnie, cicho nucąc je razem z nami. Taki właśnie był nasz władyka – zawsze z młodzieżą. Dzisiaj zebraliśmy się tu, na Grabarce, aby tym krzyżem upamiętnić jego postać.

Metropolita Sawa prosil zebranych, aby zawsze pamiętali o swoich nauczycielach i żeby wiedzę, zdobytą na Grabarce, przekazywali swoim dzieciom. Dodał, że obowiązkiem każdego jest trwanie w wierze prawosławnej.

Krzyż upamiętniający władykę Jeremiasza to projekt znanego architekta prof. **Jerzego Uścinowicza**. Podstawę pomnika stanowi polny kamień wydobyty z ziemi ze stron, z których pochodził władyka, a główną jego częścią jest kopia krzyża z soboru Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy we Wrocławiu. W symboliczny sposób pomnik ukazuje związki hierarchy z tymi miejscami. Na kamieniu umieszona jest tablica z napisem: „Naszemu władyce – młodzież”.

Podczas spotkania wspominano arcybiskupa Jeremiasza. Najmłodszy jego uczestnik miał piętnaście lat, najstarszy ponad siedemdziesiąt. Dla wszystkich władyka Jeramiasz był postacią szczególną.

Uczestnicy jeszcze raz zgromadzili się pod krzyżem. Głos zabrał opiekun duchowy drugiego koła bractwa św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku, o. **Piotr Pietkiewicz**. Zebrani podziękowali o. Piotrowi, który z wielkim zaangażowaniem włączył się w dzieło upamiętnienia władyki Jeremiasza. Odśpiewano *Wiecznaja pamiat'*.

Zbiórka na krzyż cały czas trwa. Należy jeszcze pokryć koszty wykonania pomnika. Wpłat, z dopiskiem „krzyż dla władyki”, można dokonać na konto:

Monaster św.św. Marty i Marii
na Świętej Górze Grabarce
17-330 Nurzec Stacja
BS Bielsk Podlaski
54 8061 0003 0000 9957 2000 0010.

Adam Musiuk
fot. **Eugeniusz Czykwin**

Wielkie stanie na Ugrze

Z dzwonnicy ogarniam rozległą panoramę, otuloną śniegiem, grającym ze słońcem. Kopuła błękitu nieba zamyka widnokrąg. I otwierała wyobraźnię. Jestem niedaleko Moskwy, dwie – trzy godziny jazdy samochodem, 175 kilometrów, i 20 od Kaługi. Domki, przekrzykujące się kolorami, inkrustują śnieg. Dają pierwszeństwo cerkwi Włodzimierskiej Ikony Matki Bożej i św. Sergiusza Radoneskiego (w przyziemiu) nad nimi górującej. Ludzie z tych domków będą pamiętali cud i o nim opowiadali wnukom. Działo się to 29 czerwca 2007 roku. Szedł przez trzy kilometry *krestnyj chod*. Zebrał tysiące ludzi. Podążał z kałuskiej *pustyni* św. Tichona do Włodzimierskiego Skitu, do *pustyni* należącego. Szedł i metropolita kałuski i borowski Kliment. Metropolita poświęcił kamień węgielny pod budowę nowej cerkwi – Włodzimierskiej Ikony. Ludzie patrzyli na niebo. Widzieli, jak podczas modlitwy słońce otoczył krąg, przypominał tęczę. Był jak znak przymierza.

Z dzwonnicy patrzę na granicę Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz Księstwa Moskiewskiego. Dawną. Wyrysował ją w 1408 roku moskiewski książę **Wasilij Dmitrowicz**, syn sławnego **Dymitra Dońskiego**, tego, który w 1380 roku prowadził ruskie wojska na Kulikowe Pole, gdzie rozegrała się decydująca dla ruskiej państwowości bitwa z tatarsko-mongolską Ordą.

Wtedy Ruś powiedziała – możemy się zjednoczyć, porwać do wspólnej walki skłóconych ruskich książąt – riazańskiego, twerskiego, moskiewskiego. Ale na Kulikowym Polu, w tulskiej *obłasti*, na południe od Moskwy, Ruś niewoli jeszcze nie zrzuciła. Ona tylko prostowała plecy. A pomagał jej w tym św. Sergiusz Radoneski, założyciel Troicko-Siergiejewskiej Ławry. To on błogosławił Dymitra Dońskiego na tę bitwę i posłał jeszcze na nią dwóch mnichów.

Jarzmo zrzuciła Ruś sto lat później. Gdzie, w jaki sposób? – tkwiły we mnie pytania. Kulikowe Pole jest sławne, owa Zadońszczyna, która weszła do historii świeckiej i cerkiewnej, pozostawiając choćby *raditielskuju dmitriewskuju subbotu*, kiedy wspominamy ludzi na *pole brani za wieru i otczestwo żyzń położywszych* i zmarłych rodziców – to dla upamiętnienia tamtej bitwy.

Wreszcie przed moimi oczami rysują się wydarzenia, które rozegrały się sto lat po Kulikowym Polu. Opuszczają mgłę niewiedzy, właśnie tu, nad Ugrą, rzeką niewielką, nie porównasz jej ani z Oką, ani Donem, ani Wołgą. Płynęła ponad pięćset lat temu jak dziś, niepozornie po płaskich łąkach. Nikt jej nie umacniał jak Oki, nie wznosił nad nią twierdz. Bo przecież od tej strony żaden wróg nie atakował do końca XV wieku moskiewskiego księstwa.

Aż przychodzi rok 1480 i nad Ugrą, atakując Moskwę od tyłu, staje potężne wojsko chana **Ahmeda**, podobno sto tysięcy zbrojnych, informują stare latopisy. Na stu kilometrach rozciąga chan swoje siły. Wie, że ta granica jest słaba, że tędy łatwo przedrze się, idąc na Moskwę i wreszcie zemści się na dumnym i niepokornym księciu **Iwanie III Srogim** i jego poddanych, którzy już niechętnie płacili chanowi daniny.

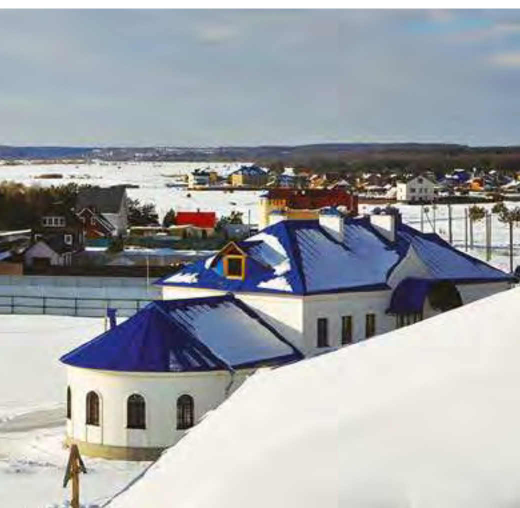
Chan jeszcze silny. Stoi na Ugrze i czeka na pomoc sojusznika. Jest nim król Polski i wielki książę litewski **Kazimierz Jagiellończyk**, zainteresowany osłabieniem Moskwy, władanej przez wybitnego księcia, rządzącego nią przez 43 lata, „zbieracza ruskich ziem". A i Kazimierz panował nad ruskimi ziemiami, tworzącymi Wielkie Księstwo Litewskie, Ruskie i Żmudzkie, sfederowane od 1385 roku z Koroną. Iwan jest dla niego konkurentem. Dlatego proponuje król chanowi uderzenie na Moskwę od tyłu, gdzie nie ma żadnych umocnień, właśnie tu gdzie stoimy. Wrogiem Moskwy jest i Zakon Kawalerów Mieczowych,





Cerkiew Włodzimierskiej Ikony Matki Bożej, niżej widok na dolinę Ugry
U dołu Diorama Wielkiego Stania na Ugrze, z prawej Skit Włodzimierski







atakujący ziemie ruskie od zachodu, znad Bałtyku, usiłujący nawracać prawosławnych na rzymski katolicyzm.

Wiek rozdwajania Rusi

Wiek XV był decydujący dla ziem ruskich. Ruś mogłaby wtedy zniknąć na zawsze – moskiewska pod naporem Ordy i Kazimierza, litewska – katolicyzmu. Wiek XV to dzielenie Rusi na dwie metropolie, jej osłabianie. Już władcy Litwy **Gedymin** i **Olgierd** pragnęli w wieku poprzednim utworzenia własnej litewskiej prawosławnej metropolii, która zerwałaby łączność z Moskwą. Tego samego pragnął i Witold na początku XV wieku. W tych dążeniach bardzo pomógł krok **Władysława Jagiełły**, władcy Korony i Litwy, który sam przyjął katolicyzm i chciał narzucić go poddanym.

Władający Rusią zachodnią grozili Cerkwi, że jeśli nie nastąpi rozdzielenie metropolii, to na swych ziemiach wprowadzą unię. Witold zwołał nawet do Nowogródka prawosławnych władyków. Tam wybrano na metropolitę litewskiego **Grzegorza Camblaka**, posyłając go na sobór do Konstantynopola, do prowadzenia rozmów na temat wprowadzenia unii.

Konstantynopol był wtedy cieniem potęgi dawnego cesarstwa wschodniorzymskiego. Dogorywał przed ostatecznym ciosem, zadanym mu w 1453 roku przez Imperium Osmańskie. Szukał więc swego ocalenia w unijnych projektach, narysowanych przez sobór ferraro-florencki (1439).

Camblak schronił się w Mołdawii, unijnego projektu nie realizując. A wierni w Wielkim Księstwie Litewskim żyli ze świadomością, że są prawosławnymi Rusinami i bronili wciąż jedności ruskiej Cerkwi. Choć już nie długo.

Po soborze florenckim przybył do Moskwy, jako unita, metropolita **Izydor**. Papież nazwał go kardynałem Litwy, Łotwy, Rosji i Polski. Moskwa Izydora wygnała. Zwołała sobór ruskich biskupów i wybrała swego metropolitę, **Ionę**. Było to w 1448 roku. I mimo że przez dziesięć lat Iona zarządzał metropolią „całej Rusi", czyli moskiewskiej i litewskiej, to rok 1448 roku uważa się za czas rozdzielenia ruskiej metropolii.

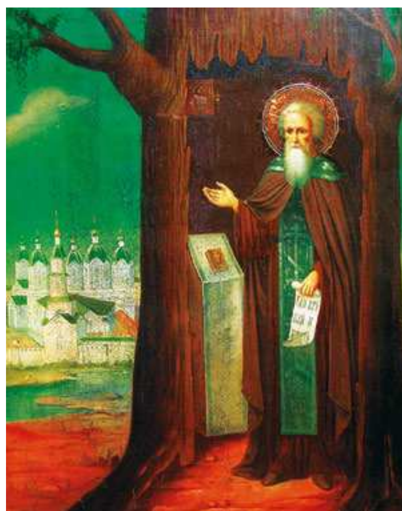
Unia florencka, choć odrzucona przez Moskwę i Wielkie Księstwo Litewskie, spowodowała wielkie pęknięcie w ruskiej Cerkwi, tym samym



jej osłabienie. Wtedy unicki patriarcha Konstantynopola **Grzegorz Mammas** posyła na Litwę ucznia Izydora, **Grzegorza Bułgarina**. Król, jednocześnie wielki książę litewski, Kazimierz Jagiellończyk, przyjmuje Grzegorza i pozbawia Jonę władzy nad wiernymi prawosławnymi w Wielkim Księstwie Litewskim. Ba, żąda nawet, by mo-

Raka nad moszczami św, Tichona Kałuskiego
Ikona św. Tichona i czasownia św. Tichona
Na stronie obok widok na Pustelnię św. Tichona







skiewski książę uznał Bułgarina za metropolitę kijowskiego i całej Rusi, czyli z władzą także nad Moskwą.

Moskwa daje odpowiedź. Zwołuje w 1459 roku sobór biskupów moskiewskich. Ci na piśmie składają przysięgę: „Nie odstępować od Świętej Cerkwi Moskiewskiej". Po raz pierwszy mówiono tu o ruskiej Cerkwi jako moskiewskiej.

Był to znak utraty ponadnarodowego charakteru, poczucia jedności Ruskiej Cerkwi – pisze o. **Witalij Borowoj**.

Władycy Litwy przyjęli Bułgarina, ale nie przyjęli unii. Bułgarin też wrócił do prawosławia. Zmarł w Nowogródku w 1473 roku i tam został pochowany.

Zapewne zdążyła do niego dotrzeć przed śmiercią wieść, że w 1472 roku Orda nie zdołała przekroczyć Oki i musiała zrezygnować z ataku na Moskwę. Ale na pewno wiedział, w jakim niebezpieczeństwie znalazła się Moskwa.

Siedem lat po śmierci Bułgarina, w 1480 roku, Orda zebrała swoje siły i stanęła nad rzeką Ugrą.

Strach obudził się w ruskich kościach

Tak do dziś mówią Rosjanie o tamtym *Wielikom stojaniju na Ugrie*. A stanie to nie zwykłe oczekiwanie. To obrona, mocna, silna aż do śmierci, tak jak stanie w wierze, w modlitwie, nieugięte, twarde.

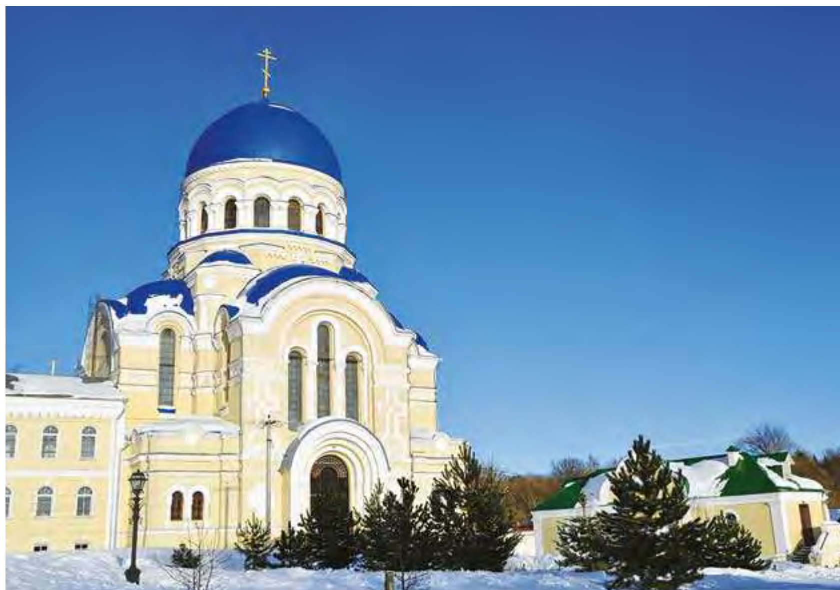
Strach prostuje plecy, oręż przygotowuje, modlitwę do Boga zanosi. 6 lipca rozpoczęło się *stojanije* oraz długie i gorliwe modlitwy przed Włodzimierską Ikoną Bogarodzicy w Uspieńskim Soborze w Moskwie. Modlono się do listopada, przez cztery miesiące. – Kto mógł, szedł bronić ojczyzny, a *mamuszki*, *babuszki*, *dieduszki* modlili się – słyszę, gdy patrzę na wielki obraz – dioramę, dla której powstało, obok cerkwi Włodzimierskiej Ikony Matki Bożej, muzeum wyzwolenia Rusi spod jarzma Ordy.

Wchodzę jak do beczki czasu. Słyszę wystrzały armat, stukot kopyt, głosy ludzi, śpiew ptaków, dźwięk dzwonów, zapach jesiennego listowia. To dodatkowe efekty dioramy, namalowanej przez wybitnego twórcę, kałużanina, **Pawła Ryżenko**. Na niej dolina rzeki. Rozdziela dwie siły. Tam wojska Ordy – namioty, nie kończące się ogniska. Tu – plan wyrazisty – kniaź, mnich, ze 150 postaci, cerkiew, świece, konie, armaty.

Armat było około stu. Dużo jak na tamte czasy. Strzelano prochem, po raz pierwszy nie z umocnień, nie z twierdzy, a z brzegu rzeki. Dym i ogień, gwizd rozrywającego się metalu. Popłoch w siłach wroga, nie znającego jeszcze takiej broni. Chaos w oddziałach wroga, odstępowanie jego konnicy. Cztery dni szturmu na tych łąkach, na które patrzę, od 8 do 11 października, okazały się decydujące. Siły Ahmeda odstępują, a sam chan zaczyna rozmowy. Jeszcze gra na zwłokę. Wciąż czeka na siły Kazimierza Jagiellończyka, a także na swoich braci, którzy przeszli na litewską stronę na granicy. Bracia wracają, ale Kazimierz nie nadciąga. Ahmed nie podejmuje dalszej walki. Jego wrogiem staje się pogoda. 26 października przychodzą niebywałe o tej porze mrozy. Ugrę pokrywa gruby lód. Ahmed może obejść ruskie pozycje i zaatakować Księstwo Moskiewskie w innym miejscu. Ale i pułki Iwana III zmieniają pozycję.

Ahmed ustępuje – przed orężem, mrozem i mądrością Iwana III. Kniaź posyła łodziami w dół Wołgi i Oki rzeczny desant. Ten atakuje stolicę Ordy, Saraj. Wieść o wzięciu stolicy dociera do Ahmeda. Budzi to niepokój w jego siłach. Część wojska chce odejść do domu. Chan, tracący nad wojskiem władzę, pozwala swoim wojom gromić i rabować miasta, ale nie Księstwa Moskiewskiego, tylko o dziwo swego sojusznika, litewskie.

I tak konflikt z Rusią Moskiewską



odbija się rykoszetem na państwie polsko-litewskim. Dwanaście litewskich miast ponosi ogromne straty, między innymi Kozielsk, do którego stąd gdzie stoję 85 kilometrów, Dmitriew, Włodzimierz.

Ahmed odstąpił, ale zaraz zabili go jego doradcy. W Ordzie wybucha wojna domowa. Trwa dwadzieścia lat. Ordę, bardzo osłabioną, rozbija krymski chan, który stanął po stronie moskiewskiego kniazia.

A Iwan III, którego odlany w brązie pomnik oglądam przed muzeum, mieszczącym dioramę *Stojanija na Ugrie*, niebywale rozszerzył granice swego państwa. Tych granic do dziś nikt nie naruszył. Wchłonął ziemię dumnego Wielkiego Nowogrodu, rozciągniętą po Morze Białe i Ural, ziemie jarosławską, rostowską, wiacką, permską. Nazwano go nie tylko zbieraczem ruskich ziem, ale i ich wyzwolicielem spod mongolsko-tatarskiego jarzma.

A ten mnich staruszek na dioramie, kim jest?

To święty Tichon Kałuski. Zmarł w 1492 roku, dokładnie sto lat po tym, jak *predstawił* się św. Sergiusz Radoneski. Obaj spełnili wobec ojczyzny podobną misję. Pierwszy błogosławił kniazia Dymitra na bitwę na Kulikowym Polu, drugi kniazia Iwana III na *wielikoje stojanije na Ugrie*. Tichon jest duchowym wnukiem św. Sergiusza. Mnisi, uczniowie św. Sergiusza, założyciela ławry, szli głównie na północne ziemie Rusi, dziś to przede wszystkim wołogodzka *obłast'*, i zakładali tam nowe monastery, tworzyli nową Tebaidę, na wzór tej na ziemi egipskiej, która wydała mnóstwo świętych. Tichon, kiedy przyszedł z Moskwy na ziemię kałuską, zamieszkał w dziupli drzewa. Założył tu monaster.

Ruś nie wyzwoliłaby się spod panowania Ordy, gdyby nie Cerkiew. Tak wielu dziś ocenia.

Ruscy ludzie, jak żaden inny naród, sięgają po śmiałe idee i określenia. Żaden naród, nawet Grecy, nie określił swojej całej ziemi – nie góry, nie pola bitwy – jako świętej. A Ruscy nazwali – Święta Ruś. Ugrę, po wielkim staniu, nazwali *Pojas Preswiatoj Bogorodicy*. Uwierzyli, że bez pomocy Bogarodzicy, bez Bożej interwencji w ich historię, nigdy nie potoczyłyby się tak ich dzieje. Bo według ludzkiej logiki nie miały prawa. Wszak dopiero formujące się państwo moskiewskie stanęło w końcu XV wieku przed okrzepłą ówczesną potęgą trzech państw – Ordy, połączonej Polski i Litwy oraz Zakonu Kawalerów Mieczowych. Każde, jeśli nie bronią, to dyplomacją i ideologią, usiłowało stłumić jego rozwój.

Tłumienie Rusi

Bo dla Rusi tłumienie rozwoju to odcinanie jej od prawosławnych korzeni, wpuszczanie obcej ideologii, rozbijanie jedności ruskiej Cerkwi.

I tak było na tej kałuskiej ziemi. Monaster św. Tichona, nazywany pustynią, założony w końcu XV wieku, został zburzony w 1610 roku przez wojska **Dymitra II**, nazywanego na Wschodzie Łżedymitrem, kiedy nastała dla Rosji *smuta*, kiedy polsko-litewscy interwenci opanowali Moskwę i usiłowali zdobyć Troice-Siergiejewską Ławrę. Nie zbezcześcili relikwii św. Tichona. Nie mogli. Wierni skryli je w ziemi. I do dziś nie wydobyli, w ten sposób dali im szansę także przetrwać rewolucję 1917.

Po dwudziestu latach w XVII wieku monaster odżył, choć przez około półtora wieku przeżywał bardziej upadek niż rozwój. Dopiero po 1765 zaczyna się jego odradzanie. W połowie XIX wieku staje się jednym z najbardziej znanych monasterów w Imperium Rosyjskim. Odnotowuje się wtedy wiele cudów i uzdrowień, mających miejsce przy relikwiach świętego, wciąż ukrytych pod posadzką cerkwi. Do *sioła* Tichonowa Słoboda, gdzie znajduje się *pustyń*, ciągną pielgrzymi ze wszystkich krańców imperium. Widzą, jak w latach 1879-1886 jest przebudowywany wspaniały sobór Przemienienia Pańskiego, chroniący relikwie świętego, jak strzelała w niebo 75-metrowa dzwonnica, oświęcona w 1894 roku, jak na początku XX wieku wyrastał wielki Uspieński Sobór, wznoszony w bizantyńskim stylu, jak rósł monasterski szpital wraz ze świątynią i cerkiew św. Mikołaja z trapiezną.

Widzieli, jak w monasterze niosło *podwig* około 230 braci, wśród nich i pustelnicy, jak służono w ośmiu cerkwiach. Mogli zatrzymać się w pięciu hotelach dla pielgrzymów zbudowanych, zanurzyć się w trzech kupalniach na świętym źródle.

I przyszła sowiecka władza. Niecierpliwa. Nie chciała czekać na Królestwo Niebieskie. Pragnęła je zbudować już tu na ziemi, według własnego planu. Bez Boga. Ścierali Bożą obecność na tej świętej ziemi. Zabetonowali *istocznik* i otoczyli go drutem kolczastym. *Sioło* nazwali Lew Tołstoj. Zamknęli monaster. Ograbili go ze wszystkiego. Mnichów wygnali. Do fundamentów zburzyli kilka cerkwi, korpus ihumena, nawet mur kamienny, by nie wydzielał świętego miejsca. Jedną cerkiew przemieniono w „proletariacki teatr", potem klub, kino i salę dyskotek. W innej urządzili graciarnię. W domach pielgrzyma osiedlali robotników.

Ach, czegoż tu nie było w tym dużym monasterskim kompleksie – i technikum rolnicze, i siedziba milicji, i drukarnia, i wiejski klub, i bania.

Sowieci nie mogli tylko do końca wygasić w niektórych ludziach ognia wiary. Przyjeżdżali tu, modlili się w skrytości i wciąż otrzymywali *iscelenije ot niedugow duszewnych i cielesnych*.

Odżywanie Rusi

Mija siedemnaście lat, od kiedy *Swiatotichonowskaja Pustyń* rozpoczęła swoje ostatnie odrodzenie. Władze przekazały najpierw kawałek ziemi wokół źródła św. Tichona. Zaczęto na nim wznosić cerkiew Ikony Matki Bożej *Żywonosnyj Istocznik*. Rok później na kałuskiej ziemi świętowano 500-lecie odejścia św. Tichona, opiekuna tej ziemi. Modlitwa ogarnęła całą *obłast'*. Budziła ją z komunistycznego letargu. Budziła władze, które chętnie zaczęły pomagać monasterowi. Wszak z monasterskich na wpół zrujnowanych budynków trzeba było wysiedlić ze czterdzieści rodzin i wszelkie instytucje. Dać im dach nad głową. Dano.

W pobliżu Moskwy wiosna długo przebija się przez zimę. Choć nadchodzi koniec Wielkiego Postu, gruba warstwa śniegu wciąż jest uroczystym tłem dla 75-metrowej dzwonnicy, cerkwi w stylu bizantyńsko-ruskim, cerkwi trapieznoj i innych świątyń, dla monasterskich korpusów, które mieszczą mnichów i *posłuszników* i mnóstwo pielgrzymów – jak przed rewolucją.

Mnisi modlą się – to ich główne *posłuszanije* – uprawiają hektary ziemi, ogród, sad i sieją słowo Boże, wśród tych, którzy do nich przyjdą – dzieci z niedzielnej szkoły, dorosłych z *sioła*, pielgrzymów, licealistów, do których idą na lekcje.

– Z miłością podnosiliśmy z ruin tę *obitiel* – mówi o. Tichon, archimandryta kałuskiej *pustyni* św. Tichona. – Znów Bóg zsyła nam mnóstwo cudów po modlitwach do świętego Tichona Kałuskiego.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Architekt w monasterze

Polinę Gridasową spotykamy w kałuskiej *Pustyni* św. Tichona. To wysoka kobieta o twarzy jasnej, dobrze wyrzeźbionej, z odbiciem blasku wewnętrznej ciszy. Jest moskwianką. Skończyła prestiżowy Moskiewski Instytut Architektury. Jej mama to profesor architektury z czterdziestoletnim stażem pedagogicznym. Dziadek, **Aleksander Roczegow**, to pierwszy rektor założonej przez niego Rosyjskiej Akademii Architektury i Nauk Budowlanych, laureat Państwowej Nagrody ZSRR. Ona mogła projektować aquaparki, wielopiętrowe domy, biurowce dla międzynarodowych korporacji. Mogła wyjechać do Jerozolimy i tam projektować. A ona?

Nie, w dzieciństwie nie chodziła do cerkwi, chyba że świecę postawić, tak obrzędowo.

W marcu 1999 roku o. **Grigorij**, hieromnich i architekt, zaprosił swoich byłych nauczycieli, rodziców Poliny, do kałuskiego monasteru. Panował silny mróz. Powód? Rozkopano teren, na którym stał sobór Przemienienia Pańskiego, nad relikwiami św. Tichona Kałuskiego. Wszystko otwarte. Co poradzą architekci? Czy można odbudować zrujnowaną świątynię?

Rodzice Poliny wrócili do Moskwy. Opowiadali o monasterze, o świętym źródle, w którym się zanurzyli w trzaskający mróz i swoim ogromnym zdumieniu, że się nie przeziębili. I o tym, że ich, jak szanowanych gości, przyjął ihumen monasteru, o. Tichon.

– Mamy już projekt soboru – powiedział o. Tichon. – Trzeba tylko zrobić pomiary jego ocalałych fundamentów. I wyciągnął niedużą kartkę papieru z kolorowym rysunkiem cerkwi. Inspiracją dla rysownika była XIX-wieczna fotografia soboru.

Projektu nie ma – stało się jasne dla rodziców Poliny.

– Tak – powiedziała mama Poliny – trzeba będzie przyjechać tu latem ze studentami i zacząć od pomiarów…

Przyjechała, także z Poliną. Upał był nie do wytrzymania. Studenci pływali we własnym pocie. Narzekali. I ze zdumieniem patrzyli na czarne postacie mnichów, uwijających się w monasterze, jakby ich upał nie dotykał.

– Monaster wstrząsnął moimi rodzicami, zachwyt nad tym miejsce po prostu osiadł w ich sercach – mówi Polina. – A i mojego serca dotknęło podobne uczucie. Tydzień przed pracami na ruinach soboru uroczyście wspominano w monasterze św. Tichona Kałuskiego. Liturgię służył



patriarcha **Aleksy II**. A mnie poraziło piękno służby i wzajemnych kontaktów mnichów i ludzi świeckich. Akurat wtedy miałam dokonać wyboru po zakończeniu studiów. A tu, jakby fala mnie przykryła, dziwna – a czego jeszcze potrzebuję, pytałam siebie, jeśli nie tego właśnie miejsca. Z drugiej strony dręczyły mnie wątpliwości – tyle we mnie włożono, w moje kształcenie. A ja tego nie wykorzystam?

Polina pojechała z przyjaciółmi do Troicko-Siergiejewskiej Ławry. Zwróciła się z serdeczną modlitwą – prośbą do św. Sergiusza, by pomógł dokonać wyboru życiowej drogi.

– Uważam, że św. Sergiusz wyprawił mnie do św. Tichona, swego duchowego wnuka – dziś mówi. I pomógł znaleźć sens życia w służbie dla monasteru.

– A co na to rodzice?

– Przez kilka lat cierpieli z powodu mojego wyboru. Jeszcze czego, ich „domowe dziecko", z własnej woli wyprawiło się na wieś! Ich dziecko, z rodziny architektów z pokolenia na pokolenie, mieszka w surowej, wilgotnej celi z piecem, z wygódką na dworze,

chodzi po ruinach cerkwi i obmierza je metalowym metrem! Na początku na różne sposoby próbowali mnie stamtąd „wydłubać”. A i zaprzyjaźniony z rodzicami diakon często przypominał, że w Jerozolimie czeka na mnie prestiżowy projekt. A ja dosłownie przykleiłam się do kałuskiego monasteru. I co miałam odpowiedzieć? Że kiedy schodzę na rozkopane fundamenty cerkwi, gdzie pod ziemią znajdują się relikwie św. Tichona, czuję się, jakbym była w centrum wszechświata i że nigdzie stąd nie odejdę? I że miałabym wrócić do Moskwy i projektować bogatym domy?

– Św. Tichon, jego modlitwy i mądrość naszego archimandryty Tichona, stworzyły taki surowy i radosny duchowy świat, w którym żyjesz jak na ukochanej planecie. A jeśli chodzi o moich rodziców, stopniowo zaczęli tu przyjeżdżać, pomagać mi i dziś życia bez monasteru sobie nie wyobrażają.

W kałuskiej pustyni nazywają archimandrytę Tichona generatorem idei, które, zdawałoby się ze względów materialnych, nie mają szans na realizację. A jednak! Ojciec Tichon mówi: „Pomodlimy się do Pana”! Albo: „Sama Królowa Niebios wszystko urządzi”.

Polina jest podporą o. Tichona w jego ideach – projektuje, nadzoruje, dorzuca własne. Opowiada, jak było z cerkwią Włodzimierskiej Ikony, położoną trzy kilometry od *pustyni*, w zakolu Ugry. O. Tichon wyświęcał rodzinie dom. Po czym stanął w jego oknie i powiedział: „Widzę tu *chram*!”. – Gdzie? Tu? – zakrzyknęli gospodarze, w takiej odległości od monasteru? Wtedy wydawało się to nierealne.

– Minęło dziesięć lat i na tym miejscu stoi piękna białośnieżna cerkiew – mówi Polina. – Mieszkam obok skitu z tą cerkwią. Kiedy budzę się rano, przed moimi oczami staje cerkiew i od nowa przeżywam cud jej rodzenia się na tym świętym dla historii Rusi polu, na którym *Wielikoje stojanije* w 1480 roku oswobodziło Ruś z tatarsko-mongolskiego jarzma, trwającego 243 lata.

Anna Radziukiewicz

W tekście wykorzystano także wywiad Niny Stawickiej *Жемчужина православного зодчества* (К единствꙋ, Nr 1 2018)



Wyświęcenie krzyża u podnóża Świętej Góry Jawor, w miejscu, gdzie stanie monaster

Tam stanie monaster

W niedzielę 6 maja arcybiskup przemyski i gorlicki **Paisjusz** poświęcił krzyż na łące u podnóża Góry Jawor. Miejsce to jest własnością Cerkwi i mamy nadzieję, że tutaj powstanie w przyszłości prawosławny monaster, w czym niech dopomoże nam Bóg w Trójcy Jedyny. Po poświęceniu władyka wraz z wiernymi udali się na Świętą Górę Jawor, gdzie duchowni poświęcili wodę, a potem w namiocie ustawionym na cerkiewnej działce arcybiskup odprawił z duchownymi i braćmi Domu Zakonnego w Wysowej Zdroju Liturgię.

Władyka, nawiązując do przypowieści o Samarytance, mówił o prawosławiu, które jest dla nas darem wody żywej i o tym, że od nas zależy, czy ten dar będzie się rozwijał. – Mam nadzieję, iż to ziarno, które posialiśmy dzisiaj poprzez poświęcenie krzyża na naszej działce pod budowę w przyszłości na tym miejscu monasteru i Liturgia, którą dziś sprawujemy na łonie przyrody wśród szumu drzew, będą dobrym zaczynem do wskrzeszenia na tej ziemi życia duchowego Cerkwi prawosławnej, a poprzez to i całej tej ziemi uświęconej łzami i krwią naszych przodków – zaznaczył.

Po Liturgii ihumen domu zakonnego, o. Maksym, zaprosił wszystkich na agapę, spożytą na Górze Jawor.

Wszystkich, którzy chcieliby wesprzeć wspólnotę zakonną w Wysowej Zdroju w ich pracach przy budowie monasteru, prosimy o przysyłanie ofiar na konto: Prawosławny Dom Zakonny w Wysowej Zdroju 07 8627 0001 2002 3009 6668 0001. Zapewniamy o naszych modlitwach przed cudowną Jaworską Ikoną Matki Bożej.

ihumen **Maksym**
fot. **archiwum** autora



Rozłam coraz głębszy

O Cerkwi na Ukrainie na łamach Przeglądu pisaliśmy wielokrotnie. Poświęcamy bliskiej nam ukraińskiej Cerkwi wiele uwagi, gdyż to z Rusi Kijowskiej nasi przodkowie otrzymali chrzest, a nasza Cerkiew aż do czasów króla Jana III Sobieskiego stanowiła część kijowskiej metropolii i to mnisi Kijowsko-Pieczerskiej Ławry zakładali monaster w Supraślu, a monastery na Ukrainie, w szczególności Poczajowska Ławra, były i pozostają dla naszych wiernych ważnymi centrami życia duchowego.

Przyczyny tragicznych podziałów ukraińskiego prawosławia, gdzie obok Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC), pozostającej w kanonicznej łączności ze wszystkimi autokefalicznymi Cerkwiami w świecie, istnieją nieuznawane przez prawosławny świat struktury – Ukraińska Prawosławna Cerkiew Kijowskiego Patriarchatu (UPC KP) i Ukraińska Autokefaliczna Prawosławna Cerkiew (UAPC) – są wielorakie. Liderzy rozłamowych struktur swoje postępowanie tłumaczą dążeniem do „uniezależnienia się od Moskwy", koniecznością utworzenia autokefalicznej, narodowej Cerkwi.

Z całą pewnością, po ustanowieniu ukraińskiego państwa, Cerkiew na Ukrainie spełnia wszystkie, oprócz jednego, warunki, konieczne do bycia Cerkwią autokefaliczną. Tym warunkiem jest akceptacja przez większość hierarchów, duchownych i wiernych zmiany dotychczasowego statusu. Na dzisiejszej Ukrainie takiej większości nie ma i przyczyn takiego stanu jest kilka.

Jedną, w ocenie wielu obserwatorów, najważniejszą, jest rozłam, *raskoł*, ukraińskiego prawosławia. Twórcy rozłamowych, określających się jako prawosławne, struktur oraz wspierające ich władze i nacjonalistyczne ugrupowania swoimi działaniami ideę autokefalii skompromitowali do tego stopnia, że perspektywa jej ustanowienia oddaliła się być może na wiele lat. Łamiąc cerkiewne kanony i tradycję, „uzdrowiciele" Cerkwi z odłączonym drogą anatemy „patriarchą" **Filaretem** (**Denysenko**) na czele doprowadzili sytuację religijną do stanu, w którym większość wierzących prawosławnych Ukraińców ideę autokefalii traktuje jako zagrożenie. Swój udział w rujnowaniu religijnego pokoju mają także ukraińscy politycy.

Przed Ukrainą, która po rozpadzie Związku Radzieckiego, w 1991 roku stała się suwerennym państwem, stanęły poważne problemy i wyzwania. Jednym z nich, najwyraźniej niedocenianym przez ukraińskie elity, było budowanie społecznego pokoju i jedności zróżnicowanego pod względenm narodowym, językowym, także historycznej świadomości, ukraińskiego społeczeństwa. Fundamentem zgody i jedności narodu, tak zapisano w ukraińskiej konstytucji, mają być prawa i wolności obywatelskie, oparte na zachodnioeuropejskich wzorach. Jednym z nich jest prawo do wolności religijnej, co oznacza zakaz ingerencji państwa nie tylko w osobiste religijne życie obywateli, ale także w wewnętrzne sprawy Kościołów i związkow wyznaniowych. Zasadę tę określa się jako rozdział państwa i organizacji religijnych. I taki rozdział w ukraińskiej konstytucji został zapisany: „Cerkiew i organizacje religijne na Ukrainie są oddzielone od panstwa, a szkoła od Cerkwi" – stanowi art. 35.

Na Ukrainie, podobnie jak na całym obszarze byłego ZSRR, rządzone przez bolszewików państwo prześladowało Cerkiew i walczyło z religią. Można było mieć nadzieję, że w demokratycznej, aspirującej do Europy, niezależnej Ukrainie nowe władze, w większości wczorajsi komsomolcy i „ideowi" komuniści – pierwszy prezydent Ukrainy, **Leonid Krawczuk**, będąc członkiem Biura Politycznego Komitetu Centralnego Ukrainy, kierował wydziałem propagandy – pozostawią Cerkiew w spokoju. Stało się inaczej. Już w 1992 roku administracja Krawczuka „ratuje", odwołanego przez Sobór Ukraińskich Biskupów, Filareta – Cerkiew na Ukrainie, pozostając formalnie w składzie Ruskiej Cerkwi Prawosławnej, posiada szeroką autonomię z prawem wyboru i odwoływania biskupów włącznie. Usunięty przez sobór, który obradował w Charkowie, ze wszystkich stanowisk Filaret, ogłasza powstanie nowej „niezależnej" Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Kijowskiego Patriarchatu. Nacjonalistyczne bojówki Korczyńskiego zajmują siłą siedzibę kijowskich metropolitów i sobór św. Włodzimierza w Kijowie. Milicja działania te osłania, a Leonid Krawczuk na kontach Cerkwi Filareta ukrywa „złoto partii" – fundusze komunistycznej partii po jej delegalizacji. Po ujawnieniu przez prasę wielomilionowych sum, przekazywanych przez UPC KP na fundusz wyborczy Krawczuka,w atmosferze skandalu fundusz zlikwidowano.

Już tylko te, mające miejsce w pierwszych latach niezależnej państwowości, fakty wskazywały, że władza i ukraińscy politycy nie zrezygnują z prób instrumentalnego wykorzystywania Cerkwi w realizacji swoich osobistych politycznych celów. Niestety, taka praktyka, z różnym natężeniem, trwa do dziś. Jej ostatnim przejawem jest zaangażowanie obecnego prezydenta **Petro Poroszenki** w stworzenie „Jedynej Ukraińskiej Cerkwi" poprzez nadanie jej przez patriarchę konstantynopolitańskiego autokefalii.

19 kwietnia prezydent ogłosił sensacyjną wiadomość, że już niebawem, w czerwcu, przed 1030 rocznicą Chrztu Rusi, patriarcha Bartolomeusz wyda stosowny tomos o autokefalii ukraińskiej Cerkwi. Takie zapewnienie prezydent Poroszenko miał rzekomo otrzymać od patriarchy i synodu biskupów patriarchatu konstantynopolitańskiego. „Ekumeniczny patriarcha – napisał 22 kwietnia na Facebooku Petro Poroszenko – rozpoczyna konieczne dla udzielenia Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi autokefalii



Sobór Sofijski w Kijowie – centralna świątynia i symbol Rusi Kijowskiej. Zbudowany przez św. Włodzimierza, zamieniony przez bolszewików na muzeum, nadal pozostaje „muzeum państwowym". Władze organizują w nim „międzykonfesyjne" modlitwy za Ukrainę

procedury. Stosowne decyzje podjął synod patriarchatu ekumenicznego, który w przeddzień postanowił rozpatrzyć skierowane do patriarchy posłanie prezydenta i wspierające je posłania *Werchownej Rady* Ukrainy oraz stosowne pisma hierarchów ukraińskich prawosławnych Cerkwi".

Oświadczenie prezydenta wywołało ogromny rezonans w ukraińskich mediach. Przyjęte entuzjastycznie przez obecnie rządzących i rozłamowe Cerkwie, u hierarchów, duchownych i wiernych kanonicznej Cerkwi wywołało konsternację, niepokój i wiele pytań. Najważniejszym z nich było, dla jakiej Cerkwi prosili prezydent i *Werchowna Rada* o autokefalię i o jakich ukraińskich hierarchach mówił prezydent.

Rzecz w tym, że już 21 kwietnia ukazało się oficjalne oświadczenie kanonicznej Cerkwi – do której należy około 70 procent wierzących Ukraińców, a tworzą ją ponad 12 tysięcy parafii i ponad 200 monasterów – w którym jednoznacznie stwierdzono: „Ukraińska Prawosławna Cerkiew, pozostając w łączności ze światowym prawosławiem, nie zwracała się do patriarchy Bartolomeusza z prośbą o nadanie autokefalii Prawosławnej Cerkwi Ukrainy i nie udzielała żadnych pełnomocnictw w tej sprawie ani prezydentowi ani *Werchownej Radzie*".

Szybko się wyjaśniło, że zwracający się do patriarchy „ukraińscy biskupi" to odłączony od Cerkwi Filaret i zwierzchnik, także pozostającej w *raskole*, UAPC **Metody**.

Sytuacja, w której ukraińscy politycy – duża część obecnych deputowanych *Werchownej Rady* to grekokatolicy i deklarujący się jako członkowie rozłamowych struktur, a także niekryjący swojej wrogości do kanonicznej Cerkwi członkowie różnorakich nieprawosławnych wspólnot, zaś deklarujący się w przeszłości jako wierny UPC prezydent Poroszenko ostatnio przyjmował komunię od greckokatolickich duchownych – nie jest nowa. W przeszłości także prezydent **Wiktor Juszczenko** w czasie wizyty patriarchy Bartolomeusza, w 2008 roku, w Kijowie obiecał *raskolnikom* szybkie ich uznanie przez patriarchat ekumeniczny. Tym razem sytuacja wydaje się poważniejsza. W opublikowanym komunikacie synodu patriarchatu konstantynopolitańskiego znalazło się stwierdzenie: „Synod po rozpatrzeniu sytuacji na Ukrainie... i otrzymaniu od części cerkiewnych i politycznych działaczy, reprezentujących wiele milionów wierzących Ukraińsów, prośby o nadanie autokefalii, w odniesieniu do tego problemu postanowił pozostawać w bliskich kontaktach z siostrzanymi prawosławnymi Cerkwiami w celu ich informowania i uzgadniania".

Jak dotychczas swoje stanowisko wobec sytuacji na Ukrainie zajęła serbska Cerkiew – w postanowieniu soboru biskupów znalazło się stwierdzenie: „Wyrażamy pełną solidarność, we współczującej braterskiej miłości, z siostrzaną Cerkwią na Ukrainie, która doświadczana jest prześladowaniami ze strony obecnego kijowskiego reżimu". Także sobór naszej Cerkwi, na posiedzeniu 9 maja, odniósł się do pisma zwierzchnika UPC, metropolity **Onufrego**, informującego o aktualnej sytuacji cerkiewnej na Ukrainie. Sobór – czytamy w komunikacie – wyraził jednoznaczne stanowisko Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, iż życie cerkiewno-kanoniczne Cerkwi powinno odbywać się na zasadach opartych na nauce dogmatyczno-kanonicznej Cerkwi prawosławnej. Naruszenie tej zasady – stwierdzili nasi hierarchowie – wnosi chaos w życie Cerkwi.

Z kolei grecka agencja informacyjna Romfea poinformowała o spotkaniu przedstawicieli patriarchatu konstantynopolitańskiego z hierarchami greckiej Cerkwi, na którym omawiano problem ukraińskiej autokefalii. Według agencji, zwierzchnik greckiej Cerkwi, arcybiskup **Hieronim II**, stwierdził, że z powodu wagi problemu stanowisko Cerkwi powinno być przyjęte na soborze biskupów, którego posiedzenie odbędzie się w październiku tego roku.

Niezależnie od rozwoju sytuacji, inicjatywa prezydenta Poroszenki i *Werchownej Rady* wywołała kolejną falę prześladowań i agresji wobec kanonicznej Cerkwi. Władze, ingerując w wewnętrzne życie Cerkwi, propagując ideę autokefalii, zapominają o podstawowej prawdzie, że Cerkiew prawosławna jest jedna i że w cerkiewnych kanonach nie występuje słowo „zjednoczenie". Budując iluzję, że jedność Cerkwi można uzyskać na drodze zakulisowych porozumień, kompromisów i wzajemnych ustępstw, tak jak czynią to partie polityczne, politycy wyrządzają Cerkwi, a tym samym swojemu narodowi, wielką krzywdę. W Cerkwi możliwy jest powrót, ponowne przyłączenie do jedynej, Prawosławnej, Apostolskiej Cerkwi tych, którzy poprzez herezję czy *raskoł* odpadli od niej. Im szybciej rządzący Ukrainą i kierujący rozłamowymi strukturami zrozumieją tę podstawową prawdę, tym szybciej – o co powinniśmy się modlić – na bliskiej nam Ukrainie zapanuje religijny pokój.

Eugeniusz Czykwin
fot. **Anna Radziukiewicz**



Jedności nie da się wymusić

Z arcybiskupem bojarskim Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej FIEODOSIJEM rozmawia Siergiej Gieruk

– Wasza Ekscelencjo, oświadczenie prezydenta o konieczności utworzenia jakiejś „jednej prawosławnej Cerkwi" wywołuje zdumienie i trwogę u wielomilionowej prawosławnej rzeszy wiernych Ukrainy. Wiemy, że w ciągu minionych lat z podobną inicjatywą zwracał się do Stambułu i Wiktor Juszczenko, i deputowani różnych partii… Wiadomo, że apele te nosiły nie tyle międzykonfesyjny, co polityczny charakter. I zawsze polityczni opiekunowie cerkiewnego porządku na Ukrainie otrzymywali w Stambule obietnice „wspólnych działań na rzecz uregulowania cerkiewnych podziałów". Jak, waszym zdaniem, teraz wygląda sytuacja?

– Niedawne deklaracje Piotra Poroszenki są być może oparte na jakichś zapewnieniach ze Stambułu. Już nie po raz pierwszy w ciągu ostatnich dziesięcioleci obserwujemy, jak nasi politycy najpierw są uskrzydleni takimi zapewnieniami, a potem zaczynają odżegnywać się na samo wspomnienie cerkiewnej tematyki. Dlaczego? Dlatego, że politycy nie powinni zajmować się nieswoimi, mało dla nich zrozumiałymi, sprawami. To niepotrzebne. Przecież nic dobrego z tego nie wyszło. I po raz kolejny następują na te same grabie….

– Władyko, w oświadczeniach inicjatorów podobnych idei, polityków różnej rangi, argumenty z zewnątrz wyglądają bardzo szlachetnie – zjednoczyć prawosławnych w jedną lokalną Cerkiew…

– Cerkiew ma swoje prawo, zarówno zewnętrzne jak i wewnętrzne, głębokie, duchowne. Czasami nakłada się ono na powszednie zwykłe prawidłowości społecznego albo politycznego życia, ale nie jest tożsame. A politykom wydaje się, że oni wszystko w Cerkwi rozumieją, że mogą decydować według swoich szablonów, tak jak się do tego przyzwyczaili. Ale nic z tego nie wychodzi. Nasi politycy potrafią tylko tworzyć nowe *raskoły*, a nie je leczyć.

– Można wspomnieć inicjatywę Filareta w sprawie stworzenia Kijowskiej Cerkwi Prawosławnej – Kijowskiego Patriarchatu, kiedy zapewniał Leonida Krawczuka, że to nowe „cerkiewne dziecko" połączy pod jego omoforionem i Ukraińską Cerkiew Prawosławną, i Ukraińską Autokefaliczną Cerkiew Prawosławną i *raskoł* zostanie zlikwidowany. Ale *raskoł* tylko się pogłębił. Czyżby obecne władze tego nie rozumiały?

– W tym, że wszyscy bez wyjątku wysoko postawieni działacze UPC Kijowskiego Patriarchatu i Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej podpisali nową „odezwę o autokefalii" nie ma nic nowego ani zaskakującego. Nie wiadomo, dlaczego prezydent tak się z tego cieszy. Przecież te struktury cały czas uważają się za autokefalistów. O co więc proszą Konstantynopol? O autokefalię? Nie. Oni i tak są „autokefalni". Oni proszą o swoją legalizację i uznanie. Czy patriarcha Bartłomiej zdecyduje się na taki krok? Miejmy nadzieję, że nie. Przecież taka legalizacja nigdy nie zostanie przyjęta przez światowe prawosławie, a więc nie przyniesie pokoju, lecz nowe podziały. I patriarcha to doskonale rozumie.

– Ale jeśli hipotetycznie przyjąć, że patriarcha konstantynopolitański, wbrew kanonicznemu porządkowi prawosławnego świata, w jednostronnym porządku albo uzna, albo ponownie *rukopołożyt* ich „episkopat", czym to grozi?

– Doprowadzi to do negatywnych skutków, zarówno w światowym, jak i ukraińskim prawosławiu. Powiedzmy kilka słów jedynie o ukraińskich następstwach takiego kroku. Poprzez taką legalizację zostanie ostatecznie przypieczętowany cerkiewny podział w naszym kraju. Teraz pytanie o ukraińskie *raskoły* jest otwarte i wcześniej czy później, jestem przekonany, że wszystkie zostaną uzdrowione w kanoniczny sposób. Jeżeli będą dwie równoległe kanoniczne prawosławne struktury w Ukrainie, to nigdy się nie zjednoczą. Żadna z nich nie będzie miała ku temu silnego bodźca. Popatrzcie na Cerkiew Prawosławną w Ameryce. Tam jest wiele kanonicznych narodowych Cerkwi prawosławnych i nikt nie myśli o zjednoczeniu. I Ukraina także ryzykuje, że nigdy nie osiągnie struktury jednej prawosławnej Cerkwi.

Niektórzy politycy rozumieją to od początku i mogą spróbować starać się poprzez siłowe metody nakłonić do takiej sztucznej jedności miliony niezgadzających się na to prawosławnych. Czym to się może zakończyć, dopowiedzcie sami. Prześladowaniami religijnymi na dużą skalę. Czy nasz naród, nasz kraj jest zainteresowany takim scenariuszem? Oczywiście, że nie. Nie chce się wierzyć, że prymitywna krótkowzroczność naszych polityków wyrządzi, być może nienaprawialną, szkodę naszemu społeczeństwu. Mam nadzieję, że Pan nie dopuści do takiego scenariusza dzięki modlitwom milionów prawosławnych ludzi, którzy stanowią duchowe jądro naszego narodu.

Na podstawie pravoslavie.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**

■ **Zygmunt Szendzielarz** „Łupaszka" będzie patronem ulicy w Białymstoku. Tak zadecydowała pisowska większość (15 do 10 głosów) w rocznicę masakry, dokonanej przez szwadron „Łupaszki" we wsiach Potoka, Wiluki i Dubinki. Podkomendni „Łupaszki" mają na koncie ponad 70 niewinnych ofiar, w tym dzieci i kobiet. Honorowanie mordercy to czarny dzień w dziejach Białegostoku.

■ Zbliża się 100-lecie odzyskania niepodległości przez Polskę. W wielu instytucjach trwają już przygotowania do święta. Wiele się dzieje w szkołach... Z felietonu **Romana Kurkiewicza** (Przegląd, 14-20.05.2018): „W konkursie dla uczniów „Warto być Polakiem" dla uczczenia 100 rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę, któremu patronuje marszałek Sejmu Marek Kuchciński, poseł PiS z Przemyśla, same pytania nie pozostawiają już nawet nie tyle złudzeń, ile żadnej innej możliwości niż uznać Lecha Kaczyńskiego za najważniejszą postać polityczną XX i XXI wieku: Działalność Lecha Kaczyńskiego w opozycji antykomunistycznej; NSZZ „Solidarność", Lech Kaczyński, św. Jan Paweł II – wspólna rola w odbudowie Polski po 1989 r.; Prezydent Lech Kaczyński jako lider państw Europy Środkowej i Wschodniej; Polityka historyczna prezydenta Lecha Kaczyńskiego; Życiowa postawa prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Czy warto być wiernym do końca?"

■ **Jędrzej Dmowski** (Myśl Polska 20-27 maja2018): „Józef Piłsudski był wielkim szkodnikiem Drugiej Rzeczypospolitej, przeciwnikiem demokracji, samodzierżcą, który swoją utopijną „mocarstwową" polityką doprowadził do osamotnienia Polski we wrześniu 1939 roku. I choć już wówczas nie żył, przyczynił się jednak wcześniej do najstraszliwszej klęski w naszych dziejach. Jego obecny bezrefleksyjny kult służy politycznemu ogłupianiu Polaków. Epatuje się naiwniaków politycznych wielkimi tytułami: Naczelnik Państwa, Pierwszy Marszałek, Wskrzesiciel Polski i co jeszcze komu do rozmarzonej głowy przyjdzie. W świetle dokumentów sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Obciążają go zbrodnie i decyzje szkodzące narodowi i państwu. Reprezentował on typ człowieka w gruncie rzeczy pospolitego, mściwego, słabo wykształconego i do śmieszności zarozumiałego (przypominam wszystkim zainteresowanym, że tytuł marszałka przyznał sobie sam)".

■ Z rozmowy z prof. **Zbigniewem Mikołejko**, filozofem i historykiem religii, kierownikiem Zakładu Badań nad Religią w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN (Przegląd 7-13.05.2018): „Zapaść zaczyna się około roku 1600. Polskości coś się wtedy przydarzyło, jakaś katastrofa. Politycznie – reformatorska szlachta, z Małopolski, z Wielkopolski, przegrywa. Następuje, o czym pisał Miłosz, jakieś załamanie w języku. To było bardzo ważne. Bo język polski zdążał, tak jeszcze pisał Rej, w stronę pragmatyzmu – jak angielski. A tu im zaczęło szeleścić, opisywać, być językiem zmysłowym... Tadeusz Chrzanowski pisał też o pewnym kryzysie w sztuce. No i przede wszystkim u władzy był człowiek, który wciągnął nas w potworne nieszczęścia, czyli Zygmunt III Waza. Odtrącił od Rzeczypospolitej jej własne prawosławie, wepchnął je w objęcia Moskwy. W związku z tym 40 proc. naszych obywateli, poddanych, na nią patrzyło z nadzieją, nie na potencjalnie patriarchalne Wilno. Przeniósł stolicę do Warszawy. W zupełnie inne otoczenie kulturowe – biednej, ciemnej szlachty mazowieckiej. No i doprowadził do największej hekatomby w dziejach polskości. Czyli do wojen ze Szwecją, zwłaszcza do potopu. Większa procentowo liczba mieszkańców zginęła w potopie niż w II wojnie światowej. Skala zniszczeń i rabunku była niesłychana. A potem już tylko degrengolada. Moment podnoszenia się, projekt cywilizacyjny Stanisława Augusta, oświeceniowców – bardzo powierzchowny zresztą – to wszystko zostało przerwane z miejsca przez państwa ościenne i przez rodzimą targowicę. Konstytuc ja 3 Maja obróciła się w mit. Ważny, ale mit".

■ Niedługo wybory samorządowe, w następnym roku parlamentarne, potem prezydenckie... Fragment pouczającej rozmowy na te tematy z wybitnym polskim aktorem **Andrzejem Grabowskim**: „– Jest pan bardzo popularnym aktorem. W Stanach Zjednoczonych na prezydenta wybrano aktora Ronalda Reagana, gubernatorem Kalifornii był Arnold Schwarzenegger. Nie ciągnie pana do polityki? – Jan Pietrzak też w 1995 roku uważał, że jest popularny i jak wystartuje w wyborach, to zostanie prezydentem Polski. Dostał 1 proc., bo Reagan to nie Pietrzak, a Pietrzak to nie Reagan. Publiczność ceni komików i satyryków, ale im nie dowierza. 80 proc. społeczeństwa zna mnie z serialu „Świat według Kiepskich" i myślą, że jestem kretynem, bezrobotnym alkoholikiem, brudasem, typem patologicznym, mam tyle rozumu co Ferdynand. Często koledzy pytają mnie, dlaczego gram w takim g... To niech ktoś stworzy nowy serial, który, nadawany od 20 lat, ciągle ma widzów. Nie wszystko musi być mądre, czasem musi służyć rozśmieszaniu ludzi, aby poczuli się lepiej. Teksty Ferdka to już niekiedy nie głupota, ale nadgłupota. Jak wykazały badania, „Świat według kiepskich" ogląda najwięcej osób z podstawowym i wyższym wykształceniem. Ci ostatni śmieją się właśnie z tej nadgłupoty. Dlatego nikt by na mnie nie głosował".

■ **Diego Maradona** zostanie prezesem i trenerem Dynamo Brześć, klubu piłki nożnej. Podpisał już trzyletni kontrakt. Ostatnio był trenerem dwóch klubów w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, wcześniej prowadził reprezentację Argentyny. W czasach młodości grał w reprezentacji Argentyny, grał dla Napoli i Barcelony. Jego pojawienie się na boisku hipnotyzowało setki milionów kibiców przed telewizorami. Przez najwybitniejszych znawców futbolu do dziś określany jest jako „najlepszy piłkarz w historii", „geniusz piłkarski". Fani piłki nożnej nazywają go „Boski Diego". Wygląda na to, że Brześć, leżący blisko granicy z Polską, stanie się celem wypraw tysięcy kibiców pamiętających „Boskiego Diego".



ALBANIA

Ważna wizyta

Od 28 do 30 kwietnia przebywał z oficjalną wizytą w albańskiej Cerkwi patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**. – *Chrześcijańskie męczeństwo to nie jest heroiczna śmierć w walce za swoje przekonania, to przede wszystkim akt współczucia wobec tych, którzy zbłądzili* – podkreślił hierarcha w kazaniu po Liturgii w *Woskresienskim* katedralnym soborze w Tiranie. – *Mówimy, że męczennicy własną śmiercią świadczą o Chrystusie. Droga męczennika to starania, by poprawić, nawet za cenę własnego życia, ludzką nieprawość, wyleczyć duchową ślepotę swoich bliskich światłem Bożej Prawdy. W ten sposób nasze Cerkwie przetrwały straszne ateistyczne prześladowania XX wieku – pokorą i prawdą swego świadectwa pokonały śmierć i cierpienia upadłego świata. Chrześcijańskie męczeństwo to nie śmierć, przeciwnie, to triumf prawdziwego życia. I służenie Cerkwi ludziom jest też częścią tego świadectwa, częścią jej podwigu, tutaj, na ziemi*.

Po nabożeństwie odbyła się prezentacja rosyjskiego tłumaczenia książki zwierzchnika albańskiej Cerkwi, metropolity **Atanazego** „Nawet po kraj świata", poświęconej historii, współczesnym zadaniom i perspektywom prawosławnej misji.

– *W 1960 roku, kiedy w ramach działalności prawosławnej młodzieży całego świata zaczęliśmy się powoływać na przykazanie Zmartwychwstałego Chrystusa, o którym często się zapomina: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody" (Mt 28,19-20), wielu uważało, że jest to bezpodstawny entuzjazm, inni starali się ograniczyć nasze wysiłki, podejmowane jakoby pod wpływem zachodnich Kościołów* – powiedział autor. – *I wtedy podjęliśmy decyzję, by zająć się systematycznym, teologicznym i historycznym badaniem misyjnej działalności, której apogeum stała się misja św. Równego Apostołom Kiryła.*

Potem przeszliśmy do działalności rosyjskich misjonarzy, którzy rozpowszechniali Ewangelię wśród nieznających jej jeszcze narodów – mówił zwierzchnik albańskiej Cerkwi. – *Z głębokim wzruszeniem zbadałem i po raz pierwszy opublikowałem po grecku i angielsku prace poświęcone działalności wielkich misjonarzy, takich jak św. Innocenty (Wieniaminow) na Alasce, św. Mikołaj (Kasatkin) w Japonii i wielu innych. Te teksty zostały włączone do książki „Nawet po kraj świata", która dzisiaj została zaprezentowana po rosyjsku*.

Potem odbył się koncert oraz prezentacja filmu o odrodzeniu Albańskiej Cerkwi Prawosławnej.

30 kwietnia patriarcha Kirył spotkał się z prezydentem Albanii **Ilirem Meta**. W rozmowie uczestniczył arcybiskup Anastazy.

– *To bardzo ważna wizyta, nie tylko dlatego, że jest to pierwsza cerkiewna wizyta na takim szczeblu w naszym kraju, ale także z uwagi na rolę, jaką odgrywa patriarcha moskiewski i całej Rusi w zapewnieniu religijnej harmonii na świecie* – podkreślił prezydent.

Patriarcha podziękował prezydentowi za ciepłe przyjęcie, podkreślił duże zmiany, jakie dostrzegł w Albanii, zwłaszcza w życiu religijnym: – *Majestatyczny sobór Zmartwychwstania Chrystusa, w którym odsłużyliśmy Liturgię, to w pewnym sensie symbol nie tylko religijnego zmartwychwstania, ale także wskrzeszenia Albanii, symbol nowego życia*.

Prezydent Albanii powrócił do ateistycznej przeszłości kraju: – *Próbowaliśmy kilka dziesięcioleci żyć bez wiary w Pana, ale to była kompletna porażka. Jednym z podarków, jaki ofiarował nam Pan, jest arcybiskup Anastazy, który wykonał nieprawdopodobną pracę dla odrodzenia Albańskiej Prawosławnej Cerkwi*. Ilir Meta podkreślił ważną rolę zwierzchnika albańskiej Cerkwi w zapewnieniu pokojowego współistnienia wspólnot religijnych w kraju.

Rozmówcy zastanawiali się nad wyzwaniami, jakie stoją przed współczesnym społeczeństwem.

– *Obecnie wielu nas poucza: po to, żeby zbudować sprawiedliwe, szczęśliwe życie, wystarczy koncentracja kapitału, ekonomiczna potęga, siła wojskowa, rozwój nauki, społeczne doktryny* – powiedział patriarcha. – *Bardzo bogate kraje mówią nam: żyjcie jak my i wszystko będzie dobrze, osiągniecie cel. Ja krzyczę na cały świat ze wszystkich sił: nic się nie uda, jeśli ludzkość wyrzeknie się Boga. Będzie bogactwo – nie będzie szczęścia. Będzie siła – nie będzie sprawiedliwości. I widzimy, co dzieje się teraz: straszne kryzysy wstrząsają ludźmi. Międzynarodowe prawo, międzynarodowe instytucje, międzynarodowe organizacje – wszystko jakby pracuje na rzecz pokoju i sprawiedliwości w świecie, ale nie ma ani pokoju, ani sprawiedliwości*.

Wspominając o tym, że na temat pokoju i sprawiedliwości niejednokrotnie rozmawiał z arcybiskupem Tirany i całej Albanii, zwierzchnik rosyjskiej Cerkwi dodał: – *Doświadczenia naszych krajów i narodów powinny przekonać wielu, że bez wiary, bez wartości moralnych, które są wspierane przez wiarę, nie sposób zbudować ani szczęśliwej rodziny, ani szczęśliwego społeczeństwa, ani szczęśliwego światowego porządku*.

ATOS

Trzecia wizyta Teodra II

Za afrykańskich wiernych modlił się na Świętej Gorze Atos papież i patriarcha aleksandryjski i całej Afryki **Teodor II**. Delegacja aleksandryjskiej Cerkwi została uroczyście przyjęta przez członków Świątobliwego Kinotu w Karie, w administracyjnym centrum Świętej Góry.

Patriarcha Teodor podkreślił, że jest to już jego trzecia wizyta na Atosie od momentu jego wyboru na tron św. Marka. Po molebniu pielgrzymi pokłonili się cudownej ikonie Matki Bożej *Dostojno jest'*. W nabożeństwie uczestniczyli minister transportu morskiego Grecji i gubernator Atosu.

Patriarcha odwiedził monaster św. Pawła, poświęcił czasownię św. Marka, założyciela aleksandryjskiej Cerkwi, oraz tablicę pamiątkową poświęconą patriarsze aleksandryjskiemu **Piotrowi VII**, który zginął w tragicznej katastrofie u brzegów Atosu w 2004 roku, w nocy odsłużył Liturgię.

W monasterze Grigoriat odprawił panichidę na mogile swego duchowego nauczyciela, starca **Gieorgija** (**Kapsanisa**), ihumena wspólnoty w latach 1974-2014, który tak wiele uczynił dla prawosławnej misji w Afryce. Jak wspominał patriarcha, starzec Gieorgij pomagał mu w pierwszych krokach na drodze monastycyzmu, a potem misjonarstwa.

Po powrocie do monasteru św. Pawła hierarcha spotkał się z grupą pielgrzymów Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, podkreślił, że ciepło wspomina lata nauki i służby w Odessie, zapewnił o nieustannej modlitwie o pokój i zakończenie wojny na ukraińskiej ziemi.

W drodze powrotnej zatrzymał się w Salonikach, na uniwersytecie im. Arystotelesa odebrał tytuł doktora *honoris causa*.

Papież i patriarcha aleksandryjski i całej Afryki Teodor II urodził się w 1954 roku na Krecie. Ukończył teologię na uniwersytecie w Salonikach. Studiował historię sztuki, literaturę i filozofię na uniwersytecie w Odessie. Już jako jeromonach przez pięć lat był egzarchą patriarchatu aleksandryjskiego w Odessie. W 1990 roku został wyświęcony na biskupa kirenskiego i wyznaczony na przedstawiciela patriarchatu alekandryjskiego w Atenach. W 1996 roku został wikariuszem patriarchalnym w Aleksandrii w Egipcie, we wrześniu 1997 metropolitą Kamerunu i Środkowej Afryki, w 2002 metropolitą Zimbabwe, w 2004 sto szesnastym patriarchą aleksandryjskim i całej Afryki.

LIBAN

Chrześcijanie prześladowani

Posiedzenia synodu Antiocheńskiego Patriarchatu odbyło się w monasterze Bogarodzicy w Balamand. Synod wybrał nowych biskupów i omówił sytuację w Syrii i na Bliskim Wschodzie.

Po raz kolejny kategorycznie wypowiedział się przeciwko działalności patriarchatu jerozolimskiego w Katarze. „Patriarchat antiocheński ubolewa z powodu wtargnięcia i utworzenia Cerkwi patriarchatu jerozolimskiego w ramach kanonicznej jurysdykcji naszego patriarchatu” – podkreślono. „Patriarchat antiocheński prosi o jednomyślność Cerkwi prawosławnych w tej sprawie, tak by rozwiązać problem przy zachowaniu jedności”.

Synod po raz kolejny wezwał do uwolnienia porwanych hierarchów, prawosławnego i syryjsko-jakobickiego. „Od momentu porwania metropolity Aleppo Pawła i syryjsko-jakobickiego Jana minęło pięć lat! Jest to haniebny postępek przeciwko ludzkiej cywilizacji i prawom człowieka, celem porwania jest wykorzenienie chrześcijaństwa z Syrii i Bliskiego Wschodu, a także ich zastraszanie”.

Synod potępił także agresję Izraela wobec narodu palestyńskiego.

ROSJA

Terroryzm w Groznym

Czterech uzbrojonych terrorystów wtargnęło na posesję cerkwi Archanioła Michała w Groznym. Jak poinformował prezydent Czeczenii **Ramzan Kadyrow**, mieli przy sobie „broń palną, noże, topory, plastikowe butelki z substancją zapalającą”.

Tuż przy wejściu terroryści zabili dwóch pracowników ochrony z saratowskiej *obłasti*. Na odgłos strzałów proboszcz cerkwi w Groznym, o. **Siergij Abasow**, z parafianami szybko zamknęli drzwi, ale jednego z parafian terroryści zdołali śmiertelnie ranić.



– *Właśnie odprawialiśmy nabożeństwo, modliliśmy się, kiedy nagle usłyszeliśmy okrzyki „Allahu Akbar” i dwa potężne wystrzały* – wspomina proboszcz. – *Parafianie w cerkwi zdołali zamknąć drzwi i to uratowało nam życie. Terroryści zaczęli je forsować, jeden strzelał, dwóch usiłowało wyłamać. Chcieli dostać się do środka i rozprawić się ze wszystkimi parafianami, ale zdołaliśmy stawić opór do przybycia policji* – podkreślał o. Siergij.

Dodał, że podczas ataku na podwórzu cerkwi znajdowało się troje jego

Развалины Кревского замка

małoletnich dzieci: – *Jak tylko rozległy się strzały, matuszka wyskoczyła na dwór, zdążyła je zabrać i dobiec do domu. Strzelono do niej dwukrotnie, ale na szczęście zdołała się ukryć*.

Policjanci zabili wszystkich terrorystów.

Ciężko został ranny pediatra **Fiodor Napolnikow**, po zabiegu jego stan jest stabilny.

Ranni zostali dwaj współpracownicy policji, którzy w szpitalu zapragnęli się ochrzcić.

Służbie bezpieczeństwa udało się ustalić tożsamość zabitych napastników. Do ataku przyznało się Państwo Islamskie.

Losy cudownej ikony

Stoczterdziesięciolecie objawienia cudownej ikony Matki Bożej *Nieupiwajemaja Czasza* obchodzono 18 maja w Sierpuchowie, pod Moskwą. W obydwu sierpuchowskich monasterach – *Wysockim* męskim i *Władyckim* żeńskim – odbyły się Liturgie, zakończone wspólnym molebniem przed dwiema kopiami tej ikony.

Dokładna data objawienia ikony *Nieupiwajemaja Czasza* nie jest znana. W XIX wieku jej święto obchodzono 27 listopada, jednocześnie z ikoną Matki Bożej *Znamienije*, obie ikony mają bowiem bardzo podobną ikonografię.

Cudowna ikona *Nieupiwajemaja Czasza* znajdowała się w monasterze *Władyckim* od czasu swego objawienia w 1878 do 1919 roku, a po jego zamknięciu w soborze św. Mikołaja w Sierpuchowie. Jej dalsze losy nie są znane. W 1993 roku w odrodzonym *Wysockim*, a dwa lata później w odrodzonym *Władyckim* monasterze napisano kopie cudownej ikony, zachowując przy tym proporcje i styl oryginału. Obie wspólnoty są bardzo stare: pierwsza została założona z błogosławieństwa św. Sergiusza z Radoneża, druga trochę wcześniej na specjalne życzenie Matki Bożej przez świętego Aleksego, metropolitę moskiewskiego i całej Rusi, cudotwórcę.

W końcu XX wieku, po odrodzeniu kultu ikony *Nieupiwajemaja Czasza,* jej święto zostało przeniesione na dzień św. Warłaama Sierpuchowskiego (właśnie 18 maja), objawienie tej ikony nastąpiło bowiem za wstawiennictwem tego świętego.

Do ikony, słynącej z szybkiego uzdrawiania z narkomanii, alkoholizmu i palenia, podążają wierni z całej Rosji i innych krajów. Ikona pomaga też w uświadomieniu swoich grzechów, w *pokajaniju*, w powrocie do pobożnego życia.

36 tysięcy kanonizowanych

W ciągu trzydziestu lat rosyjska Cerkiew prawosławna kanonizowała dziesięć razy więcej świętych niż w całej swej poprzedniej historii.

Obecnie spis osób, które ucierpiały za wiarę w latach radzieckich prześladowań, liczy ponad 36 000 nazwisk. Opublikowano pięć tomów biograficznego słownika martyrologicznego „Ci, którzy przecierpieli za Chrystusa" (od litery A do D), do druku przygotowywane są kolejne dwa tomy (od E do I).

– *Tragiczna historia Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej tego okresu nie jest wystarczająco zbadana* – mówi zastępca kierownika wydziału historii najnowszej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej Prawosławnego Humanistycznego Instytutu św. Tichona, prof. o. **Aleksander Mazyrin**. – *Dlatego praca w tym zakresie jest aktualna także i dziś. Nasza baza danych osób, które wycierpiały za Chrystusa obejmuje represjonowanych za wiarę w okresie leninowskich, stalinowskich i chruszczowowskich prześladowań. W bazie gromadzone są informacje nie tylko o kanonizowanych nowych męczennikach, ale o wszystkich członkach rosyjskiej Cerkwi, którzy wycierpieli za Chrystusa. Znamy z nazwiska 36 tysięcy takich osób. Według naszych szacunków jest to zaledwie jedna trzecia wszystkich ofiar i poszkodowanych. Szczególnie trudne jest sporządzenie listy parafian*.

Wydział najnowszej historii Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej Instytutu zajmuje się tym od 1992 roku.

Listę nowych męczenników i wyznawców rosyjskiej Cerkwi otwierają patriarcha Tichon i *swiaszczennomuczenik* metropolita krutícki Piotr, car Mikołaj II i członkowie jego rodziny, założycielka wspólnoty św. św. Marty i Marii Jelizawieta Fiodorowna, metropolici kijowski Włodzimierz, pietrogradzki Beniamin, kazański Kirył, krymski Łukasz, także biskup kowrowski Afanasij.

RUMUNIA

Dzień ocalenia narodu

W pierwszym parafialnym święcie nowo wybudowanego soboru w Bukareszcie weźmie udział patriarcha jerozolimski **Teofil III**. Hierarcha przyjął zaproszenie, by przewodniczyć uroczystościom w dzień ocalenia rumuńskiego narodu, 30 listopada, w Bukareszcie.

Sobór zostanie wyświęcony kilka dni wcześniej, 25 listopada 2018 roku przez patriarchę konstantynopolitańskiego **Bartlomieja**.

30 listopada, dzień św. Andrzeja, apostoła Rumunów i oświeciciela rumuńskiego narodu, obchodzony jest w całym kraju niezwykle uroczyście. Wiele monasterów i cerkwi zostało wyświęconych pod tym wezwaniem, w kraju organizowane są uroczystości religijne i kulturalne.

W 1995 roku synod rumuńskiej Cerkwi postanowił dzień św. Andrzeja zaznaczyć w swoim liturgicznym kalendarzu na czerwono, w 1997 roku oficjalnie ogłosił go opiekunem Rumunii. Od tej pory ten *prazdnik* stał się narodowym cerkiewnym świętem – dniem ocalenia rumuńskiego narodu.

Także nowy sobór katedralny, upamiętniający wszystkich narodowych bohaterów, którzy ofiarowali swoje życie w obronie ojczyzny i prawosławnej wiary, zostanie wyświęcony pod wezwaniem *Wozniesiesienija* i św. Andrzeja.

Patriarcha Teofil ostatni raz odwiedził Rumunię w 2014 roku, uczestniczył wówczas w uroczystościach św. Dymitra Nowego. Wtedy też przekazał rumuńskiej Cerkwi cząsteczkę Życiodajnego Drzewa Świętego Krzyża Pańskiego.

Na podstawie pravoslavie.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /115/ czerwiec 2018



Куда течет Кревлянка?

К вопросу о конфессиональной ситуации в Белоруссии

На одной национальной идее не выедешь…
Ф.М. Достоевский

Восстановление памятников старины – несомненно, благое дело. А потому, когда до моего слуха дошли вести о начавшейся реставрации Кревского замка в Белоруссии, я решила воспользоваться редкой возможностью принять участие в работе волонтерского лагеря, действующего в небольшом западнобелорусском местечке Крево. Интерес мой вряд ли можно назвать праздным. Филологу-слависту и культурологу, изучающему православие в Польше, нельзя оставаться равнодушным к этому региону пограничья культур и этносов, где судьбы восточного славянства тесно переплелись с историей могущественного соседа – Речи Посполитой.

Кто у нас, на Великой Руси, слышал о Креве? Наверняка, таких немного. Тем не менее, Кревскую унию, заключенную между Польшей и Литвой в 1385 г., от всемирно известной Грюнвальдской битвы, о праздновании 600-летней годовщины которой уже шла речь на страницах этого журнала, отделяет сравнительно небольшой промежуток времени – всего 25 лет. И оба эти события сопряжены друг с другом, являясь звеньями непростой, временами запутанной истории русско-литовских земель.

Крево – этимологически, предположительно, либо от «кров», либо от «кровь» – ныне один из населенных пунктов Сморгонщины, лежащей на самой границе с Литвой. [Интересующиеся первой мировой войной, наверняка, сталкивались со Сморгонью, ставшей местом затяжных позиционных боев между российской и германской армиями].

О славном прошлом бывшей резиденции Великого князя Литвы Витовта напоминают лишь развалины замка, которые, собственно говоря, и стали объектом внимания белорусских волонтеров.

Кревский замок регулярной планировки с башнями строился по типу европейских замков XII-XIV вв. Таким крепостям цитадельного типа приходилось выдерживать многочисленные осады, а потому дожили до наших дней лишь единицы из них (как, например, уже отреставрированный замок в Лиде). Уцелевшие развалины замка в Креве о многом могли бы поведать, лишь вопроси у них…

Фонд восстановления Кревского замка возглавляет белорусский историк и этнограф Ольга Костромитинова. Именно с ее заочного приглашения и началось наше знакомство с этим дряхлеющим свидетелем белорусской старины.

Волонтеры оказались неплохими ребятами (это были, в основном, студенты исторических, художественных и иных вузов Беларуси). В Креве они трудились на нескольких объектах: самом замке, требующем срочной консервации, фундаментах старой мельницы, расположенной неподалеку, и на старом еврейском кладбище [православное кладбище осталось вне фронта работ, как нам объяснили, по причине сильной запущенности древней его части].

Жили волонтеры в полевых условиях, еду готовили на костре, причем разговаривали между собой почти исключительно по-белорусски. Всё это поначалу подкупало, особенно ввиду исторического затухания белорусского языка. Привлекала и творчески-демократичная атмосфера лагеря.

Однако, почти сразу же настороживали скептическо-недоверчивое отношение к России, и еще более недоверчивое к православию.

Кем же по духу, по исповеданию была эта белорусская молодежь? Наверняка, большинство ребят были крещены в православии. Но все же… У лагерного костра волонтерами были сооружены три как бы игрушечных капища в честь неких покровителей. Увы, покров над белорусской молодежью расточали ни Господь, ни Божья Матерь, но некие взыскуемые ими божки. Детство? Наивность? Отчасти, думается, и это. Но, тем не менее, заметно было и сознательное обращение к языческим традициям Белоруссии, остатки которых давали о себе знать чуть не в XIX в. Не случайно, известный советский филолог-славист и этнограф Никита Ильич Толстой частенько отправлял студентов на этнографическую практику именно на белорусские земли.

Волонтеры особо подчеркивали, что на Юрьевой горе, самом высоком месте Крева, названной, по-видимому, в честь стоящего здесь ранее храма, посвященного св. Георгию, прежде, предположительно, находилось капище языческого жреца Крево Кревейты. Особый интерес ребята проявляли к еврейской культуре, чего не скажешь о православии.

К слову сказать, бывший владелец Кревского замка Витовт, в православном крещении был Александром, как его и величали в дипломатических документах.

Сам акт подписания династической Унии 1385г. между ним и его двоюродным братом Ягайлой, взявшим в жены польско-венгерскую принцессу из Анжуйской фамилии Ядвигу, оказался неблагоприятным для судеб православного населения, находящихся под патронатом Литвы. Согласно Унии Литва обязывалась принять крещение по католическому обряду. С тех пор с не-католиком считались лишь при условии его лояльности в отношении к властям и усердного исполнения их распоряжений.



Одно из характерных захоронений на православном кладбище Крева

Таким образом, конфессиональная пестрота (учитывая разрешение короля Казимира Великого селиться в Польше евреям, данное еще в середине XIV ст.) становится отличительной особенностью здешних мест. Это, действительно, своего рода крест, выпавший на долю населения Западной Руси.

Добавим сюда частую смену, а по существу, по чьему-то метко-

С Натальей Петровной Магер (слева) в гостеприимном кревском доме

му выражению, тиранию государственных границ. Скажем, само Крево принадлежало в прямой последовательности: Литве, Речи Посполитой, Российской империи, Польше, БССР и, наконец, Беларуси.

В настоящее время белорусская культура, слава Богу, возрождается. Белорусский народ черпает силу в изучении своей самобытной культуры, обычаев, приобщаясь к вере. Да вот только эта вера не всегда во славу Бога Отца Вседержителя, как показало общение с кревскими волонтерами. Оказывается велик и ныне искус почитания языческих богов.



Православная же Церковь воспринимается частью национальной интеллигенции как элемент официальной пропаганды, а, следовательно, нечто чуждое и сковывающее, напоминающее о временах империи как царской, так и советской.

Что сказать на это? Открещивание от России свойственно ныне братским, и не только, славянским народам, желающим жить независимой жизнью. Понять их, наверное, можно, но явно нельзя назвать плодотворной установку, основанную на отрыве от своих корней, на забвении подвига святости русских подвижников, подвизавшихся на западнорусской земле: преп. Ефросинии Полоцкой, основательнице женского монашества на Руси (XII в.) преп. Кирилла Туровского, русского Златоуста (XII в.), преп. Афанасия Брестского (XVI-XVII вв.), ярого борца против брестской Унии, и сонма новомучеников земли белорусской. Это духовный капитал, пренебрегать которым исторически бесперспективно. Многовато самоуверенности в этом новом национальном движении, что вряд ли на пользу белорусской культуре, тоскующей по духовной пище.

Справедливости ради заметим, что и нам, представителям великорусской ветви русского народа, не помешало бы разобраться в историко-культурной специфике развития его западной ветви. Попытаемся, хотя бы в общих чертах, охарактеризовать конфессиональные особенности западной окраины восточного славянства, давшей нам подвижников также и на просветительской ниве, скажем, гуманиста, первого издателя восточнославянской Библии Франциска Скорину либо великого славянского просветителя, зачинателя высшего образования в России, Симеона Полоцкого.

В Литве, которой долгое время принадлежала Западная Русь, в период правления Ягеллонской династии, постепенно складывалась веротерпимость, благодаря которой различные конфессии могли сосуществовать относительно мирно.

Разумеется, главенствующее положение занимал католицизм. Вместе с венчальным кольцом Ягайлы католическая вера окольцовывает Белоруссию на долгие века. Новоиспеченный король, сын тверской княжны Ульяны и литовского князя Ольгерда, сознательно направляет страну в католическое русло. Иначе бы он не стал королем. Православие, таким образом, оказывается отведенным в сторону, словно старое русло реки, которое, однако, никогда не засыхало, хотя по временам и мелело.

Кстати, и ныне через Крево протекают две речушки: Кревлянка и Шляхтянка. Одна как символ славяно-литовской стихии, другая – польской, шляхетской. Взаимное сосуществование вер оказалось на деле не слишком прочным и не очень длительным. Большевистский сапог затоптал оба русла, причем надолго.

Правда, произошло это не в одночасье. Гродненщина, отошедшая после польско-большевистской войны к Польше, имела возможность веровать до сентября 1939 г., т.е. до своего перехода под опеку СССР. Когда, наконец, к концу XX в. настало время перемен, жизнь возобновилась как в православных, так и в католических храмах. Доныне здесь как нигде ощутима историческая связь католицизма и православия.

Белорусская старушка, приходя в православный храм, кланяется иконе Матки Боской, как называют Богородицу в Польше. Нередко в одной и той же семье одни домочадцы ходят в церковь, а другие в костел. И отношение к этому, как правило, спокойное. Пережившие десятилетия безбожия, белорусы начинают вспоминать, как веровали их предки, и многие углубляются в изучение своих корней.

Пейзаж же современных белорусских населенных пунктов, чаще всего, таков: на одном пригорке костел, на другом – православный храм. И кладбищ, соответственно, тоже два: католическое и православное. Иногда где-то посредине, переоборудованный под общественное помещение, усадебный дом.

Как скажем, в Ракове, небольшом городке Воложанского района Минской области. Помнит ли кто из раковчан имя польского помещика, филолога, профессора Краковского и Виленского университетов, Мариана Здзеховского, хозяина усадьбы, большого друга русской культуры, создавшего здесь у себя литературные пенаты, а по-иному, «литовские Афины»?

Знают ли, что Здзеховский был одним из немногих поляков, понимавших, что польская культура задохнется без взаимодействия с русской и видевшего много пользы в общении наших народов и культур. Не потому ли время уберегло от разрушения этот небольшой светлый домик.

Знает ли это имя националистически настроенная молодежь, сказать трудно. Как мы видели, она делает свой выбор на другом основании, по принципу, к лесу передом, к избушке задом, отворачиваясь от религии вовсе, в пользу древней заманчивой дикости.

Кстати, в том же Ракове есть частный музей народного искусства братьев Янушкевичей, куда нас, странников издалека, не пустили, мотивируя отсутствием предварительной телефонной договоренности. Об этом правиле мы не ведали, но, как нам кажется, законы славянской гостеприимности, велели бы иначе.

В Белоруссии, в частности, в самом Минске, есть замечательные памятники белорусским просветителям и книгопечатникам, деятельность которых была светочем для народа. Кто же нынче станет на путь, проложенный просветителями, один из которых, упомянутый выше Симеон Полоцкий, приглашенный царем Алексеем Михайловичем в Москву и ставший здесь игуменом Заиконоспасского монастыря, явился в конце XVIII в. родоначальником создания Славяно-греко-латинской академии? И славянская, и греческая, и латинская культуры легли в основу просвещения и великорусского, и белорусского народов. Такой основой они могут стать и сейчас, если их не стравливать, но учиться видеть золотое зерно в каждой.

На высоту задания, как нам кажется, может и должно подняться православие. Собственно говоря, Белорусская Церковь, которую возглавляет замечательный современный просветитель, ученый-богослов митрополит Филарет, находится на подъеме, выступая с интересными инициативами. Примером тому может послужить конференция «Духовное наследие Федора Михайловича Достоевского», организованная Министерством образования Республики Беларусь совместно с Белорусской Православной Церковью в ноябре 2011 г. в память о 190-летней годовщине великого русского писателя, в славном городе Полоцке, родине как Симеона Полоцкого, так и Франциска Скорины. На конференции, участниками которой были преимущественно учителя, ставились и обсуждались серьезные вопросы, касающиеся духовного воспитания молодежи, присутствия вечных ценностей в нашей жизни и путях их сохранения.

Любопытно, что род писателя происходил из местечка Достоево, расположенного в нынешнем Ивановском районе Брестской области, где нынче усилиями энтузиаста, учителя-пенсионера, Анатолия Иосифовича Бурака, создан народный школьный музей Ф.М. Достоевского. Судя по настрою участников конференции, настоящих ревнителей и проповедников русской культуры в среде подрастающего поколения, надежда на возгорание объединяющего духа славянской православной культуры не вправе затухнуть в верующих сердцах.

А теперь вернемся к нашей «кревской» действительности. Не только в Креве, повсюду нынче непаханные поля бескультурья, зарастающие зельем массовой «культуры». Борозду, пропаханную некогда славянскими просветителями Кириллом и Мефодием, вспахивать требуется заново.

Белорусские ребята-волонтеры, несомненно, патриоты, всерьез заболевшие своей историей, кажется, впряглись в борозду, да плуг их крив. Без Бога, известно, ни до порога. Думается, что Церковь в ее просветительской миссии призвана участвовать в культурно-исторических инициативах по возрождению как памятников, так и памяти. Это как раз то благое ярмо, в которое необходимо впрягаться православным, дабы поднять на должную высоту народную жизнь. Подход тут должен быть комплексным, объединяющим разновекторные усилия.

Быть может, создание программ историко-культурной и духовной направленности, могло бы способствовать объединению

Wieża pałacu carskiego w Białowieży – przy niej w ziemi odkryto szkielety ludzkie (z archiwum autora)



народных усилий. Сейчас же пока националисты-энтузиасты снисходительно подтрунивают и над православными и над католиками, замечая, что вот, дескать, католики с просветительской деятельностью порезвее православных: у них и пресса, и духовные беседы и пр. К слову заметим, в Кревской церкви святого благоверного Александра Невского, действительно, с прессой не ахти. Может быть, охотников до чтения мало?

Велика сила народной памяти, если ее должным образом культивировать и воспитывать. В кревской школе действует свой краеведческий музей, созданный усилиями опять-таки учителя энтузиаста.

Земля эта, действительно, примечательна и историей, и судьбами жителей, одним из которых был репрессированный в годы советской власти, сослуживший впоследствии в ссылке с епископом Василием Кинешемским, иерей Василий Магер, внучка которого Н.П. Магер и вдохновила меня на эту поездку.

У церковного алтаря в Креве находится захоронение зверски убитого бандитами вместе с родственниками в 1944 г. местного священника, протоиерея Михаила Левончука. У теперешнего настоятеля храма отца Валентина хранятся архивные материалы, связанные со служением отца Михаила в 30-е годы, часть которых, написанных по-польски, он передал мне для перевода. Даже эта крупица приоткрывает завесу духовного облика белорусского села межвоенного периода. Но это уже особый разговор.

В заключение выразим надежду, что белорусский народ обретет верные духовные ориентиры и Кревлянка не потечет по чужому руслу.

Елена Федюкина
Москва
фото **авторка**

Wzgórze pałacowe czy cmentarne?

Niewielkie wzniesienie terenu w obecnym Parku Pałacowym w Białowieży nazywane jest popularnie wzgórzem pałacowym – od stojącego na nim pałacu carskiego, wybudowanego na życzenie cara Aleksandra III w latach 1889-1894. Pałacu nie ma już od ponad pół wieku – został spalony w 1944 roku, a jego ruiny rozebrane w 1961 roku, ale nazwa przetrwała. Nie była to jedyna tutaj budowla. Cofnijmy się o kilka stuleci.

Pod koniec XVI wieku w uroczysku nazywanym dzisiaj Starą Białowieżą (Puszcza Białowieska – oddział 367) spłonął drewniany dwór myśliwski królów polskich i wielkich książąt litewskich. Zgodnie z dawnymi przesądami, na miejscu spalonej budowli nie można było wznosić nowego obiektu wcześniej niż po upływie trzech lat. Prawdopodobnie to było powodem, że zadecydowano o wybudowaniu nowego dworu na innym już miejscu. Wybór padł na wzniesienie nad rzeką Narewką w granicach obecnej Polany Białowieskiej, położone około 7-8 kilometrów od pożarzyska. Pierwsza wzmianka o tym dworze pochodzi z 1639 roku.

Niestety, miejsce pod nową budowlę wybrano niezbyt fortunnie. Zgodnie z przekazami ustnymi na wzniesieniu tym dokonywane były wcześniej pochówki, o czym królewscy budowniczowie po prostu

W tym miejscu na wzgórzu pałacowym w Białowieży dokonano pochówku czerwonoarmistów w 1920 roku (z archiwum Angeliki Rutkowskiej)



nie wiedzieli, czas bowiem zatarł ślady cmentarzyska. Dwór królewski przetrwał do początku XIX wieku, został rozebrany w czasie powstania listopadowego. Po około sześćdziesięciu latach na tym miejscu został wzniesiony wspomniany już pałac carski.

W czasie kopania fundamentów pod budowlę, w ziemi natrafiono na szkielety ludzkie. Znajdowały się one w miejscu przygotowywanym pod dużą wieżę pałacu. Zarówno robotnicy, jak i nadzorujący prace budowlane inżynierowie nie bardzo wiedzieli, co z tym znaleziskiem zrobić, zsunięto więc kości na bok i tak zostawiono. Nikt nie zadał sobie trudu wyjaśnienia, co to był za pochówek? Naoczni świadkowie tego zdarzenia zapamiętali, że przy szczątkach nie było żadnych rzeczy osobistych zmarłych, nawet resztek ich ubrań. Zwrócono także uwagę na rozmiary kości, które były dłuższe niż u przeciętnego mieszkańca tych terenów.

Na te same szkielety natrafiono ponownie w 1966 roku, podczas wykonywania wykopów pod hotel „Iwa". Leżały one na głębokości 1,2 do 1,5 metra. Tym razem podjęto próbę ustalenia ich pochodzenia. W tym celu powołana została komisja, ale zabrakło w niej choćby jednego specjalisty. Komisja ograniczyła się do przeprowadzenia wywiadów z najstarszymi mieszkańcami, którzy w tej sprawie nic konkretnego nie wiedzieli, gdyż pochówek ten pochodził z dawnych czasów, kiedy ich samych oraz ich rodziców i dziadów jeszcze na świecie nie było. Ustalono, tak na odczepnego, że szczątki ludzkie pochodzą prawdopodobnie z końca XIX wieku. Inwestorowi i kierownictwu budowy zalecono zebranie szczątków (siedem czaszek i liczne kości) do odpowiedniej skrzynki i przewiezienie ich na cmentarz w Białowieży celem pochowania.

Tak się jednak nie stało. Od nieżyjącego już **Władysława Laprusa** dowiedziałem się, że skrzynię ze szczątkami zadecydowano pozostawić na miejscu, w wykopie obok fundamentów. Biorąc pod uwagę niezwyczajną wielkość kości, wysunął on przypuszczenie, że być może zostali tu pochowani Szwedzi, którzy zginęli w czasie II wojny północnej (1655-1660).

Nie były to jednak wszystkie zebrane szczątki. Sporo kości odnajdywano w gruzie pochodzącym z rozbiórki ruin pałacu, który rozwożono po całej Białowieży – dla utwardzenia podmokłych dróg polnych lub podwórek. Zdarzały się przypadki, że wśród gruzu znajdowano nawet całe czaszki (wg informacji **Zbigniewa Niechody**). Dwie czaszki zdeponował w Zakładzie Badania Ssaków PAN w Białowieży także nieżyjący już dr **Andrzej L. Ruprecht** – do ewentualnych badań przez specjalistę, których – o ile mi wiadomo – nie przeprowadzono do dzisiaj.

W okolicy pałacu odbyły się też dwa inne pochówki. W 1920 roku nieopodal jednego z rosnących tutaj starych dębów (drzewo, na którym w początku lat dziewięćdziesiątych pojawił się wizerunek głowy ludzkiej) pochowano siedmiu żołnierzy radzieckich, którzy zginęli w czasie walk prowadzonych w rejonie Polany Białowieskiej. Informację o tym zdarzeniu przekazali mi w ostatnim okresie swego życia białowieżanie **Grzegorz Bajko** i **Wiera Gwaj**. Wspomina o nim również uczestnik wojny polsko-bolszewickiej **Aleksander Jaworowski** w „Głosie Lubelskim" – nr 285/1920.

Z kolei w czasie okupacji hitlerowskiej obok ścieżki prowadzącej z pałacu do dawnej stajni (po wojnie w tym budynku mieścił się przez długie lata Dom Wycieczkowy PTTK) wieczny spoczynek znalazło w zbiorowej mogile kilku żołnierzy niemieckich, poległych w czasie walk z partyzantami (prawdopodobnie w 1943 roku). W czterech rogach tej mogiły posadzono jałowce – rosną one do dzisiaj, daje się też wyróżnić jeszcze kopiec ziemny. Wspominał mi o tym niedługo przed swoją śmiercią **Mikołaj Buszko**, wieloletni preparator w białowieskim muzeum, które znajdowało się niedaleko tego miejsca.

Ekshumacji zwłok w tych dwóch ostatnich przypadkach nie przeprowadzano, a przynajmniej brak o nich jakichkolwiek informacji. Zatem postawione w tytule artykułu pytanie jest całkiem zasadne.

Piotr Bajko

Ікона іголкай маляваная

Вышыўка, гафт, карункі і вершы. І агарод поўны кветак. Гэта палетка **Галіны Бірыцкай** з Плянтаў у Нараўчанскай гміне на Гайнаўшчыне.

– Спадарыню Галіну Бірыцкую смела можна назваць амбасадарам нашай Нараўчанскай гміны, – з прызнаннем гаварыў войт Мікалай Павільч, уручаючы ёй граматы і падарункі ў падзяцы за яе творчасць на юбілеі 10-годдзя яе творчай працы.

І праўда – мастачка адна з найбольш вядомых нараўчанскіх народных творцаў, расслаўляючых родную зямлю, яе сі-ні стэнд з працамі – ручнікамі, іконамі, падушкамі пабываў у кожным кутку Падляшша ды іншых мясцовасцях Польшчы. Галіна Бірыцкая неаднойчы перамагала ў конкурсе “Гафт і карунка” ладжаным Гайнаўскім домам культуры. Вышыўкай афіцыйна займаецца больш за дзесяць гадоў, але працуе з іголкай і кручком ужо шмат гадоў (ад 1960 года да 2016-га – 56 гадоў, а пачала выступаць з працамі на выставах у 2006 годзе). Гэтыя дзесяць гадоў творчай працы Галіны Бірыцкай пацверджанай дыпломамі. Ад некалькіх гадоў Галіна Бірыцкая бачыцца таксама як народная беларуская паэтэса, сяброўка актыўнай групы паэтаў у Нараўчанскай гміне, якіх вядомасць творчасць шырэе па-за абсягам роднай гміны. Цяпер вучыць працаваць іголкай таксама маладое пакаленне: „Гэта юбілей маёй творчай прысутнасці ў шырэйшай прасторы” – кажа народная майстрыха, з радасцю і хваляваннем. У новым выданні пра ручнікі Бельскага аддзела Падляшскага музея паявяцца ўзоры Галіны Бірыцкай і яе беларускі верш.

– Пераважна вышываю ручнікі, таму што ручнікі спадарожнічалі чалавеку ўсё яго жыццё, ад нараджэння да смерці. Люблю гэта рабіць, – кажа спадарныя Галіна. – Прыдумваю таксама новыя ўзоры на ўпрыгожванне ручнікоў, вышываю таксама праваслаўныя іконы.



Галіна Бірыцкая, з роду Ахрымючанка, 1942 года нараджэння, не прапускае ні аднаго беларускага мерапрыемства на Падляшшы, каб паказаць свае здабыткі – рукадзелле. І не толькі сярод сваіх рэкамендуе свае гафтаваныя і вышываныя цуды была чыгуначніца і прадаўшчыца. Кожны раз мусіць браць на фэсты з сабою адмысловую сінюю палатку-стэнд, дзе вешае і раскладвае сваё рукадзелле, не раз ушаноўванае прызамі і ўзнагародамі.

Пад яе палаткай вісяць карункавыя сурвэткі, абробленыя карункамі і вышываныя ручнікі, ляжаць між іншым падушкі ўпрыгожаныя гафтам. Атрымлівала за сваю творчаць узнагароды – за прыгожа вышываныя і абробленыя карункамі ручнікі, вышываныя крыжыкам іконы напрыклад свяціцеля Мікалая Цудатворцы, апостала Пятра і Божай Маці Хуткапаслушніцы. Свае ручнікі, сурвэткі і гафтаваную пасцель дорыць спадарыня Галіна сямейнікам і прадае людзям, якія заказваюць сабе яе вырабы. Галіна Бірыцкая паказвала свае работы і прадавала іх у час „Дзён беларускай культуры” і „Агратурыстычнай біржы” ў Беластоку, у Ожышы, „Ярмаркі зубра” ў Гайнаўцы, „Бандароўскай гасцёўні”, „Прымацкай бяседы” ў Міхалове, на дажынках у Нараўцы, „Археалагічным фэсце” ў Збучы і „Свяце грыба” ў Міхалове, і на паказах у Польшчы.

– Пачала рабіць гэта ў школе. Я вучылася ў школе ў Ляўкове Старым (родам сама я з Лазовага), – успамінае майстрыха. – Вельмі падабаліся мне работы кручком-шыдэлкам. У пятым класе пабачыла я ў сваёй настаўніцы абробленую хустачку. Адважылася ў яе папытацца, хто ў яе абрабляў, папрасіла, каб мяне гэтаму навучыла. Яна сказала, што гэта яе сястра рабіла ды папрасіла яе, каб паказала мне як робяцца слупкі, паўслупкі. І так я навучылася абрабляць хустачкі. Прыехала я дахаты. І зімою, на канікулах, залезла да мамы ў сундук, адрэзала кавалак палатна, вымерала да школьнага хвартушка на каўнерык, і абрабіла яго. Здалося мне, што ён вельмі харошы. Але як маме паказаць? Мама накрычыць, што палатно ўрэзала, змарнавала! Але калі прыйшла да яе цёця, пасядзець, яны так разгаварыліся, і я тады адважылася паказаць маю работу. Цёця пахваліла, мама ўжо не накрычала. Але мама больш не давала мне рабіць. Трэба было ў школу хадзіць чатыры кіламетры, далёка. Мама крычала, што трэба вучыцца. Але крадком, на канікулах, крыху я рабіла. Больш стала рабіць уручную, калі падрасла і ў пасаг пасцель выгафтавала, накідку на ложак вышыла і сурвэткі зрабіла.

Пасля замуж выйшла у Плянту, дзеці пайшлі, адной нагой калыхала, а рукою кручком сурвэтку рабіла... Сабе гафтавала яшчэ пасцель і выконвала кручком модныя абрусы. З 2006 года я першы раз публічна запрэзентавала свае работы на аглядзе і выстаўцы „Гафт і карунка" ў ГДК. Спачатку прэзентавала перадусім сурвэткі і абрусы, а пазней вышытыя і аздобленыя карункамі ручнікі і вышываныя крыжыкам іконы. Узоры для ручнікоў, як для вышыўкі гладдзю на іх, так і для карункі бяру з калісьніх ручнікоў. Раней вышывала крыжыкам розныя краявіды і карціны, узоры для якіх брала з розных часопісаў. У апошні час часцей вышываю іконы. Ёсць у мяне таксама ўзоры для выконвання карункавых фіранак, але не хапае часу, каб заняцца вязанем фіранак. Я лічу, што трэба вяртацца да нашых традыцыяў і падтрымліваць нашае даўняе беларускае багацце, каб не прапала яно. На розных палатняных вырабах захавалася шмат нашых калісьніх цікавых узораў. Працуючы ўручную я супакойваюся, забываю аб штодзённых турботах і клопатах. Мае ручнікі вышываныя гладдзю і крыжыкам. Маю таксама падушачкі, пасцель вышыту, але калі еду з палаткай, часам няма месца на пасцель. Харошая пасцель, карункай зроблена, падушкі харошыя. Дзе якія фэсты, важу тую пасцель, усе захапляюцца. Вышытыя мною іконы Збаўцы, Мікалая Цудатворцы, Маці Божай Скорапаслушніцы я ўжо высвенціла, на прэзентацыі іх найчасцей не важу, бо нельга высвенчаныя іконы вазіць па якіхсьці фэстах. Матэрыялы купляю ў крамах, скажам, лён. Але знайшла я яшчэ ў сваёй мамы льну, разрэзала на пяць ручнікоў і так іх выбельваю, – вышыю яшчэ пяць ільняных ручнікоў. Цяпер, на пенсіі, працую ўвесь час пры вышыўцы. Ад нашай гміны я атрымлівала ўжо дыплом прызнання за падтрымліванне народных традыцыяў ад Рады і спецыяльную ўзнагароду – падзяку мне за ангажаванасць у карысць прапагандавання народнага рукадзелля ад імя нашай гміны... Я вяду майстар-класы па рукадзеллю – трэба людзей пераканаць, што варта яшчэ карыстацца вырабамі на даўні лад. І міла, калі пра цябе пішуць у нашых газетах, і калі друкуецца тваё слова пра родную старонку!

Міра Лукша, фота **аўтарка**

Па волі Божай...

– Па волі Божай ад 30 чэрвеня 2017 года жыву ў Беластоку. Мікраraён, у якім жыву, належыць да прыхода Святога Духа, – кажа **Надзея Карчэўская**. – Як першы раз пайшла я ў царкву, то мая душа ўзрадавалася. Такая вялікая царква, верхняя і ніжняя, абразыззяюць ад золата. О, гэта заслуга святароў, царкоўнага камітэту і народа, які ўклаў свой труд і ахвяру. Дзякую Богу за такі дар, што на старыя леты прыйшлося ў такой парафіі жыць...

Сяджу насупраць Надзеі Карчэўскай у яе ўнуччынай кватэры і аж не верыцца, што гэтая хрусткая, тоненькая жанчына з простай, хаця балючай спіной, якая столькі пержыла ў жыцці, заўсёды з паднятай галавой і ўпартым паглядам, што ўсміхаецца і вуснамі, і вачыма, і кожнай маршчынкай, яшчэ заспявае. Пахавала мужа, унука, а нядаўна сваю трэццю дачку, што спявала ў калектыве „Незабудкі" – Марылю. – „Аднак я такая моцная асоба, што калі нешта ўзнікае на маім шляху, трымаюся і пераадольваю. Гэтае змаганне цягнецца з самога дзяцінства. У мяне было шасцёра братоў ды сястра, дома даводзілася цяжка працаваць. Кончыла я ўсяго пяць класаў школы. Далей мяне не пусцілі ў школу, хаця я добра вучылася..."

– Паходжу сама з Рагач, а замуж выйшла за цудоўнага чалавека Мікалая з Хурсоў у 1959 годзе, у парафію ў Мілейчычы. Мелі мы 6 кіламетраў да царквы. Часам не маглі пайсці разам у храм, бо мелі тры дачкі, вядома, як то пры дзецях, але кожнае свята хтосьці з нас маліўся ў храме. Пражылі мы разам 42 гады, 40 гадоў у парафіі Мілейчычы, а два гады разам пражылі ў невялікай хаце, якую купілі ў Жэрчычах. У 2000 годзе я мужа пахавала (быў старэйшы ад мяне на 10 гадоў), 18 год я ўдава. Жыццё не было лёгкае. Сярэдняя дачка выйшла замуж каля Святой Гары, але ў такую радзіну, што не дай Бог. Зяць распіўся, дачка памерла ў 53 гады, пакінуўшы пяцёра дзяцей...

– Даў мне на старасць Бог крыху лепшае здароўе, добрую памяць і крыху талентаў. Нельга ж закопваць сваіх умеласцей і магчымасцей у зямлю. Рашыла я паварушыцца, – расказвала Надзея ў лютаўскі вечар восем гадоў таму. – Сабрала амаль увесь калектыў у сваёй жэрчыцкай хаце, засыпанай снегам. Сяброўкі ледзь сюды дабраліся ў марозны адвячорак! Калі я апынулася ў Жэрчычах, захацела знайсці сабе падобных. Села была на ровар і паехала у Залессе да Ніны Якімюк. І рушыліся мы разам, тады паддала нам духу і Ірэна Яношук. Выступалі ў гміне, у павеце, у ваяводстве, на фестывалі беларускай песні. Не

адной тужлівай песняй жывём, гаротніцы! І сумныя, лірычныя ў нас песні, і крыху прыкольныя...

Калі не ведалі ўсіх слоў доўгай песні, Надзея дапісвала-імправізавала сама. У свойскай песні – ці па-беларуску, украінску ці па яшчэ якому. Назву прыдумала – „Незабудкі”. З'явіўся гурт у маі, у час, калі гэтыя кветкі пачынаюць цвісці.

– Аднак мы называліся „незабудкамі” не толькі з-за кветак. Назва азначае, што мы не забыліся пра даўнішнія песні, якія яшчэ памяталі нашы мамы. Спявалі мы на сваёй, і на польскай, і на рускай, і на беларускай. Часам пачуеш прыпеў, запамятаеш, а асноўныя страфы ўжо не прыгадаеш. Я сама іх дадумваю і на свой лад заспяваю. Спеў дапамагае забыць пра праблемы. Увесь час думала пра тое, што трэба ісці на рэпетыцыі, што трэба сачыць за сабой, трэба навучыцца спяваць новыя песні, сабраць сяброўак. Калі ехалі з гуртом выступаць, спявалі, танцавалі, частаваліся і забывалі пра ўсялякія жыццёвыя турботы. Дзякуючы гэтым песням сябе і ратуем.

Ах, тыя Надзіны «Незабудкі». Цяпер яна ад іх далёка. А спяваць далей хочацца... Былі сустрэчы з імі – заўсёды каляровыя. Раз моцна свяціла жнівеньскае сонца, раз разгуляўся праліўны дождж. Гэта было ў Машчонай-Панскай, куды на свята вёскі прыехалі госці не толькі з Нурэцкай гміны. А гэта якраз яны прывезлі тое сонца: незабудачкі-цётачкі, якія адважыліся паспрачацца за сваё ў гмінным доме культуры ў Нурцы-Станцыі і выступіць як самастойны ансамбль з улюбёнымі песнямі. „Незабудкі” хацелі спяваць сваё.

Ад сустрэчы ў Машчонай -Панскай у 2008 годзе адважна і гожа выступалі на розных мерапрыемствах, а нават самі ладзілі фэсты-забавы для акалічных вёсак, а нават і ў суседняй, Мілейчыцкай гміне... І заўсёды пры царкве.

– Як выйшла я замуж, то ад свекра і ад прыхаджан даведалася, што вельмі даўно на дубе ў Мілейчычах было з'яўленне Святога Мікалая Цудатворцы. Народ прыходзіў і аглядаў, маліўся, пасля з'яўленне знікла. Тады натхнёны народ прыйшоў да вываду, што трэба на тым месцы паставіць царкву. Зрэзалі дуб, паставілі на тым месцы храм, а той пянёк быў за алтаром. У



каторым годзе было з'яўленне і ў каторым паставілі царкву, а пасля прадалі яе, я даты не даведалася. Людзі паўтаралі, што царкоўны камітэт з бацюшкам абвясцілі, што будуць прадаваць царкву «на Мікульшчыне», бо задаўжыліся з падаткам і двух храмаў не дадуць рады ўтрымаць... Другі храм гэта была царква Варвары, калі ісці з Беластока, з правага боку, а праз шашу ў полі – Мікалаеўская. Калі я пра гэта даведалася, не магла зразумець, як людзі маглі дазволіць прадаць храм, на месцы якога явіўся святы Мікалай, які абраў якраз тое месца. Трэба было з усіх сіл не дапусціць да продажу!.. Калі б не прадалі, то і да сёння ісцаляў бы тут святы Мікалай людзей, як і на Гары Грабарцы... Тады з вёскі Зубачы прыехалі і купілі тую царкву. Хацелі яе на каплічку на могілках паставіць. Стаў адзін чалавек з Мілейчыч разбіраць купал храма, ды ўпаў і забіўся. Другі, што разбіраў царкву, ішоў увечары і ўтапіўся. Сем гадоў не было ўраджаю пасля таго як Мікалеўскую царкву разабралі. Толькі ад яе кулі і палкі засталіся, – тыя, што пакінулі ісцэленыя людзі. Казалі, што людзі ў царкву ішлі на палачках, а варочаліся дадому без куляў. Ісцаляліся людзі ад розных хвароб. Майму мужу ў вайну было 14 гадоў, як прыйшлося пад абстрэлам начаваць пад альшынай на зямлі. За ноч моцна змерз і страціў зрок. Яго бацька паставіў бетонны крыж за здравіе Мікалая на тым месцы, дзе стаяла прададзеная царква. Зрок яму вярнуўся і пражыў 72 гады без ніякіх акуляраў. Той крэст дасюль стаіць на Мікульшчыне... Калі Зубачы перавезлі былі царкву, адразу склалі яе на могілках. Аднаму чалавеку, які перавозіў храм, праснілася: «Скуль мяне вы забралі, туды і завязіце!». Тады ён нікому нічога не сказаў. На другу ноч зноў праснілася тое ж. Пайшоў ён да зубачоўцаў і расказаў пра свой сон. Паехалі зубачоўцы ў Мілейчычы і кажуць, што такі сон сніцца, і трэба будзе вярнуць храм на сваё месца, таму яны прывязуць царкву назад і памогуць паставіць. Але бацюшка сказаў, што могуць прывозіць, але грошай ім вярнуць не могуць, бо аддалі іх за доўг. Зубачоўцы вярнуліся і паставілі капліцу з Мікалаеўскае царквы на сваіх могілках. Кажуць, што яна згарэла ім ад грому. Не ведаю. Маё паняцце такое, што святы Мікалай сніўся тым людзям таму, што царква павінна быць на тым месцы, якое Ён абраў, на харошым месцы, а не на зубачоўскіх могілках. Ён хацеў ісцаляць хворых, якія патрабавалі тае помачы...

– Добра памятаю, калі ў 1980 гадах план на царкву зрабіў бацюшка Сцяфан, і хацелі паставіць

на тым жа месца царкву пад імем Мікалая Цудатворцы. Да сёння ходзяць на Мікульшчыну 22 мая з Варварынскай царквы і служаць там малебен. Але ні адзін са святароў не ўспамінае аб цудзе з'яўлення Мікалая на Мікульшчыне і што тут стаяла царква пад яго імем... Бацюшку Сцяфана перавялі ў іншы прыход, настаў а. Чапко, і той план выкарысталі для пабудовы каплічкі на новых мілейчыцкіх могілках. Мне здаецца, што на Мікульшчыне можна было не толькі служыць малебен, а ў гэтым месцы даходзіла б да ісцаленняў так, як тады, калі стаяла тут Мікалаеўскай царква, тых, хто быў угодны святому Мікалаю Цудатворцы. У Мілейчыцкай царкве святкуецца два прыхадскія святы – 17 снежня святой Варвары, а 22 мая Міколы, і тады свецяць ваду ў Варварынскай царкве. Можа, вярнуцца да таго месца, дзе было з'яўленне Святога Мікалая Цудатворцы? Вельмі харошае месца, стаіць там некалькі крыжоў, на тым пляцы жыве адзін святар. Мяркую, што няцяжка было тым двум зарадным бацюшкам разам з царкоўным камітэтам і цэлым прыходам узбагаціць тое месца па Божай волі выбранае і свяціць там ваду ў памяць з'яўлення святога Мікалая Цудатворцы... Я ад Бога дастала многа Божых ласкаў, прайшла многа недугаў, і на Святой Гары Грабарцы атрымала ісцаленні, веру што па Божай волі. Калі наша малітва ўгодна Богу, то ад Божых угоднікаў атрымаем па веры нашай... Дык думаю, што калі Мілейчыцкая парафія задбае аб тое святое месца і будзе там асвячацца вада, можа тою вадою не адзін яшчэ ісцэліцца, так як мой муж. І вернецца яму голас для мовы і для спеву, як мне вярнуўся дзякуючы малітве на Грабарцы...

Міра Лукша, фота **аўтарка**

Prezydent Białegostoku nagrodził Jerzego Kalinę

Prezydent Białegostoku **Tadeusz Truskolaski**, uwzględniając opinię kapituły, przyznał, w trzech kategoriach, doroczne nagrody artystyczne za 2017 rok. W kategorii artystycznej nagrodził **Jerzego Kalinę**, autora wielu filmów dokumentalnych, za całokształt działalności oraz aktora **Andrzeja Zaborskiego**. W kategorii organizatorskiej **Wojciecha Hernika** za organizację spotkania miłośników militariów i historii – pikniku militarnego „Misja Wschód". W kategorii ochrona dziedzictwa laur otrzymała **Łucja Lisowska**, działaczka społeczna, za dotychczasową działalność.

Uroczyste wręczenie nagród ma się odbyć 24 czerwca, podczas Dni Miasta Białegostoku. Gratulujemy!

Ostrogski Day

Patronem Międzynarodowej Brygady Litewsko-Polsko-Ukraińskiej – LITPOLUKRBRIG COMAND w Lublinie jest wielki hetman litewski **Konstanty Ostrogski**, pod dowództwem którego wojska litewsko-koronne odniosły w 1514 roku pod Orszą błyskotliwe zwycięstwo nad wojskami moskiewskimi, ojciec patrona fundacji wydającej „Przegląd Prawosławny".

18 kwietnia uroczyście obchodzono patronalne święto – Ostrogski Day. Rozpoczęło je międzynarodowe sympozjum naukowe „Współpraca Litwa-Polska-Ukraina: wspólna historia, wspólne wyzwania" pod egidą KUL.

Na frontonie budynku koszar odsłonięta została tablica z wizerunkiem hetmana Ostrogskiego, którą ufundował **Robertas Gabulas**, prezes Fundacji „Crown of Dukes Ostrogski". Odsłonięcia monumentalnej płaskorzeźby dokonali przedstawiciele brygady: dowódca gen. **Zenon Brzuszko** i jego zastępcy płk **Wolodymyr Judanow** i ppłk **Eligius Senulis**. Obecny był gościnnie gen. dyw. **Richard Hayes**, dowódca Gwardii Narodowej Stanu Illinois w USA **(gjp)**.

fot. **Kazimierz Pelica**



І яшчэ пра вялікодныя пісанкі

Пасля замяшчэння ў красавіцкім нумары інфармацыі пра пісанкі, якія выконваюцца традыцыйным метадам у Ліпску ды ваколіцах, мы атрымалі ліст ад старшыні Аб'яднання Аматараў Ліпскай Пісанкі ды Традыцыі, што ім невядомая творчасці Хрысціны Пракаповіч, пра якую мы пісалі. Яна не з'яўлаецца членам Аб'яднання, а здымкі пісанак не праяўляюць характэрыстык ліпскіх вытворцаў. Мы звязаліся з арганізатарам вялікоднага кірмашу, на якім былі паказаныя гэтыя працы і пісанкі. Аказалася, што спадарыні Хрысціны не было ў спісе ўдзельнікаў. Аб'яднанне ды нашых Чытачоў просім прабачэння за ўвядзенне ў зман.

Białorusini wymagają ochrony

We wrześniu ubiegłego roku grupa samorządowców i działaczy białoruskich wystosowała do prezydenta, premiera, marszałków Sejmu i Senatu „List otwarty”, w którym prosiła o „podjęcie skutecznych działań, zmierzających do powstrzymania dalszej społeczno-ekonomicznej degradacji regionu Puszczy Bialowieskiej”. Na skutek tej degradacji – stwierdzali – w minionym dwudziestoleciu liczba mieszkańców powiatu hajnowskiego zmiejszyła się o blisko 30 proc. Depopulacja powiatu, w którym około 70 proc. mieszkańców należy do prawosławno-białoruskiej mniejszości, a migracja przyspiesza proces ich polonizacji (w okresie między 2002 a 2011 rokiem – w tych latach przeprowadzone były spisy powszechne), liczba Białorusinów w województwie podlaskim zmniejszyła się blisko o 20 proc. „Dziś – stwierdzili podpisujący się pod listem – używając języka przyrodników, najbardziej zagrożonym gatunkiem na terenie puszczy jest rdzenna ludność, która naszym zdaniem powinna być także chroniona, podobnie jak dzięcioł trójpalczasty czy torfowy fiołek”.

W liście wskazano konkretne programy, których realizacja poprawiłaby warunki życia zamieszkującej region ludności. Prośby i postulaty w specjalnym, przesłanym prezydentowi **Andrzejowi Dudzie**, piśmie poparł zwierzchnik Cerkwi metropolita **Sawa**.

Jak dotychczas, spośród adresatów listu, zareagowali jedynie posłowie Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, którzy na wyjazdowym posiedzeniu komisji, 25 kwietnia w Hajnówce, spotkali się z samorządowcami i działaczami organizacji białoruskich.

Rozpoczynając posiedzenie komisji jej przewodnicząca, posłanka **Danuta Pietraszewska**, zacytowała fragmenty „Listu otwartego” i stwierdziła, że przedstawione w nim problemy skłoniły komisję do wybrania Hajnówki jako miesjca posiedzenia wyjazdowego (stenogram posiedzenia komisji na stronie www.sejm.gov.pl).

Mimo to zabierający głos liderzy białoruskich organizacji problemom wyludniania się ziemi hajnowskiej poświęcali stosunkowo mało uwagi. Przewodniczący Związku Białoruskiego w RP **Eugeniusz Wappa** wskazywał na potrzebę profesjonalizacji instytucji i placówek, prowadzących działalność w sferze kultury białoruskiej. W tym celu – wskazywał – potrzebne jest powołanie centrum kultury białoruskiej jako odrębnej instytucji. Prezes Białoruskiego Towarzystwa Historycznego, prof. **Oleg Łatyszonek**, w kontekście organizowanych w Hajnówce marszy żołnierzy wyklętych zwrócił uwagę posłów na problem heroizacji osób, które tak jak Romuald Rajs ps. „Bury” nie są bohaterami Białorusinów. Środkiem służącym budowaniu poprawnych relacji więszkości z zamieszkującymi region mniejszościami powinno być – co prof. Łatyszonek postulował – wprowadzenie do szkół jako obowiązkowego nauczania o mniejszościach. Przewodnicząca Stowarzyszenia na Rzecz Dzieci i Młodzieży Uczących się Języka Białoruskiego AB-BA **Katarzyna Pawłowska** przedstawiła działalność i problemy, z jakimi boryka się stowarzyszenie. Dyrektor Zespołu Szkół z Dodatkową Nauką Języka Białoruskiego w Hajnówce **Igor Łukaszuk**, przedstawiając problemy białoruskiego szkolnictwa, zwrócił uwagę na trudną sytuację wiejskich szkół.

Do problemów poruszonych w „Liście otwartym” odnieśli się starosta hajnowski **Mirosław Romaniuk**, burmistrz Hajnówki **Jerzy Sirak**, radny sejmiku wojewódzkiego **Włodzimierz Pietroczuk** i **Eugeniusz Czykwin**.

Reprezentujący województwo podlaskie poseł **Tomasz Cimoszewicz** postawił przedstawicielom instytucji rządowych konkretne pytania o powody nieprzyznania w roku bieżącym dofinansowania dla hajnowskiego festiwalu muzyki cerkiewnej, a poczynając od 2015 roku zmniejszania środków przeznaczonych przez ministra spraw wewnętrznych i administracji na wspieranie inicjatyw, służących zachowaniu własnej tożsamości przez mniejszość białoruską.

Jakie i na ile skuteczne działania w sprawach poruszanych w czasie posiedzenia podejmie komisja, pokaże czas. Jednak już dziś można stwierdzić, że przedstawiciele białoruskiej mniejszości wypracować muszą prozumienie w najważniejszych dla tej społeczności sprawach. Szanse na przebicie się i skuteczne rozwiązywanie problemów naszej społeczności byłyby o wiele większe, gdyby białoruscy działacze wraz z samorządowcami, uprzednio uwzględniając ich wagę i znaczenie, prezentowali je wspólnie.

Tego na spotkaniu z komisją w Hajnówce zabrakło.

Eugeniusz Czykwin

Łupaszka patronem ulicy

Forum Mniejszości Podlasia, po tym jak rada Miasta Białegostoku, głosami radnych z PiS, patronem jednej z ulic uczyniła płk. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”, wystosowało list otwarty do jej przewodniczącego, oczekując działań, zmierzających do zmiany nazwy ulicy. Napisano m.in. „Płk Zygmunt Szendzielarz ps. „Łupaszka” w swoim życiorysie, oprócz czynów chwalebnych ma też czarne karty związane z ofiarami wśród ludności cywilnej. Z tego też powodu nie powinien być patronem ulicy w naszym otwartym, wielokulturowym, mieście”.

Лямцавя прастора



У канцы шэрай зімы і прыход вясны Музей і асяродак беларускай культуры ў Гайнаўцы падрыхтаваў незвычайную каляровую выставу. 23 сакавіка 2018 г. адбыўся вернісаж выставы **Дароты Сульжык**.

Гэта мастачка родам з Гарадка, яе вялікай страсцю заўсёды было рукадзелле. Ад 2010 г. у сваёй майстэрні Сундук валіць і шые цацкі, званыя Сундучкамі. Яна з'яўлаецца самавукам па тэхніцы збівання.

Аўтарка некалькі гадоў таму назад захапілася тэхнікай па збіванню на мокра, з гэтага часу яна эксперыментые з грабеннай воўнай, шоўкам ды іншымі матэрыяламі. Вельмі любіць эксперыменты з грабеннай матэрыяй. Стараецца, каб яе сундуковыя вырабы вылучаліся каларытнасцю ды формай.

На выстаўцы можам пабачыць, спэцыяльна падрыхтаваныя на патрэбу музея, скарбы з майстэрні Сундук.

Сундук гэта на Падляшшы пасажная скрыня, у якой знаходзіўся пасаг маладой: вопратка, пасцель, тканыя і вышываныя абрадавыя ручнікі – без якіх нельга было абысціся.

У сваім Сундуку Дарота Сульжык сёння накоплівае крыху іншыя скарбы – больш дэкаратыўныя: надзвычайныя каляровыя шалі і хусты з лямцавай воўны і шоўку, кветкавыя брошкі, лямцавую біжутэрыю, каты з ануч. Узнікла таксама асаблівая калекцыя «круглячкі» якая адклікаецца да вясковых, падляшскіх ходнікаў, вырабяных з парэзанай у паясы старой вопраткі.

На сённяшні дзень "Круглячкі" своеасаблівы дэталь дэкору. Ламцавыя боты - зявіліся адзіным прадметам на цэлой выстаўцы пазбаўляны колеру.

Дарота Сульжык гэта вельмі каляровая постаць, так як і яе рукадзелле.

Як сама кажа пра сябе «Я проста запраграмаваная на колер». У яе працах можна ўбачыць калейдаскоп фарбаў, якія колерам і формай навязваюць да натуры. Яна таксама сілна звязаная з рэгіанальнай традыцыяй і культурай, якая становіцца натхненнем яе творчасці, праз якую намерваецца паказаць тое, якія мастацкія магчымасці дае збіванне. На Падляшшы лямец асацыіруецца з валянкамі – цёплым абуткам на марозны час.

Лямцавае рукадзелле Дароты Сульжык ёсць мяккае, аўтарка бавіцца з матэрыялам, колерам, структурай і формай, вычароўваючы адрозныя прасторы шматколернага лямцу.

На вернісажы з'явіліся сябры і прыхільнікі творчасці артысткі з разных мясцовасцей падляскага ваяводства. Выстаўку адкрыў дырэктар Музею – Тамаш Ціханюк.

Апрача выстаўкі падрыхтавана каталог, які з'яўляецца часткай «Слоўніка беларускіх мастакоў». Каталог і слоўнік будзе даступны ў бібліятэках Падляскага ваяводства ды ў самых важных бібліятэках у краіне.

Запрашаем наведваць сайт http://www.sundukdorotasulzyk.blogspot.com

Праект рэалізаваны дзякуючы гранту Міністра ўнутраных спраў і адміністрацыі.

Агнешка Ціханюк
фота **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Doktor Andrzej Charyło z promotorem władyką Jerzym (z lewej), recenzentem władyką Andrzejem (z prawej), promotorem pomocniczym o. Andrzejem Kuźmą (z prawj w głębi)

O chrystologii św. Cyryla

„Chrystologia św. Cyryla Aleksandryjskiego oraz jej recepcja w myśli teologicznej XX wieku" to temat pracy doktorskiej **Andrzeja Charyły**, którą obronił 10 maja w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Promotorem rozprawy był arcybiskup prof. zw. dr hab. **Jerzy** (**Pańkowski**), promotorem pomocniczym o. dr **Andrzej Kuźma**, recenzentami władyka dr hab. **Andrzej** (**Borkowski**), prof. UwB oraz ks. prof. zw. dr hab. **Zygfryd Glaeser** (Uniwersytet Opolski).

Po przedstawieniu rysu biograficznego doktoranta i autoprezentacji dysertacji, głos zabrali recenzenci. Ks. prof. Zygfryd Glaeser powiedział m.in.: „Trzeba przyznać, że doktorant nie miał łatwego zadania. Należało przebrnąć nie tylko przez skomplikowane meandry wynikające z subtelności formuł teologicznych, zaproponowanych przez św. Cyryla, ale także uplasować je w kontekście całokształtu, niełatwej przecież Cyrylowej twórczości teologicznej, osadzając ją pośród zróżnicowanych odniesień kościelno-społecznych i teologicznych ówczesnej epoki, a także stawiając szereg ważnych pytań związanych z recepcją Cyrylowej chrystologii w teologicznej myśli XX w. Przyznać należy, że doktorant wywiązał się bardzo dobrze z przyjętego na siebie zadania badawczego. Praca doktorska ma wielką wartość merytoryczną, dlatego należy ją bardzo wysoko ocenić. Świadczy ona o teologicznej dojrzałości i bardzo dobrym warsztacie naukowym jej autora".

Biskup Andrzej (Borkowski) zaznaczył, że: „Rozprawa doktorska zwraca uwagę samym sformułowaniem tematu, ponieważ takich specjalistycznych opracowań nie ma zbyt wiele. Autor dysertacji postawił sobie niezwykle ambitny cel, gdyż nauczanie św. Cyryla spotkało się z różnorodną interpretacją na przestrzeni dziejów oraz zawiera dość rozległy dorobek piśmienniczy. Doktorant w sposób gruntowny, całościowy i kontekstualny zrealizował wyznaczony cel badawczy. Ukazał on niezwykle zawiłe kwestie dogmatyczne w sposób klarowny, czego dowodem może służyć rzetelna geneza słynnego sformułowania „jedna natura Boga Słowa wcielona" oraz jej poszczególne interpretacje. Na podkreślenie zasługuje bogata erudycja w zakresie przedmiotu rozprawy, obszerna literatura przedmiotu zgromadzona w językach angielskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim, ale także świetne opanowanie terminologii teologicznej w wymienionych językach. Dysertacja doktorska Andrzeja Charyło stanowi wnikliwą pracę badawczą, mającą walory naukowego novum. Rozprawa świadczy o samodzielności pracy naukowej autora, dojrzałości jego warsztatu teologicznego i zdolności do formułowania syntezy".

Doktoranta pytano m.in. o specyfikę nauczania św. Cyryla o zjednoczeniu dwóch natur w Chrystusie, interpretację słynnego ekscerptu „jedna natura Boga Słowa wcielona" oraz kształtowanie się chrystologicznego aparatu terminologicznego. Po precyzyjnych odpowiedziach Rada Wydziału Teologicznego Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie przyznała Andrzejowi Charyło stopień naukowy doktora nauk teologicznych.

Andrzej Charyło jest absolwentem Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie, Akademii Teologicznej w Kijowie oraz Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Był stypendystą Instytutu Kościoła Wschodniego w Regensburgu w Niemczech. Studia kontynuował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu we Fryburgu w Szwajcarii. Brał udział w programie doktoranckim Konferencji Rektorów Szwajcarskich Uniwersytetów i Szkół Wyższych. Uczestniczył m.in. w Letnim Uniwersytecie w Szkole Teologicznej na wyspie Chalki niedaleko Stambułu w Turcji, w Letnim Uniwersytecie w Konsulacie Konfederacji Szwajcarskiej w Wenecji we Włoszech oraz w Letnim Uniwersytecie „Teologia w kontekście nauk politycznych, ekonomicznych i społecznych" we Fryburgu w Szwajcarii. Ukończył również międzynarodowe szkolenie „Komunikacja z mediami". Brał udział w konferencjach naukowych organizowanych przez: Instytut Studiów Podyplomowych Teologii Prawosławnej w Genewie, Ogólnokościelną Aspiranturę i Doktoranturę św. św. Cyryla i Metodego Patriarchatu Moskiewskiego, Prawosławny Instytut Teologiczny św. Sergiusza z Radoneża w Paryżu we Francji. Zrealizował cztery duże projekty badawcze finansowane z dotacji celowej na prowadzenie badań naukowych, służących rozwojowi młodych naukowców oraz uczestników studiów doktoranckich w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Odbył zagraniczny staż naukowo-badawczy w Uniwersytecie Stanowym Ohio w Columbus w Stanach Zjednoczonych.

Irena Charyło
fot. **Roman Kukliński**

Duchowni diecezji przemysko-gorlickiej z władyką Paisjuszem i Anną Sawczyszyn



Spotkanie w Sanoku

28 kwietnia w Sanoku odbyła się konferencja duchowieństwa diecezji przemysko-gorlickiej. Podczas molebna w cerkwi Świętej Trójcy modlili się duchowni i parafianie, a wśród nich **Anna Sawczyszyn**, która po modlitwie podziękowała władyce **Paisjuszowi** i duchownym za finansowe wsparcie jej leczenia.

Podczas Wielkiego Postu po raz pierwszy przeprowadzono z inicjatywy władyki akcję nazwaną Wielkopostnym Dziełem Miłosierdzia. Zebrano 14 655,36 zł, przeznaczone na leczenie pani Anny. Władyka życzył, aby Zmartwychwstały Chrystus wskrzesił jej fizyczne siły.

Władyka podmusował 2017 rok w życiu diecezji. Podziękował duchownym za godne niesienie pasterskiej posługi i dawanie świadectwa o Cerkwi prawosławnej. Ojcowie dziekani, dyrektorzy prawosławnego ośrodka miłosierdzia „Eleos" i dekanalnego ośrodka kultury prawosławnej „Elpis", diecezjalny koordynator ds. katechezy oraz duchowny opiekun młodzieżowego bractwa przedstawili sprawozdania ze swej działalności. Mówiono o sprawach remontowo- budowlanych, katechezie, pielgrzymkach na Górę Jawor, dyscyplinie cerkiewnej i powołaniu do życia fundacji im. arcybiskupa Adama (Dubeca).

Wysłuchano referatu o. mitrata **Jana Plewy** o duchowym życiu kapłana.

o. prot. Andrzej Grycz
fot. **archiwum diecezji**

Wyświęcenie cerkwi w Samborzu

Z błogosławieństwa arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego Jerzego w sobotę 2 czerwca 2018 roku odbędzie się uroczystość poświęcenia nowo wybudowanej cerkwi św. Paraskiewy w Samborzu. Zapraszamy wszystkich do wzięcia udziału w uroczystościach oraz dzielenia z nami tej wielkiej radości. Nabożeństwo rozpocznie się o godz. 9.00, przewodniczyć mu będzie władyka Jerzy w asyście przybyłych duchownych.

o. Igor Habura z parafianami

Na Atos

Wróciłem niedawno z pielgrzymki na Atos. Była to wielka duchowa przygoda. Mój zachwyt wschodnią Liturgią, śpiewem i tą swoistą atmosferą, wynikającą ze wschodniej duchowości, zaczął się dawno. Pojechałem na Atos szukać tej szczególnej wschodniej mistyki, związanej z życiem monastycznym, chciałem jej doświadczyć, zagłębić się w nią, przeżyć. To mi się udało. Wstawałem o trzeciej rano, szedłem na trzecią trzydzieści do cerkwi, „zanurzałem się" w czytane prawie w ciemnościach modlitwy, w śpiewane monodie. Potem zapalano świece, zaczynała się Liturgia – piękna, niespieszna, głęboka w wyrazie i przekazie. Wspólne z mnichami śniadanie, spożywane w milczeniu, przy słuchaniu Słowa Bożego czy żywotów świętych. Po południu wieczernie, akafisty, kolacja w milczeniu. To w klasztorach greckich. W rosyjskim monasterze św. Pantelejmona śpiewał chór.

Modlitewny nastrój udzielał się w czasie wędrowania z plecakiem po górskich dróżkach od monasteru do monasteru i przy podziwianiu pięknych widoków morza, gór, skał, roślin. Niektóre monastery są znacznie od siebie oddalone. Jeśli dochodzi do nich jakaś droga, to możliwe jest dojechanie busikiem.

Obecnie Atos robi się „modny", pojawia się coraz więcej turystów, choć nadal dominują pielgrzymi, głównie z Grecji i Rosji. Widać w związku z tym duży ruch budowlany, powstają drogi betonowe, jeszcze jest ich mało, ale to dopiero początek. Rozbudowuje się infrastruktura w monasterach – elektryczność, ciepła woda, sypialnie dla gości. Trudno mieć pretensje do mnichów, że chcą sobie poprawić warunki bytowania i przyjmować więcej pielgrzymów, muszą z czegoś żyć, tym bardziej, że kolejne rządy zmniejszają im państwowe dotacje. Boję się jednak, że zaniknie ta szczególna duchowość, która tam jeszcze dominuje.

Mirosław Markuszewski



Rowerami do Łaźni

Na pierwszą rowerową pielgrzymkę Ogrodniczki-Supraśl-Łaźnie (40 kilometrow), organizowaną przez przymonasterska parafię w Supraślu, dwudziestu młodych ludzi wyruszyło 30 kwietnia. Pobłogosławił ich biskup supraski **Andrzej**. Opiekunem i pomysłodawcą wyprawy był o. **Paweł** (**Karczewski**). Młodzi uczcili w ten sposób pamięć o wielkim współczesnym świętym Cerkwi prawosławnej – Łukaszu, biskupie krymskim, wyznawcy i lekarzu, który jest niebiańskim opiekunem cerkwi w Łaźniach.

Pielgrzymka rozpoczęła się modlitwą na placu zespołu szkolno-przedszkolnego w Ogrodniczkach. Sporą część uczestników pielgrzymki stanowili uczniowie starszych klas tej szkoły – wśród nich mistrzowie i wicemistrzowie województwa podlaskiego w kolarstwie. Byli także młodzi z innych miejscowości supraskiej parafii, z Białegostoku i Czarnej Białostockiej.

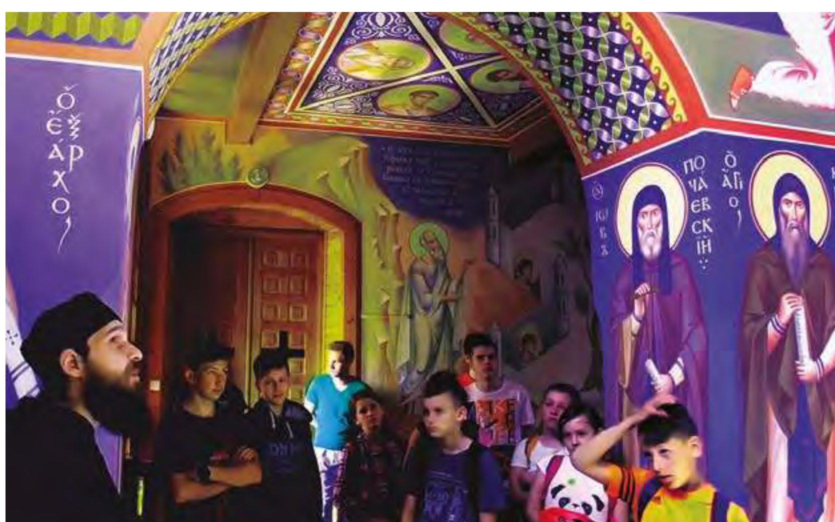
Młodzież jechała do Supraśla leśną drogą. Tam zwiedziła monaster, odpoczęła, a potem ruszyła przez piaszczyste wzniesienia w sercu Puszczy Knyszyńskiej do Łaźni.

W Łaźniach mieszkańcy okolicznych wsi przywitali ich radosnym *Christos woskresie* i zaprosili do cerkwi. W niej pomodlono się do św. Łukasza. Po modlitwie o. Paweł opowiedział o świętym i czynionych przez niego cudach.

Mieszkańcy Łaźni i innych wsi przygotowali młodym syty poczęstunek, rozpalono ognisko. Śpiewano ludowe pieśni, słuchano opowieści starszych mieszkańców, sięgających drugiej wojny światowej.

Po południu młodzi wyruszyli w drogę powrotną.

Piotr Sawicki
fot. **Marcin Surynowicz**



Z Sosnowca do Ławry Poczajowskiej



Pięćdziesięcioosobowa grupa pielgrzymów przebywała od 2 do 5 maja w Ławrze Poczajowskiej na Ukrainie. Grupę tworzyli Polacy, Ślązacy, Ukraińcy, Rumuni, Białorusini, Rosjanie z sosnowieckiej parafii, a także z Krakowa, Częstochowy, Kędzierzyna-Koźla, Łodzi, Rzeszowa, wśród nich tacy, którzy prawosławie przyjęli niedawno.

Za sprawą modlitwy i wielkiej duchowej siły, płynącej z odwiedzanych miejsc, powróciliśmy odmienieni – bardziej zjednoczeni z Bogiem, spokojniejsi, cisi, otwarci na potrzeby innych.

Dziękuję za udział w pielgrzymce, za modlitwy, dziękuję wszystkim, za sprawą których pielgrzymka się odbyła, szczególnie naszemu władyce **Atanazemu**.

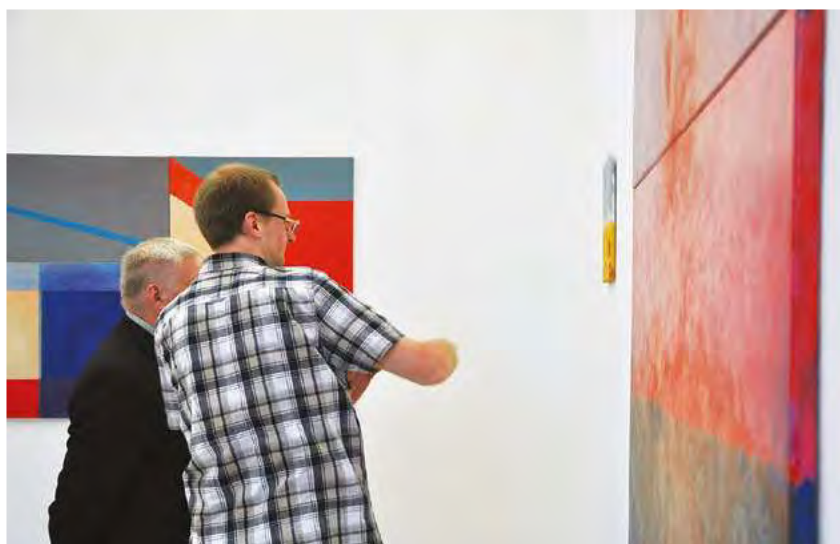
o. **Mikołaj Dziewiatowski**
fot. **Anna Holiak**

Paweł Iwaniuk o córce Ninie: „Och, jak mało rozumie, ale o ile pełniej wszystko widzi, a jeszcze pełniej jest. Teraz!" (z posłania do wystawy)

Pasmo radości

Teraz! Taki tytuł nadał **Paweł Iwaniuk** swojej wystawie malarstwa. Jej wernisaż miał miejsce w Supraślu 29 kwietnia. Wystawa została zorganizowana dzięki staraniom Akademii Supraskiej, której kanclerz, o. **Jarosław Jóźwik**, mówił, że akademia stara się prezentować dorobek prawosławnych twórców, zwłaszcza tych, którzy czerpią inspiracje z prawosławnej duchowości i kultury. A sprzyja temu galeria im. Wiktora Wołkowa, znajdująca się w murach akademii.

Biskup supraski **Andrzej** wyraził radość z takiej inicjatywy. Nawiązał do liturgicznych czytań z niedzieli 29 kwietnia i soboty 28 kwietnia. Mówił o potrzebie zobaczenia w tłumie człowieka z jego problemami – więcej, dostrzeżenia w człowieku Bożego obrazu.



Paweł Iwaniuk urodził się w 1984 roku w Białymstoku, ale jego rodzinne korzenie sięgają Krynek i Starosielc. Po latach studiów w Warszawie w pracowni plakatu prof. Mieczysława Wasilewskiego na wydziale grafiki Akademii Sztuk Pięknych oraz pracy zawodowej wrócił do Białegostoku, dołączając do innych młodych ludzi, którzy obierają kierunek powrotów w rodzinne strony.

Wystawy malarskie są dla niego wydarzeniem odświętnym, długo dojrzewającym. – Myślenie o kolorze towarzyszy mi dzień w dzień – mówi. A malarstwo to przecież kolor, to „mowa" barw. Na co dzień jest grafikiem. Projektuje różne formy, które tworzą potem książkę, broszurę, zaproszenie, plakat, reklamę. I mają coś pokazywać, do czegoś przekonywać. Malarstwo natomiast jest tym oddechem, który wykracza poza znaczenie i perswazję. Być może jest rejestracją wrażeń, inspirowanych obserwacją natury, ale nie tyle oferowanych przez nią kształtów, ile barw.

Paweł Iwaniuk nie narzuca widzowi interpretacji jego prac. Daje mu wolność. Skorzystałam z tej wolności.

Mnie ogarnęła radość koloru, która stała się jakby uzupełnieniem radości paschalnej. Nie było w tych pracach niczego, co by szokowało, prowokowało, bulwersowało, wynaturzało, wydobywało mroczne myśli i odczucia – co jest powszechne we współczesnej sztuce. Te obrazy „rozjaśniają". Nie wiem, jakby wyglądały powieszone oddzielnie, ale umieszczone w kolorystycznej harmonii obok siebie w galerii tworzą owe pasmo radości.

I za to jestem ich autorowi wdzięczna.

Chciałam jeszcze zwrócić uwagę na dwie inne prace tegoż autora. To animacje, myślę, że niedostatecznie docenione. Jest to „My którzy Cherubinów przedstawiamy" oraz opowieść o prawosławiu w Polsce. Pierwsza, projekt ubiegłoroczny (do obejrzenia w internecie), to opowieść nasyconymi, „dźwięcznymi", ale niezwykle zdyscyplinowanymi kolorami – czerwienią, błękitem, żółcią, pomarańczem – o Cerkwi na ziemi i w niebie. To sięganie po doskonałą figurę, koło, po jakąś czystą płynność, utrzymującą się w konwencji cerkiewnego symbolu. To trudna sztuka, po którą w naszej Cerkwi Paweł Iwaniuk sięga zdaje się jako pierwszy.



A wystawa „Teraz!"? Jej autor proponuje: Teraz widzieć. Teraz odczuwać. Teraz kontemplować, czyli do 30 czerwca.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**





Życie Chrystusa dla dzieci

„Bóg na naszej ziemi. Życie Chrystusa dla dzieci”, to najnowsza propozycja wydawnictwa Bratczyk. Jak sam tytuł mówi – dla dzieci. A książki dla tej grupy powinny być wydane szczególnie starannie, najlepiej jeśli są przystępne w niej treści i piękne ilustracje. I do takich na pewno należy ta właśnie propozycja. To doskonały prezent dla naszych dzieci, ale i młodzieży. Co ja mówię, dla wszystkich!

Sama z przyjemnością czytam tę książkę. Śledzę i podziwiam sztukę opowiadania **Kallíópiego G. Jurdanopúlu**, Greka. Rzecz w Grecji cieszy się niezwykłą popularnością. Doczekała się już wielu wydań. Nasza, w bardzo dobrym tłumaczeniu **Jerzego Betlejko**, jest kalką tamtej, wraz z ilustracjami.

Ilustracje, co cenne, nie są naiwnymi przedstawieniami scen z życia Zbawiciela, słodką „malowaną” opowieścią w zachodnim realistycznym stylu. Obficie czerpią z kanonu sztuki ikonowej, dojrzałej, „dorosłej”. Wprowadzają dzieci w poprawny odbiór ikony. Stanowią jakby fragment polichromii w cerkwi. Są tak doskonale zharmonizowane z treścią, że większość z nich nie potrzebuje podpisów – sam tytuł rozdziału wyjaśnia wszystko, na przykład „Jezus Chrystus błogosławi dzieci”, czy „Uzdrowienie ślepca z Jerycha”. Ilustracji jest naprawdę dużo. One, w zajmowanej na kartach powierzchni, niemal równoważą treść. a dzieci na obraz, kolor, silniej reagują niż na słowo.



Ale tu słowo jest oczywiście szczególne. Zaczyna się rzecz wstępem autora o wielkiej miłości Chrystusa do dzieci, kiedy Zbawiciel wypowiada słynne słowa: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie...”, autor zastanawia się, co powoduje, że dusze dzieci są wrażliwe na miłość Bożą? Czy ta miłość rodzi w nich gorące pragnienie, by dowiedzieć się jak najwięcej o Tym, który je szczególnie ukochał?

I właśnie książka odpowiada na to pragnienie, choć zadanie jest bardzo trudne, bo nie przedstawia życia zwykłego człowieka, tylko Bogoczłowieka, czyli przedstawia Tajemnicę. A jakże ją zapisać? Jak ją wytłumaczyć dzieciom?

Autor używa mowy prostej do opowiadania o wielkich prawdach wiary. Jednocześnie zachęca młodego czytelnika do zastanawiania się, stawiając pytania w rodzaju: A jak mogło dojść do czegoś takiego? Cóż jeszcze uczynił Bóg? Co zrobił? Czy jego obawy były uzasadnione? Czy się nie mylił? Ale kim był Jan? Pytania są jak oddech, jak wejście w dialog z młodym czytelnikiem.

Na marginesy „wyrzucono” jeszcze ważne myśli albo coś w rodzaju śródtytułów, co też ułatwia przyswajanie treści, na przykład „Woda staje się winem”, „Nauczycielami są kwiaty”.

Książka opowiada o najważniejszych wydarzeniach z życia Jezusa Chrystusa, o cudach przez Niego czynionych, o nauczaniu, o Jego wspaniałych przypowieściach. Zaczyna się jednak pięcioma rozdziałami, w których bardzo zwięźle zawarto historie ludzkości w długim okresie Starego Testamentu, aby w naturalny sposób przejść do Nowego Testamentu.

A rzecz kończy się mapą Palestyny w czasach Jezusa Chrystusa, słowniczkiem podstawowych terminów oraz troparionami i hymnami wielkich świąt – po słowiańsku i z tłumaczeniem na polski.

Na szczęście w Polsce jeszcze kupuje się książki dla dzieci, często według zasady – skoro ja nie czytam, to może moje dziecko będzie czytało.

Anna Radziukiewicz

Kallíópi G. Jordanopúlu, *Bóg na naszej ziemi. Życie Chrystusa dla dzieci*, ss. 304, oprawa twarda, Hajnówka 2018

Stebło z ambasadorem Włodzimierzem Marciniakiem i jego małżonką

Stebło przed rosyjską publicznością

Okres tygodnia Paschalnego to czas kiedy Cerkiew celebruje radość Zmartwychwstania. W świątyniach nie ustaje paschalne Chrystos Woskresie, radośnie dzwonią dzwony, a wierni – porzucając codzienne obowiązki – śpieszą do cerkwi, a następnie do swych rodzin by spotkać się i podzielić z nimi świąteczną radością, zawieźć znajomym i bliskim świąteczne pozdrowienia.



I w tym szczególnym czasie z paschalnymi życzeniami wyruszyło do Rosji podlaskie Stebło, konkretnie do Moskwy i podmoskiewskiej Istry, by radosną wieść o Zmartwychwstaniu Zbawiciela wyśpiewać przed rosyjską publicznością. Najpierw w Nowojerozolimskim Monasterze Zmartwychwstania Pańskiego, który też zmartwychwstał, po niemal dwudziestu latach podnosząc się z kompletnej ruiny. Ten prawdziwy cud z uznaniem i radością potwierdzali obecni na Festiwalu ambasador RP w Rosji **Włodzimierz Marciniak** z małżonką. Wspólnie zwiedzając wyremontowane wnętrza monasterskiego korpusu, cerkwi, która kryje w sobie, z niezwykłym kunsztem i skrupulatnością wykonane repliki jerozolimskich świętości, opowiadali nam, jaki obraz dewastacji i zniszczenia widzieli, gdy byli w tym miejscu przed dwudziestu laty...

W murach monasteru odbył się koncert paschalnego festiwalu o nazwie, która w tym miejscu brzmi w sposób szczególny – *Swietisia, swietisia Nowyj Ijerusalimi*e. Koncert niezwykły, prawdziwa paschalna muzyczna uczta, o którą zadbali wykonawcy, patriarszy chór Cerkwi Chrystusa Zbawiciela z Moskwy, Dziecięcy Chór Synodalny, czy wreszcie pełny ekspresji, rozśpiewany i roztańczony chór "Woskresienije" z Permu, który przypomniał jakże barwne ludowe tradycje paschalne dawnej Rusi. Na ich tle wspaniale zaprezentowało się nasze Stebło i jak podsumował namiestnik monasteru archimandryta **Teofilakt**, poprzez zaprezentowane utwory, on sam i wszyscy słuchacze mogli na nowo odkryć głębię teologii święta Zmartwychwstania. Dziękując grupie z Polski, podkreślał jak ważny jest ów rodzinny aspekt przeżywania święta, wspominał swoje dzieciństwo i to, jak rodzina pomagała zachować wiarę w trudnych sowieckich czasach.

I wreszcie niedzielny koncert w *chramie Chrysta Spasitiela* w Moskwie – paschalna odsłona Patriarszego Festiwalu Chrześcijańskie Pieśni Narodów Świata. W trakcie ceremonii otwarcia nagrodzono laureatów, a za wkład w rozwój i umacnianie kulturalnych więzi pomiędzy chrześcijańskimi narodami list pochwalny odebrał o. **Andrzej Misiejuk**. Koncert w tej prestiżowej sali koncertowej podzielony był na dwie części: występ tegorocznych laureatów wyłonionych w konkursie (zespół „Kozacka stanica" Moskiewskiego Państwowego Uniwersytetu Technicznego i chór z orkiestrą „Bazylia i Mięta" gimnazjum Petrakisa Kiprianu z Cypru) oraz zaproszonych chórów, wśród których znalazło się i Stebło. Organizatorzy podkreślali z jakim entuzjazmem zespół odbierany był w ubiegłym roku (to w ubiegłorocznej bożonarodzeniowej edycji Stebło sięgnęło po tytuł laureata) i to, że publiczność nie mogła doczekać się prezentacji paschalnego repertuaru zespołu z Polski. I sądząc po gorącym aplauzie, licznych gratulacjach, podziękowaniach (jak chociażby od wzruszonej kobiety za to, że usłyszała swój ojczysty białoruski) wspólnych fotografiach, Stebło nie zawiodło. Zarówno w Moskwie, jak i wcześniej w Istrze, zaprezentowało bardzo bogaty i różnorodny repertuar, od paschalnych pieśni liturgicznych po te ludowe w archiwalnych i własnych opracowaniach. Po słowiańsku, polsku, rosyjsku, białorusku, ukraińsku, ale też grecku i serbsku, Stebło przedstawiło bogactwo rodzimych paschalnych tradycji i tych, które uważamy za swoje… Swoje były też specjalnie przygotowane na tę okazję pieśni do słów wierszy, napisanych w języku białoruskim przez o. **Włodzimierza Misiejuka** z Sokółki. Rosyjska publiczność usłyszała je jako pierwsza, a dzięki bezpośrednim relacjom Telewizji Spas oraz Sojuz świadectwo o prawosławnej mniejszości w Polsce dotarło do jeszcze szerszej rzeszy odbiorców.

fot. **archiwum zespołu**

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).
Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP
Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

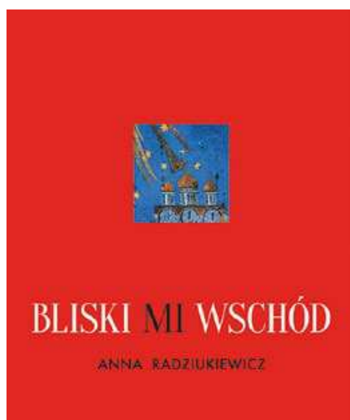
Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

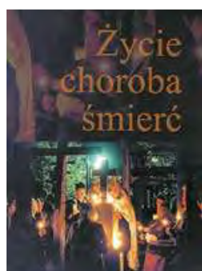
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego poleca



Po książce Anny Radziukiewicz „Na Wschód od Zachodu" (2008) ukazała się jej kolejna pozycja, owoc wielu podróży, lektur, rozmów i przemyśleń. To „Bliski mi Wschód", rzecz usiłująca zrozumieć wiele zjawisk, które kształtowały prawosławny Wschód. Jej rozdziały to m.in. Ruski, Rzym, Pytanie o Polskę, Nad Niemnem, Lament wiary greckiej, Napoleon i Serafim. To rozważania o historii, wierze i kulturze, o trwaniu na granicy dwóch światów – prawosławnego i rzymskokatolickiego. To rzecz dojrzała, frapująca, bogato ilustrowana. **Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy – 45 zł. Cena 1 egz. (z wysyłką) – 52 zł**, 2 egz. – 107 zł, 3 egz. – 152 zł, 4 egz. – 200 zł, 5 egz. – 245 zł, 6 egz. – 290 zł, 10 egz. – 475 zł.

Książkę można zamawiać poprzez wpłatę na konto wydawcy, Fundacji Ostrogskiego, z dopiskiem: „Bliski mi Wschód". Nr konta: **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**.

Można też złożyć zamówienie telefonicznie i mailowo: wydawca: (85) 742 18 57, autorka: 510 278 970; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł



Zbiór wybranych artykułów, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 15 zł



Kim jesteśmy, skąd pochodzimy, dlaczego tak się nazywamy?

W odpowiedzi na te pytania może nam pomóc książka prof. Michała Kondratiuka „Nazwy geograficzne i osobowe Białostocczyzny". Prof. Michał Kondratiuk jest autorem ponad dwustu publikacji, w tym dziewięciu książek, dotyczących wielu zagadnień językoznawstwa słowiańskiego i bałtyckiego. W książce znalazły się prace naukowe i popularnonaukowe, studia, artykuły, opracowania z zakresu toponimii i mikrotoponimii oraz antroponimii pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego. Pierwszy rozdział zawiera informacje o historii badanego terenu, jego osadnictwie, dziejach politycznych, drugi bada nazwy osobowe (imiona, nazwiska, przezwiska) Białostocczyzny, trzeci poświęcono nazwom miejscowym i terenowym badanego obszaru, ich powstaniu, historii, zmianom. **Cena u wydawcy 70 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 80 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł**



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraślu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego. **Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 22,30 zł**

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57) albo wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji.

Pielgrzymka na Górę Jawor

Przyjdzie bowiem czas, że odrzucą zdrową naukę.
Wybiorą sobie nauczycieli, aby słuchać tego co miłe dla ucha
(2 Tm 4,3)

Z błogosławieństwa arcybiskupa przemyskiego i gorlickiego **Paisjusza** wod 10-12 lipca odbędzie się piesza pielgrzymka na Górę Jawor na święto apostołów Piotra i Pawła.

Trasa pielgrzymki:

• Wtorek 10 lipca (16 km): Pielgrzymka (cerkiew św. arch. Michała), godz. 9.00 modlitwy, przejście szlakiem do Bartnego (cerkiew św.św. Kosmy i Damiana), wieczernia.

• Środa 11 lipca (21 km): Bartne, godz. 8.00 modlitwy, Gładyszów (cerkiew św. Jana Chrzciciela) – obiad, Hańczowa (cerkiew Opieki Bogarodzicy) – *wseniczne*.

• Czwartek 12 lipca (7 km): Hańczowa, godz. 7.00 modlitwy, Wysowa-Zdrój (cerkiew św. arch. Michała) – powitanie arcypasterzy, Święta Góra Jawor – poświęcenie wody i krzyża Bractwa Młodzieży Prawosławnej, Liturgia (cerkiew - namiot).

Zapewniamy wyżywienie, noclegi i przewóz bagaży.

Pielgrzymi powinni zabrać ze sobą śpiwór i karimatę, odpowiedni ubiór (chłopcy długie spodnie, dziewczęta chustki i spódnice), książeczkę do nabożeństw, osoby niepełnoletnie powinny posiadać zgodę rodziców. Obowiązkowo należy mieć odpowiednie ubranie i buty, podać pesel do ubezpieczenia. Każdy pielgrzym wnosi opłatę wpisową – 25 zł.

Konto, na które można wspomóc Bractwo Młodzieży Prawosławnej w organizacji pielgrzymki: PKO BP 43 1020 2980 0000 2202 0041 9390.

Opiekę duchową sprawują o. prot. **Julian Felenczak** z Morochowa, o. prot. **Mirosław Cidyło** z Bartnego, o. prot. **Marek Gocko** z Komańczy, o. **Jarosław Grycz** z Gorlic oraz inni ojcowie.

Zgłoszenia uczestnictwa w pielgrzymce prosimy składać do 3 lipca na adres: przewodnicząca Bractwa Młodzieży Prawosławnej diecezji przemysko-gorlickiej **Maria Felenczak** – Rzeszów (tel. 514 768 263 lub przez Fb BMP).

Duchowy opiekun Bractwa Młodzieży Prawosławnej diecezji przemysko-gorlickiej, o. Julian Felenczak
tel. 501 222 561 lub e-mail: ksjfelenczak@gmail.com



Na pielgrzymki w 2018 roku

ROSJA – „Odkrywanie duchowości Rosji, Święto Kazańskiej Ikony Matki Bożej" (Petersburg i Moskwa) od 16 do 23 lipca. Cena 520 euro i 1800 zł (przelot samolotem Warszawa – Sankt Petersburg, Moskwa – Warszawa, śniadania i obiadokolacje, noclegi, bilety wstępu do miejsc objętych programem, przejazd nocny pociągiem z Petersburga do Moskwy, lokalny przewodnik, opieka pilota i ojca duchownego, ubezpieczenie. Cena nie obejmuje opłat wizowych).

KRETA – „Odkrywanie bogactwa duchowego Krety" od 23 do 30 września. Cena 2850 zł i 240 euro (7 noclegów w czterogwiazdkowym hotelu, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfer lotnisko-hotel, hotel-lotnisko, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów do zwiedzanych obiektów objętych programem, nowoczesny autokar, lokalny przewodnik, pilot, ubezpieczenie).

Kontakt: **Julita Markiewicz-Mudź**
julita_markiewicz@wp.pl, tel. + 48 790 36 36 31

Supraska Ławra. Tu świętowaliśmy jubileusz metropolity Sawy.
Więcej na stronach 4-7

FUNDACJA OSTROGSKIEGO DZIĘKUJE ZA 1%

Fot. Matfiej Rodow

ISSN 1230-1078
9 771230 107005